O R A T O R I A N A

NR XI.

T a r n ó w - 1 9 7 3 r.

S P I S T R E Ś C I

1. Przygotowanie do Kongresu w roku 1975
2. List okólny na Boże Narodzenie od Konferencji Wyższych Przełożonych / 1972 /
3. Ks. Władysław Swider - Przyczynek do zrozumienia treści Obrazu Studziańskiego
4. Modlitwa w życiu kapłana - opr. ks. Leopold Rachwał
5. Odnowienie Oratorium francuskiego wg A. George - - opr. H. Jaromin
6. Ks. Józef Jura - Milczenie, skupienie, cisza
7. Ks. Józef Jura - Rozwój życia modlitwy /dyspozycja/
8. Ks. Józef Jura - Modlitwa
9. Ks. Henryk Jaromin - Wolność a odpowiedzialność
10. Ks. Henryk Jaromin - Ubóstwo
11. Ks. Henryk Jaromin - Czystość
12. Ks. Henryk Jaromin - Posłuszeństwo
13. Ks. Henryk Jaromin - Uczta Paschalna
14. Ks. Henryk Jaromin - Pokora
15. K r o n i k a

W S T Ę P

Jak zwykle i ten egzemplarz ukazuje się z opóźnieniem. Mam nadzieję, że będzie to nam wybaczone.

Pragnę zaanonsować i zarazem podziękować za numery: IX - materiały Jubileuszu 300-lecia w Gostyniu z roku 1968 i X - materiały z koronacji Obrazu Swiętorodzinnego w Studziannie.

Wniosek ! Warto urgować !

Oddajemy numer XI i bardzo pragniemy, aby niektóre stronice uważnie przeczytać, zwłaszcza: propozycje na kongres światowy i dorzucić własne refleksje a potem je przesłać nie tylko ks. Ratajowi, ale także do "Oratoriany". Nie wstydzić się swoich propozycji. Niech będą szokujące, mogą nie odpowiadać obecnej sytuacji, koniunkturze, czy powszechnej koncepcji Oratorium, ale do odważnych świat należy, a wytrwałość będzie nagrodzona.

Otrzymuje czytelnik dalszy ciąg opracowania o Oratorium francuskim. Uważam, że znajdziemy tam wiele oryginalnych myśli, wypowiedzi, którymi warto ubogacić nasze koncepcje o kapłaństwie, o charakterze i roli Oratorium, a zwłaszcza uwrażliwić się na teologię Słowa Wcielonego.

Spełniamy postulaty korzystających z ostatnich rekolekcji kongregacyjnych w Gostyniu i w tym numerze udostępniamy 2/3 materiałów. Reszta później. Nawet w Warszawie czeka się ponad trzy lata. Są dwa artykuły przygotowane na rekolekcje i na dzień skupienia w Seminarium Duchownym i zostały włączone na prośbę kleryków jako materiał do wykorzystania.

Kronika naszego Oratorium. Nie wszyscy przysłali opracowania, ale czekamy. Włączymy wszystko do następnych numerów.

Radzę zwrócić uwagę na oryginalne rozważanie ks. Wł. Swidra o Obrazie Studziańskim.

Do znudzenia, jak ta ewangeliczna wdowa, ale przypuszczam, że do skutku, naprzykrzał się będą o materiały, o artykuły, o wspomnienia, o wszystko co dotyczy Oratorium i św. Filipa.

Ks. Henryk Jaromin

Tarnów, dnia 1 grudnia 1973 r.

PRZYGOTOWANIE DO KONGRESU 1975 r.

Dp 1/1973
Oryginał w j. niemieckim
tłum. Ks. Jan Rataj C.Or.

Komisja Pastoralna

/Deputacja Permanentna przesyła ten dokument roboczy i oczekuje z Waszej strony analizy krytycznej, spostrzeżeń i uzupełnień odnośnie tego tematu. Ten tekst winien być przedyskutowany w poszczególnych Kongregacjach i na zebraniach Federacji.

Wyniki tych rozważań i dyskusji należy przesłać Deputacji Permanentnej przed dniem 31 października 1973 roku/.

Tekst roboczy.

Codzienne głoszenie Słowa Bożego

Pierwszy temat zasadniczy: "Codzienne głoszenie Słowa Bożego w Tradycji Oratorium i jak się może ono realizować dzisiaj!".

I. Tradycja.

Wszystkie starożytne źródła jednogłośnie świadczą, że Instytut Oratorium polegał głównie na codziennym, serdecznym obcowaniu ze Słowem Bożym i głoszeniu go.

Piszą i o tym pielgrzymi /goście/, którzy nawiedzili Rzym i Oratorium w latach 1565 do 1575 r. /patrz J.H. Newman, Posłannictwo św. Filipa Neri/.

Baroniusz prawie dosłownie potwierdza świadectwo z roku 1575 w I-ym tomie Roczników Kościelnych /Wyd.I, Rzym 1588-1607/. Przedstawia dokładnie porządek owych zebrań poświęconych przede wszystkim omawianiu rzeczy Bożych na podobieństwo zebrań

chrześcijan czasów apostolskich/ o których pisze Paweł w I liście do Koryntian 14,26.../ a które zostały wznowione przed 30-tu laty w Rzymie.

W Konstytucjach zredagowanych przez Tarugiego w r. 1606 czytamy fundamentalne stwierdzenie: według Filipa Neri Instytut ma mieć na sobie właściwą i szczególną funckję głoszenie Słowa Bożego codziennie w tygodniu jak i w niedzielę /Ponnelle - Bordet str. 273/.

Najwyraźniej i najjaśniej opisuje istotę Oratorium w swym liście z 17 grudnia 1613 roku Talpa: "Instytut Oratorium polega głównie na codziennym zajmowaniu się Słowem Bożym w sposób prosty, przystępny i praktyczny, zgoła różny od stylu kaznodziejskiego ...

..... To jest nasze i nas wyróżniające od innych instytucji ćwiczenie: Słowo Boże, ale nie Słowo Boże samo jedynie, lecz codzienne we wspólnym rozważaniu przeżywanie Słowa Bożego". /Ponnelle-Bordet str. 223/.

Obecnie Konstytucja w nawiązaniu do starych "Instytutów" wymieniają pośród "świętych" zajęć także i ćwiczeń Oratorium na pierwszym miejscu "divini Verbi familiaris tractatis" /Nr 3,4,5, cały roz. III Nr 27,28,29/ i w Statutach Generalnych pośród czynności duszpasterskich na pierwszym miejscu podkreślone jest "praedicatio evangelica in ecclesiis nostris, necessitatibus praesentis temporis accomodata".
Henryk Spondanus przytacza w swoim dwutomowym wydaniu Roczników, /Kolonia 1640/ opis Baroniusza różnych zebrań pragminy chrześcijańskiej w Koryncie /jako "mensa communis", "agapa", "eucharistia"/ i mówi jeszcze o innej formie spotkań praktykowanych w Koryncie, przejętej z Synagogi a ważnej dla konwersów z pogaństwa.

Spotkania te miały oparcie w przejawiających się charyzmatach, przede wszystkim w darze języków i darze ducha do prawidłowego rozumienia Pisma św. /ut intelligerent Scripturas/. Dodaje do tego interesujące spostrzeżenie, że "do dnia dzisiejszego" - chociaż tego rodzaju charyzmaty objawiają się rzadziej - znaki i ślady tych charyzmatów pierwszych chrześcijan znajdujemy i to w matutinum brewiarzowym z jego czytaniami Pisma św.,

Homilii Ojców Kościoła i żywotów świętych a także "W instytucji Kongregacji Oratorium ... /tom I, str. 87/.

Na koniec O. Bacci mógł w swej książce "Żywot św. Filipa Neri" /Rzym.1646/ napisać: "Filip jest pierwszym, który wprowadza praktykę codziennego rozważania Słowa Bożego" /lib.I, roz, 14, n.3 ; cf. I, 12§, I, 8,2§ I,19,5§ IV. 3,1/.

Słusznie więc powiedziane jest w naszych Nowych Konstytucjach: "Oratorium od swego zarania zawiązało się w celu przystępnego wyjaśnienia Słowa Bożego" /Nr 3/. "W Kongregacji Oratorium zawsze naczelne miejsce zajmuje duchowna rozmowa, dzięki której wciąż i nieustannie rozniecа się i podtrzymuje ducha wiary i modlitwy, miłości i służenia" /Nr 7/.

"Opowiadanie Ewangelii powinno być prawdziwie przystępne i dostosowane do potrzeb słuchaczy i współczesności" /Nr 104/.

II. Zasadnicze elementy zawarte w Tradycji Oratoryjnej odnośnie codziennego i przystępnego rozważania Słowa Bożego :

Ponnelle i Bordet słusznie stwierdzają: "Oratorium w swej pełnej postaci, jaką nadał mu Filip, istniało tylko w Rzymie i wydaje się niemożliwe do przyjęcia we wszystkich punktach w dzisiejszych warunkach bycia i życia/ .... na parait plus de deus points compatible avec nos mecurus" str. 274/. Tak częste i wielogodzinne spotkania możliwe były tylko w specjalnych warunkach życia Rzymu w XVI wieku.

Dla nas ważną jest rzeczą wydobyć z Tradycji fundamentalne elementy, na których oparło się oratoriańskie życie pod kierunkiem Filipowym.

Łącznie z ujęciem Baroniusza, który w zebraniach oratoryjnych widzi podobieństwo z zebraniami pierwszych chrześcijan w Koryncie 1 Kor 14,26.../ W ten sposób pisze o.Baroniusz odżywała ta piękna postać apostolska ich spotkań stosownie do wymogów obecnych czasów możemy w historii Oratorium Rzymskiego ustalić następujące elementy jako istotne, które w rzeczy samej są również pierwiastkami "Kościoła pierwotnego".

1 czynnik istotny: chodzi o "spotkanie - zebranie chrześcijan /pewna grupa ludzi pobożnych i Bożym tchnieniem ożywionych, jak to podkreślają wypowiedzi Pielgrzymów Rzymskich z r. 1565/.

Zebranie na podobieństwo tych w Koryncie za czasów św. Pawła, podkreśla Baroniusz, zjednoczenie przez wspólną wiarę, modlitwę i działanie.

Zebranie nieparafialne a raczej ponadparafialne czy wyprzedzające organizację parafii.

Zebranie nie dla sprawowania liturgicznego nabożeństwa według ksiąg liturgicznych Kościoła, ale są to zebrania regularnie odbywane dla przeprowadzania rozmów i rozważań o rzeczach Bożych ku zbudowaniu słuchaczy i pożytkowi Kościoła, prowadzone początkowo tylko przez samego św. Filipa, a później przez Kongregację lub Bractwo zatwierdzone przez biskupa Rzymu.

2 istotny czynnik: tematyka zebrań związana ze Słowem Bożym, na których objawiała się twórcza moc Słowa Bożego /według powiedzenia z czasów Ojców Kościoła: "Kościół jest dziełem Słowa Bożego i służebnicą Słowa Bożego"/.

W tym też czasie, kiedy w Rzymie głoszono kazania bardzo rzadko, nie we wszystkie niedziele a jeszcze rzadziej w postaci homilii wyjaśniającej przeczytany wyjątek Ewangelii, w tym to czasie, kiedy tak zwani Reformatorzy głosili konieczność zakładania od nowa Kościoła Słowa Bożego, wtedy to właśnie u Boku Filipa wzrasta krąg ludzi: kapłanów i świeckich, żyjących Słowem Bożym.

Bacci zaświadcza, że Filip był bardzo biegły w znajomości Pisma św. czyli Słowa Bożego w ścisłym tego słowa znaczeniu i że częsta lektura i rozważanie Słowa Bożego były wielką jego praktyką /L.I, c.4,n5/.

Ale na zebraniach oratoryjnych nie ograniczano się tylko na Słowie Bożym zawartym w Księdze Ksiąg, odprawiano wspólne modlitwy, szukano odpowiedzi na pytania dotyczące życia chrześcijańskiego w historii Kościoła i w żywotach Świętych.

W ten sposób głoszono Słowo Boże nie tylko homiletycznie, ale też przez żywą jego realizację w historii Kościoła i życiu Świętych.

3 istotny czynnik: Trzecią cechą i to specjalną i wyróżniającą jak to podkreśla Talpa jest zajmowanie się Słowem Bożym codziennie i w sposób przystępny i praktyczny.

Nie jako wielcy mówcy z katedr czy ambon, wobec których zebrani muszą być biernymi słuchaczami, ale uprawiane wspólne, proste wzajemne wyjaśnianie i przeżywanie Słowa Bożego. Filip nie pozwalał nikomu z grona oratoryjnego wchodzić na ambonę. Głoszący Słowo Boże powinni nie występować jako panowie, lecz jako słudzy i również słuchacze Słowa Bożego. Każdy z uczestników mógł stosownie do otrzymanych łask Bożych zabierać głos w duchownych rozmowach /sensus datus illis per Spiritum Sanctum, ut intelligerent Scripturas"/.

Przez wiele lat Filip sam przewodniczył tym rozważaniom. Wierzył on, że Duch Swiąty, który w pierwsze Zielone Święta zstąpił na Kościół, działa tak samo i dziś, a szczególnie we wszystkich nowo nawróconych. Dlatego każde spotkanie rozpoczynał modlitwą do Ducha Swiętego, aby raczył zesłać "ogień swej łaski".

Po modlitwie następowało czytanie Ewangelii i innych ksiąg Pisma Św. lub też wyjątki z pism autorów świętych i mistyków.

Czytanie przerywane rozmowami wyjaśniającymi treść przeczytaną, by ożywić zainteresowanie i zapał w sercach.

Po czytaniu następował wykład, przemówienie bardzo proste, serdeczne i przystępne, dalekie od podniosłego tonu kaznodziejskiego.

Wciąż podkreśla się prostotę, familijność, przystępność w głoszeniu Słowa Bożego: "Divini Verbi familiaris tractatiae" "Familiares tractationes" - "serme opportunus de documentis praesertin evangelicis familiariter habitus" - "praedicatio evangelica vera familiaris" - "sine pompa et foco" - powoływać się na przykłady z życia świętych, unikać zawiłych zagadnień teologicznych.

4 czynnik istotny: Charakterystyczną i wyróżniającą cechą Oratorium, to zajmowanie się Słowem Bożym codziennie. Ma to oznaczać nie jakiś "nieprzerwane i nieustanne ćwiczenie, czy nabożeństwo, ale wspólną postawę duchową do poznawania i stałego realizowania Słowa Bożego na każdy dzień naszego życia.

W świetle tych czterech aspektów mamy szukać prawdziwego oblicza duchowego Oratorium. Tu szukajmy odpowiedzi odnośnie zadań naszego Instytutu Oratorium. Według nich przeprowadzajmy naszą samokrytykę.
To niejako stanowi sedno naszego powołania !

Pobudki do wypełnienia naszego powołania

Opracowanie niniejsze nie zamierza nie dopuścić do międzynarodowej wymiany doświadczeń i spostrzeżeń w tej sprawie. Możemy tylko stworzyć pobudki do dyskusji czy nawet do poczynienia pewnych eksperymentów pożytecznych dla zbliżającego się Kongresu.

1. Nasza własna postawa wobec Pisma Św. i głoszenia Słowa Bożego.

Według Vaticanum Secundum /Pr.I, Nr 4/ głoszenie Ewangelii jest pierwszym zadaniem kapłana jako współpracownika biskupa. Dla każdej naszej Kongregacji ma to specyficzne znaczenie.

Dokumenty naszej Tradycji podkreślają charyzmatyczne podłoże nauczania prawd objawionych.

"W tym nauczaniu promieniuje Zesłanie Ducha Św. Przez słowa ludzkie dociera do nas Słowo Boże. /J.Ratzinger, Christozentrik in der Verkundigung str. 437/. Decydująca jest wypowiedź Pawła Św. w I Kor.

Nauczanie nasze jest przewodem łączącym między wezwaniem Bożym wychodzącym z Ewangelii a zebranymi słuchaczami, którzy to Słowo Boże w obecnym miejscu i czasie mają wypełnić.

Sługa nauczania ewangelicznego jest tylko tłumaczeniem między słuchaczem a Ewangelią.

2. Osobiste i wspólne przygotowanie

Wszystko, co służy nauczaniu ewangelicznemu i przygotowaniu się doń, ma dla Oratorium specyficznie ważkie znaczenie i wartość.

I. Studia egzegetyczne i wszystkie dziedziny wiedzy biblijnej, studia homiletyczne i katechetyczne z wszystkimi nowoczesnymi środkami pomocniczymi. Rozumienie psychologicznego i socjalnego stanu słuchacza jest niezbędne.

2. Oratorianie powinni być czynni w przygotowaniu pomocy dla wyjaśniania nie tylko czytań niedzielnych i świątecznych ale i na dni powszednie.

3. Wspólna troska i dążenie do stworzenia w nauczaniu ewangelicznym zrozumiałego sposobu mówienia, chodzi o język jasny, zwięzły prosty i wolny od szkodliwego patosu czy sentymentalności.

Te zadania są tak ważne i trudne, że nie mogą być sprawą tylko jednostki. Stąd to społeczność kapłanów i świeckich w naszym Oratorium ma w tym względzie szczególną szansę.

Doświadczenie i przepracowanie współczesnych zagadnień w naszym życiu i bezpośrednim stykaniu się z ludźmi może znaleźć pożyteczne pogłębienie w literaturze współczesnej, filmie i telewizji.

Theo Gunkel: "Jezus nie mówił językiem kościelnym ani nie posługiwał się słownikiem teologicznym, ale tak po ludzku, jakby po świecku. Słuchacze Go rozumieli i czuli, że On ich rozumie. Żaden ton z góry, żaden akcent wyższości i nieomylności we wszystkich naszych poczynaniach, a przede wszystkim w kazaniu na ambonie, wobec której nie może zgłaszać sprzeciwu.

Ale też ze świętością Ewangelii nie godzi się gwara uliczna i język zapłocia. Nie może to być gadanina czy język studencki. Kazanie to nie satyra na dzisiejsze czasy ani kącik krytyki kulturalnej. Zwiastun Słowa Bożego nie może nigdy zapomnieć, że jego posłannictwo jest zawsze ważniejsze od niego samego.

Słuchacz musi mieć poczucie, że poseł Boży stara się wiernie przedstawić Boże zlecenie i swym życiem to poświadcza.

3. Nauczanie ewangeliczne niedzielne i świąteczne w parafii

a/ Większość Oratoriów dzisiaj prowadzi duszpasterstwo parafialne, a parafianie w swej większości gromadzą się w kościele tylko w niedzielę i dni świąteczne - dlatego i nauczanie Słowa Bożego koncentruje się w te dni / I Kor 11,26.../

Ważność jego łączy się z charakterem społecznej służby Bożej w dniu Pańskim i przewyższa swą wartością wszelkie inne zgromadzenia.

b/ W obecnej więc posoborowej godzinie, podczas której Kościół stawia "Stół Słowa Bożego" obficie nakryty - umożliwić wiernym zrozumienie i duchowe wniknięcie w perykopy liturgiczne stanowi główne zadanie naszego nauczania.

Realizacja tego zadania jak dotychczas w różnych krajach i Oratoriach jest bardzo zróżnicowana.

Mimo wszystko to nauczanie musi mieć na uwadze następujące sprawy: Niedzielne nauczanie musi stać w służbie wiary, jej umocnieniu, pogłębieniu. Winno być jasne każdemu, że wiele spraw jest niewyjaśnionych i trudności nie rozwiązanych, że rzeczywistość Boga, jego Królestwa, Bożych zamiarów i dróg nie mogą się w ciasnych naczyniach sformułować i definicjach słownych i że tajemnice Boże przekraczają granice możliwości inteligencji ludzkiej.

Z tego wynika konieczność uświadomienia sobie, że żadne czasy i żadna kultura nie będą w stanie ogarnąć całej głębi Objawienia Bożego. Kazanie powinno zachęcać do ciągłego pogłębiania myśli o tajemnicach Bożych. Kaznodzieja nie tylko jest świadkiem, ale również pytającym jak jego słuchacze. Nauczanie musi prowadzić słuchacza do dobrowolnego osobistego aktu wiary, do odporności względem niewierzącego otoczenia i by sam słuchacz stawał się świadkiem Słowa Bożego wobec innych.

c/ Niedzielne kazania winny stale poszerzać krąg widzenia słuchaczowi od obecności do przyszłości, od miejscowego kościoła i przypadkowych trudności do objęcia Kościoła na całym świecie, od spraw przejściowych do wartości trwałych i wiecznych, od widzialnych do niewidzialnych, nie uciekać do obecnej rzeczywistości ale poszerzać horyzont widzenia i wypełniać swe zadanie w Kościele Chrystusowym.

4. Nauczanie niedzielne musi dążyć do wyzwania słuchacza z ciasnego rytualizmu religijnego, z religijności ograniczającej się tylko do zachowania kilku nakazów kościelnych i prowadzić go do dobrze zrozumianej wolności dzieci Bożych. Do tego wzywa ostatni Sobór, a św. Filip już przed Tridentium do tego świeckich nawoływał.

d/ Nauczanie ewangeliczne ma prowadzić do trzeźwego, na wierze opartego optymizmu życia /wesołości o radość - to filipińska duchowość/ i do rozsądnej affirmacji tego świata.

Chrześcijanin musi być realistą w najlepszym tego słowa znaczeniu, nie zamyka oczu przed rzeczywistością nawet najokropniejszego zła, cierpienia i śmierci. Radować się z życia można tylko we wierze w żywego Boga i we wierze w Odkupiciela z grzechu i Wybawiciela od śmierci i we wierze w Ducha Świętego,"który jest w Kościele i w nas i mocniejszy jak duch tego świata". /I Jan 4,4/.

4. Głoszenie Słowa Bożego w działalności pozaparafialnej

Dla duchowego życia w Oratorium są ważne zebrania w mniejszym kręgu, w których duchowa rozmowa jest łatwiejsza do przeprowadzenia.

a - do wspólnego przygotowania kazania niedzielnego w Kongregacji i także z udziałem świeckich

b - we wspólnym przygotowaniu niedzielnego kazania z poszczególnymi grupami świeckich, kręgu czcicieli św. Filipa, albo parafian, albo z miasta,

c - sobotnie nabożeństwa wieczorne a nawet i msza wieczorna przeprowadzać rozmowę na temat czytań niedzielnych

d - kółka biblijne mogą stanowić wspaniałą kontynuację pierwotnej działalności Oratorium św. Filipa

e - grupy praktykujące rozmyślanie i medytacje

f - możliwości głoszenia Słowa Bożego podczas Mszy św. w dni powszednie

g - dni chorych

h - msze dla pewnych grup, które mogą mniej więcej regularnie uczestniczyć w Mszy św. w tygodniu

i - wzrastające znaczenie Nowego Rytu - przemówienia pogrzebowe, przy ślubie i przy chrzcie.

6. Oratoriańskie kontakty z niekatolikami i szukającymi Boga grupami.

Musimy iść za św. Pawłem i św. Filipem Neri i z nim dla "sprawy Jezusa Chrystusa" szukać kontaktu.

LIST OKÓLNY NA BOŻE NARODZENIE
OD PRZEŁOŻONYCH WYŻSZYCH DO WSPÓŁBRACI ZAKONNYCH

Zbliżająca się uroczystość Bożego Narodzenia jest szczególnie droga sercu zakonnika, gdyż nowo narodzone Dziecię Boże zdaje się mówić słowami Psalmu do swego Ojca w niebiesiech : "Oto idę, abym pełnił wolę Twoją". A przyjście to dokonało się w warunkach doskonałego ubóstwa w pośród najdoskonalszej Rodziny ludzkiej.

Koniec liturgicznego roku każe nam spojrzeć z wdzięcznością na te ubiegłe dwanaście miesięcy. Były one szczególnie szczęśliwe dla zakonników w Polsce. O t o S t o l i c a A p o s t o l s k a w n i e z w y k l e u r o c z y s t y s p o s ó b o r z e k ł a o ś w i ę t o ś c i P o l s k i e g o Z a k o n n i k a B ł o g o s ł a w i o n e g o M a k s y m i l i a n a. Zakończyły się w Ojczyźnie naszej uroczystości dziękczynne z tej racji, ale nadszedł czas pogłębienia znajomości życia i działania tego maryjnego Apostoła. Episkopat Polski wybrał go na patrona pracy duszpasterskiej w przyszłym roku. Słusznie zatem i stan zakonny powinien zwrócić szczególną uwagę na zakonność Błogosławionego.

Domy zakonne z natury rzeczy powinny zbliżyć się do tego ideału, jaki znajdujemy w nazaretańskiej Rodzinie. Przez tajemnicę Wcielenia Jezusa Chrystusa podkreślił bowiem te rysy duchowości ewangelicznej, które stanowią specyfikę wspólnot zakonnych.

Obraz Matki Bożej Niepokalanej, pochylonej nad Żłobkiem, fascynował Błogosławionego Maksymiliana, gdyż nieraz do niego w myślach swoich i przemówieniach powracał, wskazując naukę, jaką mogą zakonnicy czerpać z tej uroczystości.

Niepokalana jest najkrótszą drogą do Świętości.

Naczelną ideą Ojca Maksymiliana jest praktyka całkowitego i bezgranicznego poświęcenia się Niepokalanej. To było punktem wyjścia jego życia zakonnego i apostolskiej gorliwości.

Oddawszy Jej swą wolę, swój umysł i wszystkie zdolności, za Jej przykładem i z Jej pomocą praktykował posłuszeństwo, ubóstwo, czystość. Jej miłości bliźniego była wzorem współżycia z braćmi w rodzinie zakonnej.

Zachwyciła go piękność Niepokalanej, bo widział w Niej najdoskonalsze stworzenie, najpełniej wyrażające podobieństwo Bożej Istoty, a jednocześnie najbardziej dostępny dla ludzi wzór świętości i mocy. Twierdził, że w Niepokalanym Poczęciu cała miłość Trójcy św. objawiła się światu, a świat może przez Nią powrócić do Trójcy Św. bo "szczytem miłości stworzenia wracającej do Boga - to Niepokalana".

"Cechą charakterystyczną - rzec można oryginalną mariologii Ojca Kolbego - jest wyjątkowe znaczenie, jakie przypisuje Jej zadaniu wśród obecnych potrzeb Kościoła... Ten maryjny rys Błogosławionego włącza go do grona wielkich świętych, obdarzonych duchem proroczym, którzy pojęli, uczcili i wysławiali tajemnicę Maryi" - powiedział Ojciec św. w dniu jego beatyfikacji.

Kto nie pozna i nie zrozumie tej niezwykłej miłości Ojca Maksymiliana do Niepokalanej, ten nie może poznać i zrozumieć tajemnicy jego życia i jego apostolskiej działalności.

Patrząc już dzisiaj z pozycji nauki Soboru Watykańskiego II, który za św. Ambrożym stwierdził, że "Życie Maryi jest szkołą dla wszystkich", łatwiej możemy przyjąć pragnienie Błogosławionego, aby w Niepokalanej widzieć wzór dla siebie i dla wszystkich, gdyż "Ona jest jedyną drogą do najłatwiejszej i najwznioślejszej świętości, do jak największej chwały Bożej".

Muszę zostać wielkim świętym ...

To słowa zapisał w swoich notatkach zakonnik franciszkański w czasie rekolekcji. To uważał za cel swojego życia, a wierność powołaniu Bożemu decyduje o losie człowieka ostatecznym.

Umiejętnie łączył realizację wielkiego zamierzenia z formą życia zakonnego, które wybrał posłuszny Bożemu wezwaniu. Z właściwą sobie trzeźwością umysłu ocenił, że człowiek "ma nogi, a nie skrzydła", dlatego w wymiarze ludzkiego życia powinien liczyć się z warunkami środowiska. Przyjmując nadprzyrodzoną pomoc wiary, konsekwentnie gotów był na wszystko: nie ważny był dla niego wysiłek, ogrom pracy, cierpienia, umartwienie, ważny jedynie cel, do którego człowiek ma dążyć mimo tych warunków nieodłącznych od ludzkiego bytu.

Tak oceniwszy wartość zakonnego i kapłańskiego powołania - wyciągnął ostateczny wnioski: za wszelką cenę, do ostatnich granic ...

W codziennej praktyce życia wykazał, ile możliwości działania, ile inicjatywy może rodzić pozornie bierny stan zakonny: ile czysto ludzkiej satysfakcji może dać wierność przyjętej formie życia, tak pozornie oderwanego od spraw tego świata.

Z pomocą Niepokalanej zachowamy śluby ...

W ten sposób zachęcał młodzież zakonną, aby przezwyciężywszy lęk z ufnością składała swe śluby Bogu.

Najszerzej i najczęściej omawiał ślub posłuszeństwa, gdyż w nim widział nie tylko podstawę zakonnej wspólnoty, ale również drogę uświęcenia dla każdego zakonnika. "Posłuszeństwo nadprzyrodzone jest tajemnicą szczęścia w zakonie. Doskonalenie posłuszeństwa jest doskonaleniem miłości ku Niepokalanej" - mówił do braci.

Wzorem posłuszeństwa była dla niego Matka Boża Niepokalana. I dlatego poświęciwszy się Jej bezgranicznie, w woli przełożonych widział wyraz Jej woli, którą utożsamiał z wolą Bożą. Rozkaz przełożonych stawał się sprawdzianem słuszności jego zamiarów, pragnień, pomysłów i wysiłków.

Całą swoją działalność oparł więc na posłuszeństwie. Z posłuszeństwa pojechał do Rzymu na studia mimo wielkich oporów wewnętrznych; z posłuszeństwa podjął obowiązki profesora w seminarium, z posłuszeństwa założył klasztory - wydawnictwa, powrócił z Japonii, aby podjąć obowiązki przełożonego

w Niepokalanowie, mimo iż serce jego wyrywało się do pracy na misjach.

Prawda, że on wolę przełożonych prowokował swoimi inicjatywami, czasem nawet zaskoczył swoimi pomysłami. Zawsze był posłuszny, mimo iż nie zawsze przełożony był entuzjastą jego metod pracy i jego rozmachu. W każdej sytuacji przedstawiwszy przełożonemu swój punkt widzenia, poddawał się ulegle jego decyzji. I to jest oryginalna jego forma "posłuszeństwa inicjatywy". Szczerze jednak upatrywał w decyzjach przełożonych nawet nieprzychylnych swojej myśli, wolę Niepokalanej, co dla niego utożsamiało się zawsze z wolą Bożą.

Tak rozumiał i praktykował posłuszeństwo zakonne, tak uczył swoich współpracowników i takiej formy żądał od nich w praktyce. Posłuszeństwo ma być nadprzyrodzone, to znaczy pochodzić ze szczerego uznania rozkazu przełożonego za osobisty przejaw woli Boga. A b s o l u t n e i b e z w a r u n k o w e p o s ł u s z e ń s t w o u c z y n i ł z n a k i e m z e w n ę t r z n y m s z c z e r o ś c i oddania się Niepokalanej całkowicie do Jej rozporządzenia.

Nowoczesny styl klasztoru - wydawnictwa wymagał również opracowania nowego modelu życia.

Oprócz posłuszeństwa elementem nie tylko życia zakonnego, ale i apostolstwa uczynią ślub ubóstwa i czystości. Dlatego właśnie z a k o n n i k ó w widział jedynie jako bliskich swoich współpracowników w wielkim apostolstwie prasowym.

Osobiste ubóstwo proponował każdemu, kto przychodził do niego wezwany przez Boga. Tylko bowiem człowiek oderwany od spraw ziemskich, od wygody życia, od samej chęci posiadania rzeczy materialnych może odpowiedzieć wysokim wymaganiom pracy dla ideału. Dlatego wprowadził do organizowanych przez siebie klasztorów prostotę franciszkańskiego ubóstwa z lat Świętego Biedaczyny z Asyżu. Ofiary obficie niekiedy napływające do Niepokalanowa obracał na inwestycje, na misje, na seminarium, gdyż uważał te cele za wyraz woli ofiarodawców, pisząc o tym i mówiąc często do zakonników i wychowanków.

Ślub czystości był nie tylko wyrazem poświęcenia się Bogu, ale również czynnikiem podtrzymującym idealizm w tak wielkim zgromadzeniu rozmaitych ludzi o różnych typach psychicznych

Czystość myśli i serca pozwalała Założycielowi na stawianie innych równie heroicznych żądań swoim współpracownikom.

Ale żądając tak wiele od nich wskazywał na nieustanną pomoc Niepokalanej Matki, Pośredniczki łask wszelkich. Jej przykład i Jej interwencja u Boskiego Syna zamykały krąg maryjnej duchowości Założyciela Niepokalanowa.

Życie wspólne domaga się oderwania od rzeczy materialnych.

Tak właśnie sprecyzował pod koniec swego życia Ojciec Maksymilian uzasadnienie istnienia wspólnoty zakonnej. Ma ona być pomocą w osiągnięciu zasadniczego celu, w zachowaniu wierności ślubom, ma być również wyrazem ewangelicznej miłości bliźniego a także drogą uświęcenia na codzień.

Już jako młody kapłan postanowił "stać się w s z y s t k i m d l a w s z y s t k i c h" - co właśnie warunkowało doskonałe życie wspólne.

Nieuniknione w codziennym obcowaniu spięcia starał się likwidować przez ustępstwa, modlitwy w intencji bliźnich, formę pojednania.

Jako przełożony popierał wszelkimi siłami formy życia wspólnego. W warunkach nawet olbrzymiego - jak na tradycyjną formę klasztoru - pamiętał o usankcjonowanych uroczystościach świątecznych, o składaniu symbolicznych podarunków, wzajemnej modlitwie w dniu imienin zakonników. To było wyrazem duchowej więzi między braćmi.

Ustalił w Niepokalanowie normy opieki nad zdrowiem zakonników: w ten sposób nie tylko organizował chrześcijańską opiekę nad chorymi w ramach miłości bliźniego, ale równocześnie zapobiegał wielu rozczarowaniom i zniechęceniu u osób starszych schorowanych. Poza tym wskazywał niejednokrotnie, że u d z i a ł c h o r y c h p r z e z c i e r p i e n i a j e s t r ó w n i e w a ż n y w d u c h o w e j e k o n o m i i j a k p r a c a z d r o w y c h.

Często też pomagał przez dobre słowo, zachętę do wytrwania, dzieląc się z braćmi w przemówieniach zdobytych swoim doświadczeniem wewnętrznym.

Stosując imię "Maryja" jako pozdrowienie klasztorne pragnął nacechować wzajemne relacje rysem duchowości maryjnej.

Zaznaczona powyżej wizja zakonnika w poglądach i w życiu Błogosławionego Maksymiliana - została sprowadzona i uznana za autentyczną przez najwyższy Autorytet Kościoła.

Realizacja zobowiązań wynikających ze ślubów zakonnych w ujęciu Błogosławionego była warunkowana przede wszystkim wezwaniem Bożym, lojalną odpowiedzią wezwanego oraz zachowaniem ślubów drogą całkowitego i bezwarunkowego poświęcenia się Niepokalanej Bożej Matce. To ścisłe powiązanie życia zakonnego z nadprzyrodzoną wiarą i pobożnością maryjną stanowi przykład nowoczesnego modelu życia zakonnego w warunkach obecnych.

Ten model podkreśla znaczenie pracy fizycznej, opartej na nowoczesnych osiągnięciach myśli naukowej i technicznej. przez u ś w i ę c e n i e i p o d n i e s i e n i e p r a c y w apostolstwie misyjno-maryjnym Błogosławiony dał nowy impuls życiu zakonnemu, sprowokował liczne powołania zakonne i kapłańskie.

Wpatrzeni w duchową sylwetkę Błogosławionego Maksymiliana pozwólmy, by jego też słowa wprowadziły nas w nastrój nadchodzących świąt. Błogosławiony w swej dziecięcej poufałości pytał niegdyś Niepokalaną: "Coś Ty myślała, Niepokalana, kiedyś składała po raz pierwszy Boskie Dzieciątko na sianku, kiedyś Je owijała w pieluszki, tuliła do serca i karmiła własną piersią. Jakie uczucia zalewały serce Twoje? Wiedziałaś dobrze kim jest ta Dziecina..." /t.VII PCMK/. Uczuć matki, zwłaszcza gdy jest Niepokalaną, gdy wie, że jest Matką Bożą - nie ogarniemy. Niech więc sama świadomość "kim jest ta Dziecina" będzie i dla nas źródłem radości, siły i pokoju, a przykład Błogosławionego Maksymiliana pomocą i wzorem.

WYŻSI PRZEŁOŻENI ZAKONÓW MĘSKICH
W POLSCE

Warszawa, dnia 11 października 1972 r.

Ks. Prof. Władysław Swider
T a r n ó w

PRZYCZYNEK DO ZROZUMIENIA TREŚCI OBRAZU STUDZIAŃSKIEGO

Swięto rodzinny Obraz Studzianny najpewniej chyba wyjaśnić można jako przedsmak Ostatniej Wieczerzy - i to w/g komentarza Jakuba Callot'a na wzorczym miedziorycie w Muzeum Czartoryskich w Krakowie :

"Eia, age care puer, calicém bibe! Té manet álter,
gúi tensis manibus non nisi morte cadét ...", -

który to dystych elegiacki /po wyrzutni "a" z "ej - ake" - może więc/ oddać można

"Pij, Drogie Dziecię, ten kielich, bo inny czeka Cię snadnie, który dopiero przy śmierci z rąk Ci rozpiętych wypadnie!..."

Dlaczego nie rodzajowo - realistycznie - w duchu gotyckim - jako sielankę rodzinną, zatytułowaną nawet przez autora "Le Benedicite" /scil. ad mensam/ ale właśnie w duchu adoracji - apoteozy pasyjnej potrydenckiego baroku?
Bo Madonna nie koresponduje tu wcale z Jezusem a właściwie nie gra prawie żadnej roli, wpadłszy w trwożne zdumienie, nie pojmując wcale takiego apetytu Dziecięcia... Nawet słodka gruszka, którą podawała mu za gotyku - opada Jej na stół bezradnie: "Synu, czegóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec i ja..." I tu zdaje się tkwić klucz tej bolesnej ironii: "Czegoście mnie szukali? W rzeczach Ojca mego trzeba mi być!... Którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go ci są moi bracia i krewni i matka ..."
Za to żywszy dialog wystąpi z niemym jak zwykle Św. Józefem: "Oto ojciec Twój..." I Św. Józef, a nie Matka, jakby wypadało podaje tak niewskazany napój, skąd i ta "prymka": Ej, age, care puer, bibe calicemi! Więc też i Dziecię, którego pokarmem jest zawsze pełnić wolę Ojca niebieskiego i ojca przybranego, nie tylko, że bierze oburącz puhar ale go spija z widocznym uśmiechem... A to coś musi znaczyć! Nie cieszy to wszakże Opiekuna,

uzbrojonego w prostą siermięgę roboczą - czy może pancerz obojętności ? - z hełmem na czole, gdy Madonna wystąpiła raczej odświętnie ... Ale, że ten Syn ... !
Lecz tu znów przypomnieć rozprawę Mistrza z Salome, matkę Jakuba i Jana, synów Zebedeuszowych! Św. Augustyn ją tłumaczy jak matkę i każe wyrozumieć ale P. Jezus apeluje od razu: "Czy możecie pić kielich, który ja pić będę?", a gdzie indziej: "Czyż nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?" /Właśnie ojciec i tu a nie matka/. Choć wiadomo, iż ten kielich gorzkiej męki będzie Go kosztował w Ogrojcu, a tym bardziej spełniony na Kalwarii - "wui tensis manibus non nisi morte cadet!" /Snadnie" dodano w dosłownym przekładzie tylko dla archaizacji i kontekstu/. - Boleje chyba i św. Opiekun, bo wzrok spuścił i oczy ma podpuchłe, jak ta Jeruzalem w Trenach Jeremiasza nad zburzoną nadzieją Miasta królewskiego... Przy całej jednak opancerzonej obojętności na wszystko, ulega św. Józef światła z Dzieciącia i pełni wyroki Boskie. Podobnie i Matka, służebnica Pańska, oboje wpatrzeni w Syna; oboje pełni wspólnej troski... Że taki motyw mógł być drogi Callatowi, to wskazuje nawet jego imię "Jakub". Chce zdaje się zrozumienia i uwiecznienia? ... Uczta przed-paschalnej antycypacji? Być może ... Ich tam chyba nie będzie, więc chcą się już teraz ofiarować wspólnie w zaciszu rodzinnym, choć gnieceni - jak prołok w prasie - grozą przyszłej męki ...

Poza tym naczelnym sensem soterilogicznym, pasyjnym, może mieć obraz oczywiście i obiegowy sens mistagogiczny - wprowadzenia w ducha miłości i wspólnoty rodzinnej, boć każdy głębszy obraz podsuwa wiele rozwiązań. Tak jak Betlejem, Betania, Nazaret były prototypem, zaczynem i zarodziną Wieczernika i Kościoła i jak modlitwa i mowa arcykapłańska z Wieczerzy jest ciągle przykazaniem nowym i zachętą do pokornego "Fiat" z wolą Bożą ... Mimo tak przeciwnych dziś pokus! Por. niewydarzoną w składni pieśń" Pij ten kielich Bożej Woli!" jak i niezręczną we formie: "Pójdź do Jezusa ... "natchnienie bądź co bądź wskazanym duchem... Bo i rozkochanej dziś w jedynakach matce trzeba wiele tego "fiat" służby Bożej i świętości ogniska domowego. I jeszcze

bodaj więcej trzeba tej głębi ducha i gotowości do ofiar u ojca rodziny, który nawet przy większym braku sentymentów naturalnych /"spolegliwe opiekuństwo" prakseologa Kotarbińskiego... / musi mieć poczucie odpowiedzialności i Opatrzności - nie wobec rodziny i potomstwa: "Wiarę ojców, miłość matek i niewinność naszych dziatek" z pieśni do "Matki Pocieszenia" trzeba przekuć na program życiowy. Ba, nawet ludzki ten kontakt rodziny przy wspólnym stole po trudzie i samotności pracy - to też wskazanie, byle z "powściągliwością i pracą" jak u Michaelitów X. Markiewicza w Miejscu Piastowym, gdzie wydał X. Skrudlik analizę autorstwa obrazu. Ubóstwo stołu - prócz wina, zaprawionego jednak goryczką - nie może odstraszać od cnoty! To na słowa dla mężczyzn, nupturientów, młodzieży rozhasanej...
W całości więc obraz przemiły, głęboki, porywający do "fiat" /Zebedeusze!/ "Facturi sumus". Amen.

Zaś ápropos braku korony u św. Józefa w Studziannie, gdy w Kaliszu całą Św. Rodzinę koronowano, to - poza względami technicznymi - można by zbyć zarzut opowiedzią, że Opiekun ma już kołpak na głowie, niby książe z ks. Mądrości "Postanowił go panem domu swego i księciem wszelkiej posiadłości swojej" co się jak wiadomo odnosi do Józefa egipskiego, też tak cichego, pokornego i cierpliwego aż do wywyższenia od zera niewoli. I tymi cnotami zbawi lud od zagłady !

Albo jeszcze lepiej - żeby wrócić do hełmu a nie korony w czasach demokratycznych - warto przytoczyć arcyciekawą wypowiedź poety - wizjonera niem-żyd. konwertyty, H.Heinego, jeszcze z połowy ubiegłego wieku, cytowano w gazetach francuskich i niemieckich grubo przed wojnami 1870, 1914, 1939 ... makabry mazistowskiej. Wygnaniec tak przemawia do Galii. Strzeżcie się ducha Germanii, ducha Wotana, wojny i zniszczenia. Do czasu tłumił go Krzyż, ale, że ten dziś wypróchniał, więc po jego przewrocie może ruszyć nawała na Francję, Włochy, całą Europę. Poprowadzi to Arminius lub byle kto, gdy rozkołyszą. Pamięć mają jeszcze z walk o inwestyturę ! Los von Rom. Canossa. Gdy zapytał raz Bawarczyka - piwosza: "Czy lubicie Francuzów?" ten zaraz odparł:

"Nie ? "-" A czemu ?" ciągnął, "Bo oni nam zabili Konradyna!" /Gdzieś z 1260-tych lat, ale pamiętali zemstę!/. - I kończy smętnie tę wizję zagłady: Wy Francusi cieszycie się dziś pokojem jak bogina Olimpią. Ale baczcie, że między bosymi nagusami była tam i jedna zbrojna od stóp do głów... A była to Pallas - Atene, bogini mądrości i męstwa! - Jasne ? To dobrze !

Czapka mogła być w XVII w. znakiem zamożności mieszczańskiej, ale dziś większa potrzeba hełmu i pancerza przeciw mocom ciemności ... Virtus civ

A znów cudnym mamom powtarza się pierwowzór dystychu Callotowego z zakończenia, wiadomo, proroczej IV Eklogi Wergilego o Virgo paritura:

"Incipe, parve puer, risu cognoscere matrem!" - który to napis w Rzymie umieszczano na gmachu ginekologii za motto. Rzeczywiście: nieźle byłoby gdyby Dziecię uśmiechnęło się do Matki już po 1 - 2 tygodniach życia, gdyby jednak było, bo agere sequitur esse, jak mądrze uczył św. Tomasz !

Czyli ceterum censeo legendam esse legendam ! A pancerz blaszany a miękkie szaty - to już może komentować inny złośnik. Sat est !

Ks. Władysław Swider

MODLITWA W ŻYCIU KAPŁANA

Współczesny teolog Rahner - nie waha się powiedzieć : "Że wiara dzisiejszego kapłana, to wiara modlącego się kapłana, możnaby niemal powiedzieć, mistycznie kontempletywnego kapłana, albo wiara żadna. Ta modlitwa.. to dzisiaj nie prywatny luksus pięknej na sposób poetyczny duszy. Trzeba ją będzie wyćwiczyć w surowości życia, przeżyć nieraz jako udrękę. Ale kapłan musi być kapłanem modlącym się, jeśli chce być kapłanem wierzącym i przepowiadającym wiarę"...

Zmarły Ks.Bp. Kowalski /konferencja w Poznaniu - zjazd koleżeński/ "Kapłani przeżywają w życiu załamanie /kontestatorzy/ załamanie w życiu wiary i łaski. W duszpasterstwie minimaliści, inni chodzą własnymi drogami ... Wyniesienie do godności Doktorów Kościoła dwu niewiast - ten znamienny i pierwszy raz w historii zbawienia fakt ma swoją doktrynalną i duszpasterską wymowę. Wskazuje drogę skuteczną zatamowania współczesnego ateizmu nie tylko drogą teologicznej doktryny i duszpasterstwa tradycyjnego, ale także mistycznym poznaniem Boga, przez miłość i świętość osobistą, która wobec dzisiejszego ateizmu stanie się niewątpliwie kapitalnym znamieniem współczesnego apostolstwa wiary i świętości w Chrystusowym kapłaństwie naszym, tak samo jak i w życiu i działaniu tych świętych niewiast..."

O. Piotr Rotworoski kiedyś przed laty miał referat w zespole kapłanów, na temat kapłańskiej modlitwy. W dyskusji ośmielił się stwierdzić, że 25 % kapłanów się dziś modli. W odpowiedzi dyskusyjnej - nazwano go "naiwnym w tym względzie optymistą". O. Piotr sam o tym wspomina.

Szukamy nowych form, mających cechować naszą duszpasterską pracą. Bądźmy ludźmi głębokiej wewnętrznej modlitwy, doceniajmy ważność każdodziennego rozmyślania. Nie ludziom coś powiemy, powiedzmy sobie sami na modlitwie z Bogiem.
Bierzmy do ręki codziennie nasze statuta, rozważajmy wspólnie 2 - 4 punkty, jak padł wniosek przygotowania wspólnie kazań.

Pomóżmy sobie wspólnie do formacji wewnętrznej w oparciu o naszą Konstytucję... starajmy się te punkty wcielić w życie / w tym względzie przeprowadzajmy w zespołach rewizję życia / Rozmódlmy się sami - uczmy innych głębokiej wewnętrznej modlitwy a spełnimy wspaniale nasze zadanie w współczesnym świecie.

Kapłan Święty - w swej pracy duszpasterskiej zawsze będzie nowoczesny - powiedział Paweł VI.

23.II.1973 głos do dyskusji.

Ks. Leopold Rachwał
C.Or.
Święta Góra

ODNOWIENIE ORATORIUM FRANCUSKIEGO - A. GEORGE

c.d.

Od śmierci P.Berulle'a do Rewolucji Oratorium miało ośmiu przełożonych generalnych: Condren, Bourgoing, Senault, de Sainte - Marthe, de la Tour, de la Valette, Muly, Meisset.

Był to okres pełen rozwiktu, dynamizmu, ożywienia i burzs 18 sierpnia 1792 roku prawodawstwo rewolucyjne zaliczyło Oratorium do korporacji zanikłych i zniesionych w dniu ukazania się tego prawa. Z tym dniem Oratorium nie miało prawa bytu, zresztą podobnie jak inne zgromadzenia. Członkom rozwiązanego Oratorium oddano honory wojskowe, przyznano, że zgromadzenie dobrze zasłużyło się ojczyźnie, ale wyrok wykonano.

Od pierwszego cesarstwa budzą się próby wznowienia, ale do lat 50-siątych XIX wieku hic z tego nie wychodzi.
W połowie XIX wieku pojawi się dwóch kapłanów, którzy doprowadzą do odnowy Oratorium.
Ks. Alfons Gratry, student politechniki, przyjaciel Cauchy i Ampera, wietny znawca zagadnień filozoficznych i literackich, skutecznie oddziaływał na środowisko młodzieży studenckiej, jako kapelan szkoły Normalnej. Później bp Dupanloup zaangażował go do pracy w diecezji orleańskiej. Zajęty stowarzyszeniami, zadowolony ze zdobyczy intelektualnych i duchowych zgromadzeń kapłańskich, marzył o założeniu stowarzyszenia skupiającego członków rozproszonych, ale złączonych harmonijnie jedną ideą wiedzy i wiary. Sugerował się przepowiednią na ten temat w "Wieczorach Petersburskich": "Czekajcie, aż powinowactwo naturalne religii i wiedzy złączy się w głowie jednego genialnego człowieka. Ukazanie się tego człowieka nie wydaje się być odległe, a może on już istnieje ? Oh będzie sławny i położy kres XVIII wiekowi, który trwa nadal". Gratry nie znał tego genialnego człowieka, ale tak rozumował, jak napisał w swych "Zródłach": Kto wie, czy nie można uczynić tego liczbą i unią, czego Józef de Maistre oczekuje od samotnego geniusza".

Dawny kapelan "Normalnej" związał się z księdzem Petetot, kapłanem surowym, opromienionym reputacją doskonałości kapłańskiej, który w swojej parafii św. Ludwika dautin tworzył zalążek świeckiego stowarzyszenia. Przez jakiś czas myślał o wstąpieniu do jezuitów, ale akcentując bardziej kapłaństwo niż życie zakonne, chciał jeśli P.Bóg nie powołał go do zakonu, stworzyć klasztor, ośrodek życia kapłanów.
Po nominacji na proboszcza u św. Rzocha, szukał coraz bardziej sposobu zaradzenia niewystarczającemu przygotowaniu kandydatów do kapłaństwa. Wieczny problem, a przybierający na sile w okresie ataków przeciwników Kościoła.
Te równoległe pragnienia Gratry'ego i Petetot'a potrafił skoordynować w jednym celu - przyjaciel ks. Gratry'ego ks. de Valroger, kanonik z Bayeux. Przypomniał on wzniosły przykład Oratorium. Ks. Petetot wahał się, Gratry bardziej stanowczy, mówił do swoich przyjaciół: "Idea Oratorium jest dobra, ale osobiście ja jestem niezdolny być fundatorem jego, ani nie nadaję się na przełożonego. Jest tylko jeden człowiek, który mógłby być do tego zdolny. Proście Boga, abym go mógł namówić". Bp.Dupanloup nalegał ze swej strony na proboszcza od św. Rocha, a o.Ravignan przekonał go i namówił ostatecznie, spełniając u kolebki nowego Oratorium rolę, jaką ongiś o. Voton odegrał w pierwszym Oratorium.

Gorąco zachęcany przez Piusa IX w czasie podróży do Rzymu, w lipcu 1852, ks. Petetot zabrał się do dzieła zaraz po swym powrocie.

16 sierpnia mówi nam jeden z członków /Perraud/: "Pięciu towarzyszy zgrupowało się u św. Rocha wokół ks. Petetot, jak ongiś pięciu księży ufundowało Oratorium o. Berulle. Byli to : dwaj księża Gratry i Valroger i trzej młodzi świeccy, dawny uczeń Gratry'ego z "Normalnej", który potem został biskupem - Perraud, Dezydery Combier, także z ""Normalnej", Ludwik Lescoeur - doktor literatury i prawa.
Po kilku dniach wznowiona kongregacja osiedliła się przy ulicy Regard. Nowi oratorianie przeszukują archiwa, wartują biblioteki, usiłowali odnowić tradycję pierwszego Oratorium".

W sierpniu 1861 r. pierwsza kapituła generalna usankcjonowała rezultat w pracy poszukiwawczej przyjmując pierwotne konstytucje Oratorium francuskiego. Oddano do Rzymu konstytucje wraz z planem generalnym dzieł przewidzianych do realizacji przez nowe ugrupowanie, zostały zatwierdzone przez St. Ap.dekretem pontyfikalnym 22 marca 1864 r. nawiązując do bulii z roku 1613 : "Dzieło szczęśliwe, podjęte przez o. Petetot, mając ten sam cel, co dawna kongregacja Oratorium - mówił tekst. On i jego towarzysze zamierzają stąpać śladami pierwszych oratorianów i naśladować z pobożną gorliwością przykłady ludzi wybitnych w wiedzy i pobożności, którzy ongiś znaleźli się w pierwszych szeregach tej Kongregacji... " Dekret uświęcał długą tradycję pobożności - dodawał w tytule: "Oratorium Jezusa Chrystusa i Matki Niepokalanej. Do małej grupki dołączył się młody kapłan Perreyve od października 1853 , ale jego wątła konstytucja ciała nie nadawała się do reguły Oratorium i musiał wyjechać do Rzymu w roku 1856, zresztą zmarł w 34 roku życia.
W artykule: Henri Perreyve Gratry sławi początki odnowionej kongregacji:" Wtedy zaczęło się toczyć w entuzjaźmie życie rodzącego się - lata prawdziwego szczęścia, wspólnego, braterskiego życia, świętej przyjaźni, wielkiej płodności umysłu i duszy ... tam wreszcie toczył się prawdziwy "wiek złoty".
W życiu wspólnym na początku wszyscy niwelują swe różnice w charakterach, w życiu duchowym ta jedność jest jeszcze bardziej doskonała. Zdarza się czasem, że mimo całego świętego wysiłku dążenia do doskonałości i harmonii, że ci kapłani są tylko ludźmi z z jakimiś wadami.
Doskonały biograf ks. Gratry o. Chauwin tytułuje symbolicznie dwa główne rozdziały swej książki - Fundacja Oratorium -

1. Ideał o. Gratry 2. Rzeczywistość.

Petetot i Gratry.

Dwie koncepcje starły się ze sobą. Dla o. Gratry Oratorium miało być przede wszystkim "warsztatem apologetyki" gdzie by zajmowały się "badaniem wiedzy porównawczej, dzięki pięciu lub sześciu umysłom ludzi żyjących razem, kochających się wzajemnie,

pracujących w tym samym kierunku, na tym samym miejscu.
W sumie - rodzaj Port Royal, miejsce schizmy i pychy.

Rozdział III tej książki: Henri Rerreyve ukazuje jasno jak on pojmował kongregację samą w sobie i że jego tendencje szły w kierunku filipińskim, to znaczy - aby każdy dom rządził się osobno będąc niezależny. "Żadnego generalnego przełożonego, żadnego domu centralnego - mawiał. W sercu zatrzyma na zawsze coś z tej predylekcji.
O. Petetot widział Oratorium w innym świetle. Drugi założyciel i przełożony francuskiego Oratorium utrzymywał z zasady i temperamentu, że trzeba zachować ścisłe ramy dawnego Oratorium - organizacja scentralizowana, która była istotną cechą kongregacji Oratorium berullińskiegp. Dla niego nauka, wiedza nie były wcale na pierwszym miejscu. W roku 1857 przytrafił się dla Oratorium fatalny przypadek: Ofiarowano Oratorium małe seminarium w Kolegium de Saint Lo. O. Petetot widział w nim znakomity teren działalności w zupełności zgodny z duchem Oratorium - O. Gratry uważał to za rozbicie sił, ruinę "warsztatu" apologetyki" za pomysł poroniony, jak to miał później powiedzieć. O. Gratry przeniósł się na ulicę Barbet de Jouy, pozostając dalej oratorianinem. Później - w roku 1870 musiał wyrzec się nawet tytułu, wzmógł się rozdźwięk w dyskusjach nad nieomylnością papieża. Poddał się całkowicie z chwilą ogłoszenia dogmatu. Następują wahania jak zakończyć debatę. Dwaj oratorianie przeciwstawili się sobie jak dwie zasady. O. Petetot, nawet jego panegiryści mówią, że był w pełni logiczny, zimny i nie posiadający daru zjednywania sobie serc. Jeśli dodaje o. Lescoeur - w głębi był zawsze ojcem, rzadko miał ojcowskie słowo i twarz. W sumie usposobienie jego nie było oratoriańskie.

Gdyby on był miał wielką wiedzę i wrodzoną mądrość Berulle'a oraz uśmiech cudownie przyciągający św. Filipa, byłby napewno wszystko zażegnał. Ale był on trochę oratorianinem "malegré lui" i to mimo woli, a z drugiej strony Gratry, jego podwładny z prawa, przewyższał go pod wieloma względami. Brutalnie można by powiedzieć, że o. Petetot brakowało geniuszu. A jednak to nie Gratry uratował Oratorium. Ugrupowanie religijne może zabłądzić w drodze do celu, jeśli ten cel nie jest wyłącznie

religijny - duchowy. Na gruncie kapłańskim Petetot utrzymywał wysoki standart i tu miał zapewniony triumf.
Petetot - odnowiciel Oratorium w tym wypadku był opatrznościowym ogniwem, które łączyło drugie Oratorium z pierwszym.

Swiat zatrzymał tylko nazwisko Gratry: "wielki człowiek, zapalony, błyszczący, otwarty na szerokie horyzonty intelektualne, pisarz, członek Akademii Francuskiej. Takim można go odczytać jeszcze dziś w jego "Zródłach", ale nie wahajmy się stwierdzić, że nie udałoby mu się to, gdyby kongregacja zaangażowała się na sposób przez niego wybrany.

Najpierw on i jego uczniowie przekazali nam dowody swej erudycji i klasy: dzieła interesujące ale nie ma w nich nic rozstrzygającego, nic zdecydowanego. Bowiem nie od nich wyszło wspaniałe dzieło odnowienia nauk religijnych, można też stwierdzić, że ich wysiłek w tym czasie, byłby z góry nieużyteczny.
W przeciwieństwie do idei de Maistre'a adoptowanej przez o.Gratry, wiek XIX rozdzielił wiedzę od wiary. Bo człowiek geniuszu,który przyszedł nie był absolutnie tym, którego szukali. August Comte rozdzielił wiedzę od wiary. Dzisiaj jeszcze, prawie wszyscy uczeni, tak katoliccy, jak inni - szukają pilnie sposobu, aby odgrodzić naukę od religii.
O. Gratry miał szlachetne i wspaniałomyślne idee, ale były to iluzje. Jeszcze - kiedy był b. młodym - marzył o mieście, w którym wszyscy mieszkańcy kochają się. On był z tych, którzy w XIX w. wierzyli w cnotę organizatorską serca i myśleli, że uczucie starczy za wszystko. On nie był podatny do podlegania regule, nawet takiej łagodnej jak oratoriańska. Obawia się, czy nie był romantyczny, ale jak się mówi wtedy, kiedy się nie bierze tego wyrazu w jego najlepszym znaczeniu. Ale po tym wszystkim niech mnie Bóg strzeże przed umniejszaniem go.

Jeden z seniorów Oratorium aktualnego - o. Bonnaire jako zupełnie młody człowiek poznał był o. Gratry /zmarł w roku 1872/. Pewnego razy odważyłem się mówić w ten sposób o pojedynku dwojga ludzi i dwóch form życia religijnego. Rozpatrywaliśmy razem za i przeciw. Ale nazajutrz, w momencie mego odjazdu, wielebny ojciec nalegał, jakby chodziło o świadectwo, w którym wszystko streszczałoby się:

Nade wszystko zapamiętajcie dobrze, mówcie często, że o. Gratry zrobił cudowne wprost wrażenie, dobroci, wielkiej i religijnej prostoty - świętości.

Rozproszenia :

Po o. Petetot nastał na stanowisku generalnego superiora o.Perrand, uczeń o. Gratry w szkole Normalnej, gdzie kolegował z Sarcey, About i Taine. Historyk Oratorium, później członek Akademii, człowiek bardzo religijny, biskup w Autun, wreszcie kardynał. Nowy superior był pod każdym względem podobny do tych znamienitych w nauce i pobożności. Zdawało się, że Oratorium przybierze dawny stan rozkwitu.
Tymczasem w 50 roku po swym odrodzeniu jego byt został zagrożony. Prawo z roku 1901 o kongregacjach było specjalnie destruktywne dla zgromadzeń klauzurowych i czysto narodowych, jak np. Oratorium. Zgromadzenie orzekło, że musi wnieść prośbę o autoryzację przewidzianą przez prawo, ale kardynał Ferrand zaryzykował swoim autorytetem stworzyć precedens przychylny dla organizacji legalnej i poprosił Leona XIII o zniesienie jego z funkcji i tytułu generalnego przełożonego. O. Nouvelle, przełożony Szkoły Massillon został mianowany przez Rzym przełożonym generalnym aż do kapituły generalnej przewidzianej na rok 1903.

W roku 1903 było rozproszenie - potem powrót wszystkich. 18 marca pochwała Nibot'a i wreszcie uznanie przez władze świeckie prawa do istnienia i działania.

Próba była ciężka dla księży i instytucji: biblioteka mocno ucierpiała w tym zamęcie. Energia i gorliwość kilku ojców uratowała zgromadzenie. O. Nouvelle przypomniał, że miłość bliźniego nie ginie i że ona była fundamentem zgromadzenia. Sercem wszyscy członkowie byli złączeni, choć przemoc rozdzieliła ich materialnie. Jedna nieliczna grupka udała się do Szwajcarii pod kierownictwem o. Chevallier. We Fryburgu występowali pod firmą "Domu Perreyva i otrzymali schronienie od uniwersytetu. Nieustępliwość kilku członków a zwłaszcza ojców : Baudrillarta i Conroux /obaj zostali biskupami/ potrafiła utrzymać więzy między Paryżem a Frygurgiem. Nie tylko przeszko-

dzili drakońskim decyzjom o zniesieniu, ale co najważniejsze życie oratoriańskie trwało nadal.

Po śmierci o. Nouwella, o. Courceux został wybrany Superiorem generalnym 11 czerwca 1919 r. Mianowany 29.IX.1922 proboszczem u św. Eustazego, znów doprowadza do rozwoju zgromadzenie, którym kieruje do roku 1926, a potem zostaje mianowany biskupem Orleanu.

Odtąd będziemy patrzeć na młode Oratorium o starym obliczu, a o wnętrzu coraz bardziej wartościowym.

Oratorium obecne i nawrót do Berulle.

Widzimy jak oryginalnym jest to stowarzyszenie księży, jak różne koleje losu przeżywa z okresami rozkwitu i zmierzchu, zawsze jednak z czymś co nie zginie, albo przynajmniej zmartwychwstanie... W tym momencie - właśnie po wygnaniu, widzimy je w pełni budzące się do nowego życia. Czego szuka ? Co znajduje. Przede wszystkim podkreślamy jego orientację, co można uczynić jednym słowem "powrót do Berulle'a. Oczywiście nowe Oratorium lub drugie Oratorium tzn. o. Petetot i Gratry miały ten sam cel, co dawne i wystarczyłoby tylko wytłumaczyć jego dominujące dążenia, ale tradycja berullińska, którą kontynuowano i rozszerzyło dawne oratorium jak i myśl berullińską były dla pokolenia 1852 i późniejszych raczej przedmiotem badania i erudycji niż doświadczenia głęboko przeżytego. Nie należy przesadzać i nie można insynuować, jakoby dawni oratorianie porzucili swoją spuściznę.

Trzydzieści publikacji o. Ingolda, a w szczególności biblioteka oratoriańska pomagały w tym wysiłku, który nie doszedł do końca, nie przestał być mniej cenny. Kroniki i pamiętniki miały tam więcej miejsca niż sama doktryna Berulla.

Mało tym interesował się o. Gratry. Znajdują się w Oratorium egzemplarze Condrena i d'Amelota, która o. Gratry czytał i opatrzył adnotacjami. Widać z tych notatek na marginesie, że szukał bardziej weryfikacji "du procede infinitesimal" tak drogiego autorowi "Źródeł", niż zawsze żywej w rodzinie - duchowości.

Po dwudziestu latach niezdecydowania, nowe Oratorium francuskie podjęło znów życie bardziej gorliwe i zarazem z tym wzrosła sława Berulla, a dzisiaj każda publikacja o Oratorium ma za centrum Berulla. Pisma Henri Bremonda opatrznościowo opublikowane w czasie kiedy Oratorium powracało do Berulla cudownie zasiliły i przyspieszyły ten ruch. W jednym z poufnych zwierzeń nowicjusze nazwali o. Coucoux drugim odnowicielem Oratorium. Tu nie chodzi o sprawy zewnętrzne Kongregacji, ale chodzi o powrót do prawdziwej tradycji duchowej jednakże z właściwą modyfikacją do teraźniejszości. Krótko powiedziawszy Berulle jako podstawa w głębi, św. Filip w sposobie bycia. Aby lepiej jeszcze rozróżnić te odcienie trzeba zaryzykować określenie - Trzecie Oratorium.

Oratorium francuskie i Oratoria włoskie.

Wspominamy imię św. Filipa. Jeśli rozpatrujemy Oratorium francuskie zapytajmy jakie jest podobieństwo z włoskim. Członkowie kongregacji widzą zazwyczaj tylko różnice. Co prawda bliźniaki są bardzo niepodobne, ale obcy człowiek nie może tego zauważyć. Oratorium francuskie zostaje wierne św. Filipowi, jego święto - 26 maja było od początku i zostaje nadal jednym z wielkich świąt oratoriańskich, w jego kaplicach jest prawie zawsze ołtarz poświęcony św. Filipowi, "świętemu oratoriańskiemu". Widzieliśmy jaki wpływ wywarł na Berulla przykład rzymski. On sam przecież przypomniał przy różnych okazjach, a mówiąc o Baroniuszu powiedział: "Ja jestem z Oratorium jak i on" do ojców z Vallicelli pisze: "Wasza święta kongregacja i nasza na wasz wzór".
W gruncie rzeczy dużo rysów jest podobnych - "przewodnia więź miłości, duch szeroki i giętki, wolność w połączeniu z praworządnością oraz cel wspólny "dążyć do kapłańskiej doskonałości niezależnie od wszelkich ślubów".

Newman nie widział nawet różnicy jeśli chodzi o zamiłowanie do wiedzy i nauki, znajdywał tyle samo ludzi uczonych z obu stron. Jeden z pamiętników z końca XVII wieku zwraca szczególną uwagę na te podobieństwa, specjalnie dlatego, że przeciwnicy brali oratorium francuskie za zakon i przeciwstawiali je oratorium rzymskiemu.

"Zgadzamy się w tym, co najistotniejsze z Oratorium św. Filipa, zaręczają oratorianie francuscy - i na wzorze tego zgromadzenia o. Berulle stworzył Oratorium w 1611.

Czas wreszcie przypomnieć różnice.
U Filipinów zasada niezależności domów została niewzruszona, ich fundator pozwalał powstawać nowym domom nie robiąc żadnych planów ekspanzywnych na przyszłość ze strony całości.
We Francji monarchicznej na początku Wielkiego Wieku jest jedno ciało silnie zorganizowane i scentralizowane, Sugerowano już, jak mało podobny jest do popularnego rzymskiego świętego surowoy magnat doradca Królowej Matki. A jeśli chodzi o duchowość to też napewno nie ma wspólnego między Filipem, który głosił swą duchowość, improwizował ją, a tą subtelną metafizyką berulliańską, metafizyką dogmatu, którą zaraz prześledzimy. Między jednym a drugim jest to wszystko co dzieli deduktywistę od empiryka.

We Francji znikły domy rzymskie ostatnie - anemiczne jak np. Oratorium w Rennes czy Draguignan, czy w XVI wieku miało to miejsce z domami w Prowansji, Oratorium berulliańskie przyjęło pozostałych członków tych małych ledwo egzystujących grup.

Możliwe, że przyszłość należeć będzie do typu berulliańskiego. Historycznie biorąc, to u podstawy decentralizacji domów rzymskich leżała prawdopodobnie racja polityczna. Odpowiedało to rozdrobnieniu księstw na półwyspie, a kiedy zostało przeprowadzone zjednoczenie Włoch to rozdrobnienie wydawali się anarchizmem i w rzeczywistości sprowodowało zmniejszenie żywotności. Wydaje się,że jedynie lokalna tradycja i zapewne zwyczaje sprzeciwiają się reformie scentralizowania.

Filipini polscy zaczynają również zwracać oczy ku naszemu Oratorium, studiują, odbywają staże w nowicjacie, zostają tam czasem i rok, jak w wypadku jednego młodego współtowarzysza polskiego w roku 1926 - o.Stanisława Szczerbińskiego.

Cokolwiek wyszło z tego naśladownictwa. najmniej co się da powiedzieć to to, że o. Berulle był naprawdę duchowym budowniczym, którego wzrok sięgał wysoko i daleko ...

Zarząd.

Powiedzieliśmy już w tej sprawie tyle, że nie można sobie wyobrazić tego scentralizowania jak pod postacią monarchii absolutnej. I tutaj Berulle też interesująco wyprzedza swoją epokę. Ale nade wszystko nie porównywujmy organizacji religijnej do spraw politycznych. Berulle nie ma nic z prekursora nowoczesnej demokracji Bulla Sacrosanctae "nie jest w żadnym wypadku matką" Contrat Social". Stosując daleko idądą ostrożność zauważamy, że w Oratorium władza należy do Generalnego Zgromadzenia i przełożony sam musi wykonywać jego rozkazy i może być przez niego usunięty. Jedynie władza papieska sama może ograniczyć władzę Zgromadzenia. Konstytucje zatwierdzone przez Stolicę Apostolską mogą być zmienione jedynie na jej zezwoleniem.

Kapituła generalna ma być zwoływana co 5 lat /przedtem co 3 lata/ z wyjątkiem oczywiście śmierci generalnego Superiora w międzyczasie. Oprócz generalnego przełożonego wybiera się jego asystentów, ekonoma generalnego i prokuratora generalnego przy Watykanie.

Kapituła składa się z członków prawnych: przełożony i jego wikariusz /jeśli go nie ma / 2 asystentów, ekonoma generalnego, wizytatorów i lokalnych przełożonych.

Z drugiej strony delegują za pośrednictwem tajnego głosowania i przy absolutnej większości jednego deputowanego przez sześciu członków /dawniej 10/ Zresztą wszyscy mają w kapitule brać udział, jeśli nie osobiście ciałem, to przez modlitwę.

Te zarządzenia są podjęte: w celu, aby Zgromadzenie odbijało opinię dominującą członków, a wszystko na wzór Kościoła, który jest cały mistycznym Ciałem Chrystusa. Komentarze O.Condrena stale noszą znamiona tej wspaniałej, czysto oratoriańskiej transpozycji: on przechodzi od percepcji statutów do ducha religijnego, którego te statuty tłumaczą. Condren wybrany generalnym superiorem opisuje nam raz na zawsze charakter tej funkcji "Ona jest jedynie generalną służebnością, która mnie zobowiązuje do służenia wszystkim członkom, być im oddanym więcej niż sobie samemu i nosić z nimi ich krzyże.

Generalny superior jest wybierany co 10 lat,nie może być zatwierdzony bez autoryzacji papieża. Powinien mieć 40 lat, co najmniej 10 lat od wstąpienia do Zgromadzenia. Wybór jego ma być dokonany przez 2/3 głosów i przed wyborami deputowani zobowiązują się pod przysięgą indywidualną wybrać tego, którego uważają za najgodniejszego przed Bogiem.
Czym jest Oratorium postaramy się odtąd na każdej stronie wykazać, ale zobaczymy czym Oratorium nie jest.

W początkach z zewnątrz brano często akcesoria za rzecz główną. Ponieważ kongregacja otworzyła w 1614 Kolegium w Dieppe ponieważ w początkach prowadziła seminarium w Saint Magloire, a od 1642 na stałe, zdarzało się, że przypisywano jej jako specjalną misję kierownictwa seminariów i zakładania kolegiów. Otóż dla oratorianina nie jest ważniejsze być profesorem niż kaznodzieją. Funkcje te są przypadkowe, np. różne urzędy, wchodzące w zakres jednego stanu, stanu kapłańskiego. Cel jest jeden w Oratorium niezależnie od różności jego dzieł: dążyć do doskonałości kapłańskiej przez naśladowanie "Jezusa żyjącego na ziemi". Mówmy językiem Berullińskim Oratorium ma być solą kapłaństwa, jak kapłan "solą ziemi".
Następny cel kongregacji jest dostarczyć przez swojego ducha środków do dojścia do tego celu, Oto jesteśmy w samym sercu zagadnienia.

Duch Oratorium.

Jego wielka miłość do Kościoła - łatwo odgadnąć, że mowa o Berulle - natchnęła go zamiarem utworzenia zgromadzenia, któremu chciał dać żadnego innego ducha, jak ducha Kościoła, ani żadnych innych reguł, jak jego kanony, ani innych przełożonych, jak biskupi, ani innych ślubów wieczystych jak te przy Chrzcie Św. i w sakramencie Kapłaństwa. Tam "święta wolność wybiera święte zobowiązania: słucha się bez zależności, rządzi się bez rozkazywania, cała władza polega na łagodności, a szacunek utrzymuje się bez pomocy strachu. Miłość bliźniego, która wyklucza strach powoduje ten wielki cud i bez innego jarzma, prócz niej samej potrafi nie tylko zniewolić, ale nawet unicestwić własną wolę.

Aby stworzyć prawdziwych kapłanów prowadzi się ich do źródła Prawdy: mają zawsze w ręku Księgi Święte. aby bez przerwy wyszukiwać ich treść badanie i nabywanie ducha przez modlitwę, głębokość przez rekolekcje i samotność, skuteczność przez praktykowanie - cel przez miłość, na której wszystko się kończy i która jest największym skarbem chrystianizmu - Christiani nominis thesauris" jak mówi Tertulian.

Ten, który w 1662 był dopiero młodym wikarym Bossuet przemawiał w ten sposób w kościele Oratorium. "Ku czci zmarłego 4 grudnia 1662 generała Kongregacji o.Franciszka Bourgoing. Każda praca tycząca się ducha Oratorium powinna się zaczynać tym cytatem. Jest tam skondensowana istota Kongregacji i gdyby się miało wydrukować tylko 30 linii o Oratorium, należałoby właśnie przytoczyć te słowa.
Oratorianie zarówno dawniejsi jak i dzisiejsi chętnie wykazują zarówno w swych pismach jak i w życiu ducha swego kapłaństwa jako też ducha swego zgromadzenia.

Nie ma w Kościele zgromadzenia, które by gorliwiej badało swego ducha i starało się z większą wiernością iść za jego maksymami.

Zdanie to jest zawsze aktualne a zawdzięczamy je jednemu z tych, którego najczęściej będziemy cytować - o.Bernardowi Lamy na przełomie XVII i XVIII / uczonemu w wielu dziedzinach, jak zaznacza Votaire pisarzowi pełnemu czasu i fenezji, to, że Bremond stawia go wyżej, rzecz dziwna, od purysty Bonhours.

Jego "Rozmowy o naukach wywołują u Rousseau wykrzyk entuzjazmu: Czytałem je i odczytywałem 100 razy i postanowiłem wziąć je sobie za przewodnika". Ideał domu w zgromadzeniu przedstawia 5-ta rozmowa na kartach z roku 1683. Każdy przyjaciel obecnego Oratorium nie czuje się w nich obco. Są jeszcze inni; Kronikarze i pamiętnikarze kongregacji: Cloyseault, Batterel pierwszy pobożny niwerniejszyk /1645 - 1738/ zostawił nam zbiór żywotów kilku ojców Zgromadzenia. "Złota Kronika" mówi Bremond - ale nie złota legenda" - nie lęka się pokazać błędy, aby być wierny prawdzie i na prawdzie budować.

Zebrał je i nawet nie uporządkował solidnie i życzył sobie, aby to uczyniła "mądrzejsza głowa". Tą mądrzejszą głową

"był właśnie Batterel prowansalczyk, prawie współczesny Cloyseault /1679 _ 1752/ Zużytkował materiały swego poprzednika i napisał "Pamiętniki Domu na pożytek historii Oratorium". Odznacza się zmysłem historycznym, ścisłym, malowniczym a zarazem lapidarnym. Mało jest bardziej interesujących pamiętników. Tam możemy znaleźć fragmenty programu duchowego określonego przez Berulla, wspaniałe uzupełnienia Condrena i kodyfikację Bourgoinga. Tym wszystkim Oratorium stale karmi się w swym życiu duchowym. Duchem Kongregacji oddychamy nie tylko w rozdziałach, których specjalnie o duchu Oratorium traktuje, lecz we wszystkich pozostałych. Możnaby zaryzykować tej książce tytuł "Duch Oratorium, a zgromadzenie jest też całe z ducha a nie z litery.

Zakon Chrystusa.

Duch Oratorium to duch samego Kościoła, jego prawa to kanony Kościoła. Oratorium jest jakby najmniejszym wyrażeniem, zdrobnieniem Kościoła. Tak jak dla Kościoła prawdziwym fundatorem jest Jezus Chrystus tak i dla zgromadzenia, bowiem ono Z Chrystusa czerpie życie, swój kształt i swoją doskonałość i nie składa innej profesji jak: "Nie znać nigdy żadnego innego Patrona, ani założyciela jak tylko Jezusa Chrystusa". Nie chodzi tu o to, aby mieć np. ducha św. Brunona, czy św. Dominika lub św. Franciszka, ale ducha samego Jezusa Chrystusa. Oto co najważniejsze i co dostrzega się przy pierwszym zetknięciu się z zgromadzeniem. Małe książeczki tej kolekcji starają się każda z osobna opisać główne rysy zgromadzenia i umieszczają na okładkach znaki lub herby zakonu. Bardzo często widzi się podobiznę fundatora lub dewizę naczelną. A w Oratorium co napotyka pierwsze spojrzenie: zwykła cierniowa korona, w niej dużymi literami słowo Jezus i małymi Maryja, Trzeba mieć przekonanie, że nie ma w tym nic przypadkowego, ale że jednym rzutem oka widzimy odrazu całą istotę ducha oratoryjnego.

Oratorium nie ma żadnego pośrednika między sobą a Chrystusem. Berulle'a zamilcza się, cały wysiłek tego doktora jest, aby usunąć się, cała pobożna ambicja fundatora, aby nie być sławionym jako fundator. On nie chce być niczym innym,

jak skromnym pośrednikiem.
Oratorium nie ma systemu filozoficznego, który by rzutował na zgromadzenie, żadnego zwyczaju intelektualnego lub reguły, któraby instytut od ksiąg Pisma św.: wszystkie drogi Oratorium prowadzą do Ewangelii i tylko do niej. Mówi się wszakże o duchowości berullisńskiej. Właśnie - duchowość czy doktryna berullińska to nic innego, jak wysiłek duchowy, aby umieścić Chrystusa we właściwym miejscu - centrum wszystkiego a z drugiej strony niczym innym jak środkiem do ukształtowania Chrystusa w każdej duszy.

Oratorianin jest zwykłym księdzem, ale przypomnijmy przyczyny, które skłoniły Fundatora do takiej drogi kapłaństwa. Całe Oratorium powtarza doświadczenie duchowe O.Berulle'a : Jego członkowie nie mają powołania do żadnego specjalnego zakonu. Jeśli są księżmi to chcą dzięki łasce być "wolniejsi w służbie Bożej, chcą jak najdoskonalej naśladować Chrystusa - Kapłana a nie zakonnika.
"Stan kapłański - pisze Berulle - jest pierwszym, najistotniejszym i najbardziej potrzebnym swojemu Kościołowi, Kapłaństwo zostało ustanowione nie przez świętych, ani aniołów, ale przez Syna Bożego. On je Sam Sobie ustanowił".

Oratorium nie jest właściwie niczym nowym, ponieważ jego właściwym fundatorem nie jest Berulle, ale Chrystus.
To zgromadzenie jest tylko przypomnieniem pierwotnego kapłaństwa. Więc musi mieć jego doskonały charakter.
W pierwszych wiekach kler oddychał świętością i łączył w sobie wszystkie cnoty eklesjastyczne, które potem nie były umniejszone w samym kapłaństwie, lecz została źle intepretowana: "władza została przy prałatach, świętość u zakonników a doktryna przy akademikach".

Zamiarem, wolą Bożą dla Oratorium jest złączyć te "dziectwa membra", abyśmy, jak mówi Berulle w imieniu swoich - mogli odebrać swoje dziedzictwo" mieć Syna Bożego w udziale, mieć cząstkę Jego Ducha, w Jego duchu do Jego światła, Jego świętości i Jego władzy. przekazanej prałatom, przez Jezusa Chrystusa i przez nich kapłanom, I tak jak zawsze w Oratorium powrót do stanu eklesiastycznego jest wzrostem a nie umniej-

szaniem, ściślejszą więzią z Chrystusem, zobowiązaniem bardziej wymagającym i natychmiastowym.
"I jakże to - mówi Berulle - byłoby możliwe, by Chrystus żądał tak wielkiej doskonałości od wszystkich zakonów a nie wymagałby jej od swego własnego zakonu?" Zakonnicy są poświęceni przez śluby jakkolwiek w sobie święte i chwalebne, kapłani są konsekrowani przez Jezusa Chrystusa samego, który im jeszcze przekazuje Ducha Świętego.
Jeśli oratorianin nie składa ślubów, to nie znaczy, aby przez to stawiać go niżej, odwrótnie raczej wyżej. Berulle przedstawiał w swej istocie duchowej sumę kilku formacji zakonnych prowadząc kierownictwo duchowe kilku społeczności zakonnych. Oratorianin skupia w swej duchowości kultury duchowe, to wszystko co jest nieprzemijające w religijności całej ludzkości, a fundator przekazuje jakąś specyfikę ducha. Każde zgromadzenie zakonne praktykuje specjalną cnotę: franciszkanin ubóstwo - kartuz samotność, jezuita posłuszeństwo, kapłan ma je kultywować wszystkie, dlatego że jest kapłanem.

Kult Wcielenia.

Specjalnym powołaniem Oratorium jest szczególna część Tajemnicy Wcielenia, oddanie się zupełne Chrystusowi, który ma być początkiem i końcem - alfą i omegą wszystkich jego działań.
Życie oratoryjne jest ciągłym obcowaniem z Jezusem, coraz intymniejszym z Nim związkiem, W zym życiu wszystko streszcza się w modlitwie lub rozmyślaniu o Chrystusie.
"Każdy z nas - mówił Berulle - będzie uważał, że modlitwa ma być jednym z głównych zwyczajnych i zażyłych ćwiczeń kapłana".
A Condren : "My mamy kontynuować na ziemi życie modlitwy Syna Bożego, uwielbiać naszym stanem Jego życie duchowe i zrobić z modlitwy nasze stałe i główne zajęcie". Duch modlitwy jest więc właściwym duchem Oratorium i to właśnie daje nam naszą nazwę. Modlitwa jest podstawą życia oratorianina, więcej: oratorianie spełniają wszystkie swe uczynki w duchu modlitwy /Condren/

A o.Saint Pè doskonały obraz oratorianina kończy nam objaśnieniem "Gdybym kochał tak samo modlitwę jak naukę, co powinnoby mieć miejsce, ponieważ jestem księdzem i księdzem oratorianinem, co cały mój czas oddałbym na adorowanie Boga i na rozmowę z Nim, jak zobowiązuje mnie do tego mój charakter księdza i oratorianina. Każdy kapłan powinien być człowiekiem modlitwy ciągłej, w modlitwie powinien znajdować całą miłość i rozkosz, bez modlitwy mu się czuć jak ryba bez wody."

Widzimy, że ten kult dotyczy przede wszystkim tajemnicy Wcielenia, aktu Bożego, który ją wyraził, osób, które w nim brały udział. Duchowość oratoryjna pokaże nam naturę, drogi i jakby barwę tego kultu. Wszystko go przypomina oratorianinowi : i miejsce, w którym mieszka: jego pokój jest poświęcony jakiejś tajemnicy,/w którym mieszka/ dotyczącej Chrystusa i Maryi. Musi on czcić specjalnie tę tajemnicę w swej modlitwie, a zwłaszcza w dniu, w którym Kościół obchodzi jej święto.

Domy Oratorium są też poświęcone jakiejś tajemnicy, koleżka tajemnicy Świętego Dzieciństwa. Otóż ten kult stwarza religijny, powstaje z kultu intelektualnego, który służy za podstawę i podsycenie.

Wcielenie dokonało się w czasie. Moment historyczny, którego pamiątkę uwiecznia Nowy Testament. Jest więc istotną rzeczą dla oratorianina studiować Ewangelię. księgi, które jej towarzyszą i całe Pismo św. odnośnie Jezusa Chrystusa, pogłębia więc stale teologię Wcielenia. Każdy odda się temu zadaniu w miarę swych sił i oczywiście nie wszyscy jednakowo będą postępować na tej drodze. Ale wszyscy czytają i rozważają księgi święte, mają zawsze ze sobą małą Ewangelię. Możnaby bez końca przytaczać przykłady tej wierności Ewangelii.

Tak np. o. Desmares uwięziony przez korsarzy w łodzi, w której został uprowadzony nie przestaje czytać słów Chrystusa, a o. Perrand przeczytał przeszło 40 razy cztery Ewangelie.

Posłuszeństwo Kościołowi.

Oratorium, zakon duchownych Jezusa jest zbudowany na Chrystusie jak sam Kościół. Oratorium - miniatura Kościoła - uważa za swój specjalny honor słuchać skrupulatnie całej hierarchiikościelnej. Berulle - jak wiemy - uważa posłuszeństwo za być, albo nie być swego instytutu. Wypaczyć rozkaz Rzymu lub biskupów to w pewnym stopniu postawić w niebezpieczeństwie egzystencję całego zgromadzenia.

Duchowo, rozkaz Chrystusa może zależeć całkowicie, jedynie od zastępcy Chrystusowego na ziemi łączy się nierozerwalnie z Kościołem, który jest Jego Ciałem Mistycznym. Organicznie, jeśli można powiedzieć - większa swoboda, wolność, giętkość zgromadzenia ma swą przeciwwagę potrzebną w tym absolutnym posłuszeństwie dla władzy hierarchicznej. I tak co 5 lat superior generalny ma obowiązek złożyć raport o stanie Kongregacji.

To poddanie się jest zresztą poddaniem się wiecznemu Kościołowi, temu dzisiejszemu, wczorajszemu i przyszłemu. Nie wolno, aby pragnienie wzniesienia się do doskonałości pierwotnej pociągnęłoby za sobą /fatalna skłonność reformatorów/ zrujnowanie obecnego kształtu Kościoła Chrystusowego.

Posłuchajmy o. de Condren: "Nasza kongregacja uczy swoich członków, że posłuszeństwo obowiązuje nas wobec Kościoła obecnego, a nie pierwotnego, który nie mniej szanujemy.

Kongregacja wie i uczy, że Kościół jest święty przez wszystkie wieki i że jest niemylny, ale musimy go słuchać przez usta tego, który teraz do nas mówi i na pouczca. A dewiza Condrena jest zawsze jedna z głównych dewiz zgromadzenia.

"Zawsze będą pilnie strzegł, aby nie Kościół służył Oratorium, ale, aby ono służyło Kościołowi". Trzeba wreszcie zakończyć idealnym testamentem Kongregacji, tak jak go zredagował O.Lamy: "To mało ważne, czy nasze "ciało" przetrwa byle Kościół triumfował - i gdybyśmy wszyscy walcząc za niego zginęli, żeby żaden nie pozostał, nasza nadzieja i pragnienie byłyby w pełni ziszczone ....

Wspólnota życia .

To jeszcze jeden aspekt życia Jezusowego, który prowadzi Oratorium do życia wspólnego. Jezus nie żył sam, oratorianie żyją więc razem, za Jego przykładem, jak pierwsi chrześcijanie, którzy byli równi i posiadali wszystko wspólne /Dz.A. 2,44/.

Cnoty wymagane we wspólnym życiu są cnotami ewangelicznymi "Zrozumieć się, znosić się nawzajem, pomagać sobie wspólnie, jednym słowem kochać jedni drugich. To trzeba stosować przy kłopotach wielkich czy małych życia w zgromadzeniu, które ożywia duch oratoryjny: wytrzymać to co Chrystus wytrzymał, słuchać z miłością, ponieważ on słuchał, znosić każdą trudność - bo on uniżył się aż do zniesienia ziemskiego żywota. Tutaj duch oratoryjny tłumaczy się jednym słowem: miłość, miłość Boga i bliźniego, więc alfa i omega wszystkich oratorianów czy filipińskich, czy berulliańskich, dla których jakby specjalnie była napisane wspaniałe zdanie anielskiego doktora - "To miłość czyni jedność /I, II,II, 39,1/ cnota najwyższą, którą sławi Apostoł w liście do Koryntian: Miłość jest cierpliwa, jest łaskawa, nie rafuje się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa. Miłość nigdy nie ginie, wszystko mija i zostaną tylko wiara, nadzieja i miłość. A tych największa jest miłość /13/ Czyż nie jest to wspaniałym naśladowaniem wzoru, ponieważ Jan twierdzi "Bóg jest miłością".

Widzimy to ciągle, wszystkie elementy, które składają się na utworzenie tego ducha przedstawiają aspekt podwójny. Z jednej strony chodzi o odnalezienie Chrystusa, z drugiej jest lekcją praktyczną - czyli korzyść. I tak z życia wspólnego: obraz Jezusa żyjącego z Maryją i Józefem, ale równocześnie środek udoskonalenia, dzięki któremu można pewnie kroczyć po drodze, którą nam Ewangelia wskazuje - mówi Lamy i dodaje: Ileż niebezpieczeństw unika się żyjąc wspólnie !
Pierwotnie laicy dążący do doskonałości gromadzili się zdala od świata i ten pobożny zwyczaj leży u podstawy klasztorów. Condren nam to przypomina w swym wspaniałym komentarzu do bulli aprobacyjnej. Ten komentarz jest częścią konstytucjonalną kongregacji.

Domy oratoryjne mają być w stosunku do innych księży tym co klasztory wobec osób świeckich a oratorianie gromadzą się wspólnie w jedno ciało, aby być w stosunku do innych duchownym tym czym są zakonnicy wobec osób świeckich.

Wolność oratoryjna.

W Oratorium panuje taka sama wolność jak wewnątrz Kościoła, ni mniej ni więcej. Ksiądz, który chce wystąpić z kongregacji nie napotyka żadnej trudności kanonicznej: księdzem był i księdzem zostaje, odpada nazwa oratorianin. "Niech wstępuje kto może, występuje kto chce" głosiła stara dewiza oratoryjna, wyryta na murze najbardziej eksponowanego domu : Kolegium w Juilly. Przepisy są nieliczne, stworzone tylko po to, aby utrzymać ujednostajnienie - mówi Lamy. Kanony Kościoła w zasadzie one tylko obowiązują i tworzą prawdziwe i jedyne prawa zgromadzenia. "Ma się tam uczciwą wolność - stwierdza obcy świadek, jezuita Andre, biograf Malebranchéa a jeśli się jest poprawnym w obyczajach, a prawowiernym w wierze katolickiej ma się prawo według regulaminu niczym się nie krępować. W tym instytut jest mądrzejszy od innych towarzystw zakonnych, gdzie poszczególni członkowie muszą się stosować do opinii, które często nie mają innych racji jak to, że reguła je podtrzymuje. Prawo Oratorium nie narzuca oczywiście przymusów zewnętrznych istniejących w zgromadzeniach mnisich. Nie jest tam jednak zbyt łagodnie i widzieliśmy, że np. Perreyve nie mógł podołać zalecehiom reguły oratoriańskiej. Przychodzi do Oratorium np. dużo takich powołanych do życia klasztornego, ale którzy nie mogliby go wytrzymać z racji swej niewytrzymałości fizycznej.
Malenbranche znalazł w Oratorium schronienie dla swego słabego ciała, ale jego duch był silny i dusza wzniosła. Inni natomiast jak np. o.Benedykt Puya o którym wspomina Batterel - po kilku miesiącach nowicjatu u Kartuzów, musiał odejść z powodu złego stanu zdrowia i wstąpił do Oratorium. Nie można dopuścić, aby marnowały się niezbite siły duchowe, dlatego, że ciało jest słabe.

I to było też przyczyną, że św. Franciszek Salezy założył wizytki, gdzie miały wstępować panny lub wdowy o słabym zdrowiu a pragnące życia klasztornego.

Świat może chciałby wydedukować z tego, że Oratorium jest rodzajem wygodnego życia, gdzie małym kosztem prowadzi się życie zakonne. Czy trzeba jeszcze raz przypomnąć, że w tym stowarzyszeniu chodzi głównie o motywy nadprzyrodzone, a reguła jego jest jakby ekstraktem ze wspólnych praw Kościoła, życie oratoryjne jest takie ponieważ jest naśladowaniem życia Chrystusa na ziemi. A ściśle mówiąc cały heroizm jest wewnątrz nie wystarczają obowiązki zewnętrzne i przepisy. Oratorianin musi bezustannie miłować i naśladować życie Jezusa, odnosić jak On ustawiczne zwycięstwa z całą prostotą ewangeliczną. I dla tej samej przyczyny, jego troska o doskonalenie jest pozafizycznym umartwieniem, Kroniki oratoryjne znają wprawdzie wiele mężów surowych, którzy umartwiali ciało, tak jak zakonnicy. Dzisiaj nie wiemy ile z pośród nas stosuje różne umartwienia zewnętrzne, ale w ich duchu jest widzieć w tych umartwieniach jedynie środek przejściowy, aby wiedzieć, że jest się zdolnym zadać sobie gwałt i że to jest pierwszy krok do doskonałości.

Umartwienie oratoryjne jest duchowe, widzieliśmy to przy zapoznaniu się ze św. Filipem. "Umartwienie woli jest przodujące w stowarzyszeniu, w którym władza nie jest niczym wzmocniona.

Rozwój duchowy kapłana specjalnie od tego zależy, nie będzie on miał oratoryjnej duszy, nie zostawi pierwszego i należnego miejsca Chrystusowi, póki nie unicestwi swej własnej woli - mówi Bossuet. A jednak, ponieważ wszystko w Oratorium jest delikatne, łagodne, nie trzeba sobie wyobrażać, czy supponować jakiegoś ustawicznego napięcia. "To miłość czyni ten wielki cud". Wedle swych sił, wedle łaski każdy idzie swobodnie, radośnie do Jezusa.

Jeden z wizytatorów Kongregacji o. Bologny przypominał w końcu XVIII wieku. "W naszym zgromadzeniu wolności nie polega na tym, aby brać z naszych przepisów i zwyczajów to, co nam się podoba, a odrzucać co nam niemiłe, ale chcieć i robić ochotnie to, co jest obowiązkiem - quasi liberi ... Zaznaczamy, że to nie jest

dyscyplina, którą się widzi u ludzi nowoczesnych. Dla nich posłuszeństwo jest służalcze, jeśli nie jest spontaniczne. U nas jest inaczej. Oratorianin jest obywatelem kraju Jezusa Chrystusa, on poddaje się z miłości do Chrystusa, na wzór tego, który był zawsze poddany.

Miłość więc czyni to, że się słucha bez zależności. Ona też sprawia, że się rządzi bez rozkazywania. Cała władza zasadza się na słodyczy i łagodności, a szacunek utrzymuje się bez pomocy strachu.

Widzimy w różnych wypadkach ten mezalians delikatny i czysto ewangeliczny. Najwyższej delikatności i kierownictwa, wielkiego szacunku dla bliźniego, przy czym stanowczości w zasadach łagodności w zwracaniu uwag i odpowiedzialności wobec Boga. Św. Filip zapoczątkował taki sposób bycia, który Berulle zawsze polecał swym kapłanom. "Zachowajcie - mówi między innymi radami - wielką łagodność i szacunek względem dusz. Rozkazujcie rzadko, gańcie mało, dawajcie dobry przykład, nauczajcie dużo. Bądźcie więcej ojcem niż przełożonym, miejcie więcej taktu i rozwagi niż gorliwości i cierpienia raczej sami niż mielibyście drugim zadawać cierpienia, przyspasabiając wpierw dusze do tego, co dla nich ma być odpowiednie, zanim im to zaproponujecie.

A innemu przełożonemu pisze: "Proszę cię, bądź poważny, łagodny przy napominaniu, to łaska, a nie natura ma działać w tej akcji, która ma być bardziej objawem miłości, niż władzy".
Co za wspaniałe teksty, których nie sposób nie przytoczyć, mówiąc o roli przełożonego w Oratorium.

Idealny zakon.

Naśladowanie Chrystusa wystarcza, aby ich oddalić od świata. Ale dla nich żadna krata, żadne wysokie mury żadne materialne bariery, ani śluby są niepotrzebne, aby się zamknąć, mają miłość samotności - mówi Lamy.

Kapłan Oratorium, zwykły ksiądz idzie, przychodząc, leczy rany - wychodzi do miasta, lub wsi - on jest w świecie. W świecie /ale nie światowy/ na sposób Chrystusa, oddaje się cały duszom, ale to właśnie samym duszom się on oddaje. Dawny oratorianin nie przyjmował żadnych beneficiów, odsuwał opactwa i prebendy. Dzisiejsi mają być podobni mają być tacy, jak ich maluje Lamy: "Żyć w wielkim oddaleniu od świata i w wielkiej pogardzie tego co w nich nazywa się wielkim i przyjemnym. Nie są salonowcami, nie jadają w mieście. Nawet muszą prosić o specjalne pozwolenie, jeśli jakaś wyjątkowa okoliczność zmusza ich do posiłku poza domem. Nie wkraczają do rodzin i nigdy nie mieszają się do ich interesów, nie zajmują się ani małżeństwami, ani testamentami. Chętnie wam doradzą, ale musicie sami o to prosić - są zupełnie wam oddani, jeśli ich potrzebujecie. Czy mam to powiedzieć, że są zupełnie niezależni od władz ziemskich, że O. Franciszek de Saint Pe spowiednik królowej rozstaje się ze swą królewską penitentką, ponieważ ona nie płaci długów, mimo jego usilnych nalegań i poleceń, że Król Słońce nie imponuje ojcu de Ste Marhe i że o Le Ferre upomina Gastona Orleańskiego rozmawiającego w kościele, wskazując palcem na ołtarz mówi: Tam jest wasz Mistrz".

Dzisiaj zmieniły się władze, ale nie styl bycia oratoryjnego i "naszą polityką jest nie mieć żadnej polityki", deklaruje Lamy i to obowiązuje dalej dla różnych rodzajów polityki.

Robią czasem wrażenie nieśmiałych wśród różnych spraw światowych i nie imponują im jakieś wielkie przedsięwzięcia. Trzymają się zdala i unikają cienia reklamy. Natomiast przyjmują was w ten sposób, że od razu zrozumienie w jakim stopniu duch Oratorium jest otwartą inteligencją i pełnią serca.

Oratorium prawie zawsze odznacza się dystynkcją, tego Berulle wymagał od swoich synów i która ma pozostać tradycyjną. Jeśli dawniej byli na ogół synami t.zw. "dobrych domów" wielu ma dzisiaj pochodzenie b.proste. Atmosfera zgromadzenia ich wysubtelnia, duch kongregacji prędko nadaje im dobre maniery. I w ten sposób nie ma w nich nic ze "światowców", ale są ludźmi najlepszego towarzystwa.

W XVII wieku nosili stale sutanny /rzecz wyjątkowa w owym czasie/ i biały kołnierzyk wykładany, który widzimy na ich portretach np. Malebranche lub Massillon Bouys'a. Dziś nic ich nie wyróżnia na zewnątrz od innych księży. Zachowują tylko wielką poprawność w sposobie bycia i postawy. Nade wszystko są prości. Ta prostota, której wzór jest zawsze w Jezusie i naśladowaniu tego wzoru starczy im za umartwienie, gorliwość i wszelkie cnoty.

A ich zewnętrzny sposób bycia, ich uprzejmość jest też naśladowaniem Chrystusa; w miłości bliźniego to co nazywa się grzecznością, tym urbanitas - zaznacza Lamy, polega jedynie na mądrym rozeznaniu, co może podobać się, a co dotknąć lub nawet zranić.

Tę ewangeliczną kurtuazję zachowuje też wobec niewierzących, nawet przeciwników. "Strzeżcie się obelg, inwektyw i słów, które tracą pogardą" radził niegdyś o. Le Jeune, sławny misjonarz Kongregacji. "Posiadanie prawdy nie upoważnia nas do sądzenia sumień i intencji" zapewniają i dziś i "trzeba zawsze traktować dusze z nieskończonym szacunkiem". Nie mogę się powstrzymać od podkreślenia tego ostatniego rysu czysto oratoryjnego. Czy nam dorzucić, że pokora, duch ubóstwa, oderwanie od rzeczy ziemskich ma tu być regułą ? Oratorianie mają tu często wielkie zasługi - bo przeważnie są ludźmi uczonymi, większymi lub mniejszymi erudytami, niektórzy nawet wybitnymi naukowcami - prawie zawsze tymi, których dziś nazywa się intelektualistami, ale nie ujawniają chętnie swej wiedzy raczej ją zacierają, jeśli się ich o to nie pyta.

To jest ta pokora o. Berulle'a. O. Litaud, oratorianin XVII wieku wystąpił ze zgromadzenia, ponieważ go zawsze stawiano na miejscach wyróżnianych. A chcecie wiedzieć, dokąd dochodzi stałe dążenie do nieodznaczenia się ? do naśladowania Chrystusa w jego ziemskim uniżeniu. Sławny o. Saint Pè jeden z najbardziej reprezentacyjnych oratorianów, według Bremond'a zaciąwszy się w kazaniu nie stara się pokonać zmieszania, aby być odpowiednikiem Chrystusa unicestwionego w żłobku "bez słowa

Nie twierdzę, aby takie wzory były i miały być w oratoriach wszędzie naśladowane - chodzi o zrozumienie tego ducha, który ma ożywiać członków Oratorium. Jeśli się nie zachowają na ambonie, jak ich współtowarzysz O. Saint Pè, powtarzają słowa z "Naśladowania "Ama nesciri et pro nihilo reputari" - Kochaj być nieznanym i uważanym za nic", "Zaleca się nam szczególnie miłość ubóstwa pisze o.Lamy i czyż mogłoby być inaczej w zgromadzeniu utworzonym na wzór Chrystusowego życia. ?

Tutaj też widzimy ducha Oratorium zawsze zwróconego do wnętrza spraw. Nie chodzi bowiem i jedynie o ubóstwo zewnętrzne, ale wymagane jest ubóstwo ducha, abnegacja świata i siebie samych precyzuje Berulle, który mówi jeszcze o odciągnięciu swych uczniów od własności i adherencji do swych myśli, swych uczuć, swych trudności. Własność wewnętrzna i ostatnie resztki miłości własnej, którą pokora oratoryjna ma jeszcze usunąć". Taki jest mniej więcej - moglibyśmy konkludować za Bossuetem - duch Oratorium i mógłbym powiedzieć jeszcze więcej, gdybym nie chciał oszczędzać skromności i pokory ojców".
Bez wątpienia - mówi o. Lamy - to jedynie miłość kieruje ich działaniem, ona jest sprężyną wieczystą działania oratorianina. Każda cnota staje się doskonałą ofiarą, jeśli dojdzie do doskonałości miłości, która chce być tylko w Bogu i dla Boga".
Ta definicja Condren'a jest właśnie tą, która określa cnotę oratorianina.

I tak dochodzimy do końca charakterystyki ducha zgromadzenia. Wychodząc od opisu prostego wyglądu, od stwierdzenia, że nie mają klauzury, że nie składają ślubów, że chcą być tylko zwykłymi kapłanami, bo ani wygląd, ani strój nie pozwala ich odróżnić. Ale ich życie, które jest zewnętrznie wspólne, ma być pojedyncze, wewnętrznie samotne, mówi ich fundator. Ta prostota zdumiewająco bogata to wyżyna duchowa w stanie, który wydaje się najbardziej zwyczajny, w stanie kapłaństwa, czy nie jest to odblaskiem życia i ducha Chrystusa, jedynego wzoru dla oratorianina ?

U nich jest naturalne i stałe przechodzenie od przyrodzoności do nadprzyrodzoności i jakby od powszechności ludzkiej do boskości.

Mamy tego wspaniały przykład, wzięty z życia Berulle'a a umieszczony w streszczeniu Bremond'a i w kilku słowach chciałbym je jeszcze przypomnieć. Berulle ma odprowadzić do Anglii Henrykę Francuską, w momencie pożegnania zgromadził swoich braci i mówi im kilka słów:

Jeśli on jedzie z kilku ojcami a inni pozostają, czy ta rozmaitość nie jest iluzją ? "Musimy wszyscy być w Anglii duchem, troską, miłością". Poza pozorami widzialnej misji jest jeszcze misja niewidzialna - między nimi dwoma nie ma różnicy. Zresztą, czy dla chrześcijanina jakiekolwiek działanie nie ma być okazją do uwielbienia Boga ? Czyż misja" nie jest środkiem do kontynuowania misji Bożej - Wcielenia ?

Należy więc nam teraz adorować Boga wysyłającego swego Syna na świat, bo ta misja jest początkiem uświęcenia wszystkich innych misji". Przechodzi do wiecznego istnienia "Słowa" a przerzucając nas w ten sposób w wieczność czasów, znosi przestrzeń i wykazuje, że dla duszy chrześcijańskiej żadna odległość nie jest rozstaniem.
"Ziemia jest cała Boża i jest tylko punktem małym dla wzroku Bożego jest niczym wobec wielkości Boga i nie może nas rozdzielić, jeśli jesteśmy związani z Bogiem, który ją całą napełnia swym ogromem.

Oddać chwałę Bogu przez naśladowanie Chrystusa, oto duch Oratorium i sądzę, że łatwo teraz zrozumieć uwagę Bremond'a.
Ich powołanie nie odbiega od powołania kartuzów czy benedyktynów na tyle jakby się to mogło wydawać i jak sobie to na pierwszy rzut oka wyobrażamy.

Duchowość Oratorium będzie jeszcze przedmiotem rozważania następnego rozdziału.-

c.d.n.
Opracował
Ks. Henryk Jaromin

Ks. Józef Jura - Gostyń Pozn.

MILCZENIE, SKUPIENIE, CISZA.

Wielu ludzi żyje w przeświadczeniu, że milczenie, skupienie i cisza - to bezczynność i bezmyślne trwonienie drogocennego czasu. Doświadczenie i obserwacja wykazują, coś wręcz przeciwnie. Milczenie, skupienie i cisza są wspaniałym i skutecznym środkiem uaktywnienia człowieka. W milczeniu człowiek nadaje wartość słowu, skupienie jest gwarancją dobrego czynu, a w ciszy rodzą się najpiękniejsze pomysły i dokonują się największe rzeczy.

Tak się dzieje w świecie materialnym i duchowym, naturalnym i nadprzyrodzonym. Spójrzmy uważnie na rozwój świata roślinnego i zwierzęcego. Rozwijają się piękne kwiaty, rosną zwierzęta i w nas dokonuje się nieustanny ruch, przemiana, a jednak tego nie odczuwamy, ani zauważamy. Przyjęty pokarm zamienia się w krew, w ciało - i nie wiemy kiedy i jak się to dokonuje. Dziwna przemiana materii, rozwój organizmu - są nieuchwytne dla naszych zmysłów.

Podobnie jest w życiu duchowym i w rozwoju umysłu ludzkiego. Jeżeli uczeń na serio traktuje zadane lekcje i chce się czegoś nauczyć - szuka ciszy, włącza radio, zamyka telewizor. Dopiero w ciszy zdobywa wiedzę. Wielkie biblioteki uniwersyteckie, domy studiów, pogrążone są w ciszy, jakby zamarło w nich życie, a tymczasem tam rozwija się najwspanialsze tętno wysiłku intelektualnego, rodzą się nowe, często wielkie idee, dokonują się wspaniałe wynalazki.

Skoro tak się rzecz ma w świecie naturalnym, materialnym i duchowym. to tym więcej potrzeba człowiekowi ciszy i skupienia dla rozwoju życia nadprzyrodzonego.

Chrystus Pan dał nam pod tym względem wspaniały przykład. W dniu Zwiastowania dokonał się największy cud. Duch Swięty połączył Bóstwo z Człowieczeństwem pod Sercem Maryi, a któż o tym wiedział ? Nawet św. Józef nie był wtajemniczony w dzieło, które stało się punktem zwrotnym w dziejach rodzaju ludzkiego. Podobnie było z Narodzeniem Jezusa - w nocy, na uboczu, przez nikogo nie zauważone.

Dopiero Aniołowie budzą pasterzy, aby przynajmniej oni byli świadkami faktu narodzenia Boga - Człowieka. Ponadto z wyjątkiem ostatnich trzech lat całe życie Jezusa upływa w milczeniu, skupieniu i ciszy.

Poza Boskim Mistrzem mamy wspaniały wzór skupienia w Ojcu naszym Filipie. Katakumby, w których tak wiele przebywał są świadkami skupienia tak wielkiego, że zostaje on uwieńczon stygmatem Ducha Św.

Może ktoś pomyśli, czy nie byłoby lepiej, by Jezus wzrastał na oczach całego świata i czynił cuda ? - Widocznie nie. Jego milczenie ma większą wymowę niż głoszenie kazań, choć i tego sposobu nie lekceważy. Jakież to znamienne, że Pan Jezus przez 40 dni przebywa na pustyni, zanim wystąpi publicznie. Wiemy, że przed każdą ważniejszą czynnością, np. przed wyborem apostołów Jezus idzie na ubocze i tam w ciszy obcuje z Bogiem.

Spójrzmy na Eucharystię. Jezus milczy. Chciałoby się powiedzieć: Panie Jezu , przemów, rzuć nas na kolana, okaż Swoją potęgę - a jednak On milczy. Czy to milczenie nie jest wymowne i czy rzekoma słabość utajonego Boga nie jest potęgą ? Wszyscy, którzy wierzymy, usłyszeliśmy Jego głos i u Jego stóp nasze niemoce przeobrażają się w siłę, moc i energię, aż do heroizmu włącznie.

W świetle powyższych spostrzeżeń widać jasno, że największe rzeczy w świecie naturalnym i nadprzyrodzonym w życiu dzisiejszego człowieka, a nawet Boga - Człowieka dokonują się w milczeniu, skupieniu i ciszy. Nie dajmy się uwieść pozorom postępu technicznego i rozgwaru pracy maszyn, gdzie rodzą się potężne osiągnięcia techniczne, ich owocność zależna jest od planów układanych w milczeniu, skupieniu i ciszy, w zaciszu laboratorium.

Podobnie jak w życiu nadprzyrodzonym. Praca apostolska, dla dobra bliźnich i dla Bożej chwały, stanie się rzeczywiście owocną, jeżeli jej źródłem będzie milczenie, skupienie i cisza. Dlatego każdy człowiek, a nade wszystko człowiek wierzący mimo szybkiego tempa obecnego życia, mimo wiru zajęć powinien, owszem - musi znaleźć czas na uciszenie wewnętrzne i zewnętrzne.

Im większe obowiązki i im trudniejsze problemy stają na drodze życia, tym bardziej potrzeba milczenia, skupienia i ciszy.

Jednym ze sposobów praktykowania i korzystania z milczenia, skupienia i ciszy - to rekolekcje zamknięte.

Rekolekcje zamknięte - to jakby zamknięcie przez kilka dni oczu i uszu na świat materialny, a otwarcie duszy i serca dla Boga. Odpadają troski o chleb codzienny, pozostaje tylko obcowanie z Bogiem i Matką Najświętszą. W rekolekcyjnym uciszeniu człowiek odnajduje siebie, bliźniego i Boga. Podczas rekolekcji człowiek nie tyle przemawia do Boga, ile słucha i radzi się Go w różnych sprawach życia fizycznego i duchowego.

Jakżesz często podczas rekolekcji zachowanie milczenia staje się jakby matką dobrego, rozstropnego słowa. Ileż to razy w rekolekcyjnym skupieniu przeobrażają się ludzie ze zwykłych zjadaczy chleba, jakby w aniołów żyjących na ziemi. Dla wielu cisza rekolekcyjna stała się punktem zwrotnym rzutującym na całe życie doczesne i wieczne. My kapłani szczególnie doceniamy rekolekcyjne skupienie.

Uczestnictwo w corocznych rekolekcjach nie zwalnia nas od częstego, choćby krótszego skupienia się w ciągu całego roku. Dlatego oprócz rekolekcji można i należy urządzać sobie dzień albo choćby kilka godzin skupienia raz w miesiącu. W takim dniu warto przypomnieć sobie postanowienia z rekolekcji lub spowiedzi, głębiej wejść w siebie, dokładniej rozważyć jakąś prawdę, a nade wszystko w ciszy starać się na nowo usłyszeć głos łaski Bożej. Takich kilka godzin skupienia przeżywanego wspólnie lub indywidualnie przywraca siły ducha i ciała, rozjaśnia umysł, rozpala miłość. Czas skupienia wydaje wspaniałe owoce nadprzyrodzone, nawet w życiu szarego człowieka.

Stały postęp życia wewnętrznego uzależniony jest także od skupienia, choćby raz w tygodniu przez kilkadziesiąt czy kilkanaście minut. Wtedy lepiej odłożyć wszelkie książeczki, różańce i w milczeniu trwać w obliczu Pana. Ile rodzi się sił, ile blasku rozjaśnia nasze życie wewnętrzne. Praktyka taka wskazana, nawet konieczna jest wtedy, gdy przeżywamy ciężkie doświadczenia, trudności wewnętrzne lub zewnętrzne, albo gdy stoimy wobec wielkich i trudnych decyzji życiowych.

Bardzo często staje się łatwym to, co wydawało się niemożliwością, a to, co widzieliśmy w kolorach bardzo czarnych - nagle ujrzymy w jasnym świetle.

Dla rozwoju życia duchowego, godną zalecenia jest praktyka codziennego uciszenia się w odpowiedniej godzinie wieczornej przed snem. Wymaga to ograniczenia telewizora, radia, książki, spotkań towarzyskich.

Dobrze rozplanowany wieczór rzutuje na wypoczynek nocny, a ten z kolei pomaga do dobrego przeżycia szarego dnia.

Szczęśliwi są ci, którzy potrafią nawet w ciągu dnia, w wirze spraw i zajęć między ludźmi wejść w siebie, wewnętrznie skontaktować się z Bogiem. Raz po raz wzbudzają akt uwielbienia i dziękczynienia, za każde uchybienie z miejsca przepraszają, nade wszystko umieją często radzić się Pana, powierzać Mu wszelkie przeżycia radosne i smutne. Wtedy człowiek stale obcuje z Bogiem, a z Nim obcując do Niego się upodabnia i staje się pełnym człowiekiem, dobrym chrześcijaninem i kapłanem secundum Cor. Jesus.

Ks. Józef Jura - Gostyń Pozn.

ROZWÓJ ŻYCIA MODLITWY

/ dyspozycje /

1. Przygotowanie do modlitwy
   - a/ czystość duszy
   - b/ wiara w obecność Bożą
   - c/ prośba o łaskę dobrej modlitwy
   - d/ intencja

2. Trudności podczas modlitwy
   - a/ roztargnienia
   - b/ oschłości
   - c/ natrętne myśli bluźniercze
   - d/ czas i postawa przy modlitwie

3. Rozwój modlitwy
   - a/ modlitwa ustna
   - b/ modlitwa myślna
   - c/ modlitwa efektywna
   - d/ modlitwa prostoty

4. Modlitwa bierna - mistyczna
   - a/ modlitwa odpoczynienia
   - b/ modlitwa zjednoczenia mistycznego
   - c/ modlitwa zjednoczenia ekstatycznego
   - d/ modlitwa zjednoczenia przekształcającego

Ks. Józef Jura - Gostyń Pozn.

M O D L I T W A

Oratorianin to mąż modlitwy, to nasuwa pytanie : Co to jest modlitwa ? Modlitwa, to rozmowa, dialog z Panem Bogiem. Rozmowa, to wymiana myśli, to mówienie i słuchanie. Rozmowa z Panem Bogiem tym lepsza im więcej bierze w niej udział cały człowiek w przede wszystkim rozum i wola. Mówienie bezmyślne, to jedynie mechaniczne recytowanie, które może bardzo dobrze zastąpić bezduszny magnetofon.

Skoro jednak modlitwa jest rozmową, to trzeba mówić do Pana Boga i słuchać Go. Jeżeli sami mówimy, wtedy modlitwa jest monologiem. A przecież nie to najważniejsze, co my Panu Bogu powiemy, ale co usłyszymy od Niego. I dlatego modlitwa tym doskonalsza, im mniej czasu przeznaczamy na opowiadanie o sobie, a więcej poświęcimy na słuchanie i przeżywanie tego, czego Bóg od nas pragnie.

Trzeba nam pamiętać, że Pan Bóg wie lepiej od nas czego nam potrzeba. On zna wszystko i my Mu nic nowego nie powiemy. Dlatego nie ilość słów, ale wewnętrzne otwarcie duszy, totalne powierzenie Mu z żywą wiarą wszystkiego, co wypełnia nasze życie staje się wspaniałą modlitwą.

Może nam się wydaje, że modlitwa to jakaś pańszczyzna dawania Stwórcy, albo niewolnicze oddawanie czci Swemu Panu. Właściwie modlitwa nie jest potrzebna Panu Bogu, tylko nam. My przez dobrą modlitwę otwieramy Bogu wolę, stwarzamy dyspozycję pod Jego działanie w nas.

Modlitwą nic nie dajemy, ale otrzymujemy od Pana Boga dużo łask. Stąd jasno wynika, że modlitwa tym lepsza, im szerzej otwieramy nasze wnętrze dla Pana i subtelniej reagujemy na każde tchnienie Jego łaski. Tradycyjnie uznajemy dwa rodzaje modlitwy - ustną i myślną, lecz najczęściej poprzestajemy na modlitwie ustnej.

Któż z nas bowiem umie rozmyślać ?

Ci, co próbują, doznają często wielu przeszkód i dlatego zniechęcają się, rezygnują z tego ćwiczenia. Ciekawe !

Umiemy myśleć, kombinować, gdy mamy coś ważnego do załatwienia. Nawet gdy wybieramy się w drogę, gdy zamierzamy napisać list, albo z kimś porozmawiać.

Jeżeli umiemy myśleć o codziennych sprawach doczesnych, trzeba także próbować myśleć często o podobnych sprawach tylko w świetle wiary i łaski, spoglądać na wszystko okiem nadprzyrodzonym.

Rozmyślanie bowiem to nie tylko zgłębienie prawd dogmatycznych, zamurzanie się w tajemnicy przymiotów Bożych. Przedmiotem rozmyślania może być wszystko, to, co Bóg stworzył, to czego chce od nas i nawet to, co On dopuszcza na nas w postaci różnych krzyżów i niepowodzeń. Innymi słowy, rozmyślanie jest nie tylko myśleniem o Bogu, ale i o tym wszystkim, co nas do Niego prowadzi.

W tak pojętym rozmyślaniu znajduje się czas i miejsce na akty woli, czyli na konkretne postanowienia, pragnienia i pytania, co czynić, aby coraz więcej upodabniać się do Jezusa. Chyba w takiej modlitwie nie ma miejsca na potok słów, ani wir myśli, ale w duszy budzi się tęsknota za Bogiem. Całe nasze jestestwo lgnie do Boga, chłonie wszystko czym ją Bóg obdarza.

Przez wierne trwanie w modlitwie myślnej człowiek nabiera wprawy, tak jak nabiera jej w każdej pracy. Np. może wykonywać jakieś zajęcie, a równocześnie rozmawiać lub myśleć o czymś innym i to bez uszczerbku, co do jakości i wydajności swej pracy. Podobnie człowiek wypełniając dobrze swoje obowiązki może równocześnie rozmawiać z Bogiem lub o Nim myśleć. W takim stanie wewnętrznym rozmyślania i modlitwa ustna nawet praca, nie jest problemem. Człowiek zaczyna żyć stałą obecnością Bożą i jakby stale się modlić.

Są jednak prace, obowiązki, radości i smutki kiedy człowiek zapomina się dłużej lub krócej i ani nawet nie pomyśli o Panu Bogu. Przeżywamy czasem ciężkie dni, kiedy całe godziny zapominamy o Bogu, a wieczorem nie jesteśmy zdolni zdobyć się na formalną modlitwę ustną lub myślną. Cóż wtedy ?

Jest jeszcze jeden rodzaj modlitwy, który można nazwać <u>modlitwą obcowania z Bogiem</u>. Na czym ona polega ? -

Modlitwa obcowania z Panem Bogiem nie polega na tym abyśmy stale z Nim rozmawiali lub o Nim myśleli, ale abyśmy wszystko co czynimy wykonywali dla Niego i według Jego Woli. Wypełniając Jego Wolę, choć aktualnie o tym nie myślimy, obcujemy z Nim habitualnie, tkwimy niejako w Nim naszą wolą, która kieruje całą naszą naturę ludzką.

Potwierdzeniem modlitwy obcowania z Bogiem jest jakieś podświadome i spontaniczne zwracanie się do Niego, liczenie się z Nim, przepraszanie Go z miejsca za wszelką najmniejszą niewierność i przedkładanie Mu jako najlepszemu Powiernikowi wszystkich spraw najbardziej osobistych. Taki człowiek habitualnie przepojony Bożą obecnością wszystko odnosi do Niego, Jemu przekazuje radości i otrzymane pociechy. Jemu także powierza swe troski i bóle.

Ponieważ modlitwa obcowania z Bogiem nieustannie się rozwija, przy pomocy Bożej łaski z czasem człowiek podejmuje i wykonuje swoje czyny, nie tylko dla Boga, ale jakby razem z Nim. Już Go wtedy nie szuka daleko w niebie, ale przeżywa Jego obecność w sobie i wszystko co czyni, wykonuje razem z Nim.

Stałe obcowanie z Panem Bogiem nadaje wartość modlitewną życiu czynnemu. Choćbyśmy nawet przez cały dzień nie mieli czasu odmówić Ojcze nasz, ale jeżeli to, co czynimy podejmujemy z Woli Bożej, o czym świadczą obowiązki stanu i zawodu, albo okoliczności życia, wtedy cały dzień modlimy się pracą.

Taka praca nie oddala nas od Boga, ale do Niego zbliża. Taka praca jest modlitwą, bo jest wykonywana dla Boga, albo nawet wespół z Nim. Wtedy spełniamy zalecenia Chrystusa: "Módlcie się zawsze". Taka postawa prowadzi nas drogą życia modlitewnego, czyli modlimy się wszystkimi obowiązkami, radościami i smutkami, słowem nasze życie staje się życiem modlitwy. Dlaczego ? - Dlatego, że modlitwa to stwarzanie podatnej dyspozycji duszy pod działanie Boże w nas. Takie właśnie stałe obcowanie z Bogiem w wirze spraw i zajęć, to nic innego, jak tylko otwarte drzewi naszej woli na przyjmowanie Bożej mocy, której On nam udziela, w każdej chwili naszego życia i to tyle, ile nam potrzeba, abyśmy byli dobrymi na ziemi i świętymi w niebie.

Maryjo, Świętogórska Różo Duchowna, stajemy w duchu u stóp Twoich i gorąco Cię prosimy: "Naucz nas modlić się". Ucz nas dobrej modlitwy ustnej, abyśmy czcili Pana Boga duszą i sercem całym, a nie tylko wargami. Naucz nas myśleć o Panu Bogu, dojrzeć Go we wszystkich stworzeniach, aby dzieła rąk Jego nie zasłaniały Go, ale pomagały w drodze do Niego.

Mistrzyni wewnętrznego życia, rozwijaj w nas życie modlitwy.

Jak Ty swoją pracą modliłaś się za życia ziemskiego, tak dopomóż nam, abyśmy naszymi rozlicznymi obowiązkami stanu i zawodu umieli nadawać wartość modlitewną. Oby nas nic a nic od Boga nie oddalało, ale wszystko do Niego zbliżało.

"Jesteśmy naprawdę wtedy, kiedy się dobrze modlimy" - Merton.

Ks. Henryk Jaromin - Tarnów

WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Filip uważał, że każdy dzień bardzo wypełniony wizytami, powoduje w nim zubożenie ducha, wyczerpanie mocy. Prace, jakkolwiek pożyteczne rozpraszały jego skarb wewnętrzny - kontemplację. Dzisiaj - mówił wieczorem - nie zrobiłem nic dobrego, zostawcie mnie samego. W nocy, zwłaszcza w zimie przygotowywano mu małą lampkę, którą stawiał w kącie, aby mu światło nie padało w oczy i zamykał się w swoim pokoju, gdzie pozostawał godzinę lub dłużej w półmroku. Kiedy chodził na spacery ze swoimi wychowankami, synami duchowymi lubił też odosabniać się. Twierdzi Fabrizzio Massini, że widział go, jak pozostawał jakby w grupie drzew, albo gdzieś na pagórku spacerując, siedząc - modlił się.

Nic nowego - powiecie - tak samo czynił Pan Jezus, kiedy wracali uczniowie z pracy apostolskiej brał ich na ustronie, dawał im odpoczynek i czas do modlitwy. Albo, jakże często sam Chrystus Pan szedł na osobne miejsce, aby się modlić.

Naszym codziennym zadaniem jest duszpasterstwo - Salus animarum - suprema lex. Wprawdzie innych prowadząc drogą zbawienia można siebie uświęcać i takie jest główne założenie, wprawdzie codziennie się modlimy, codziennie rozmyślamy, bo to są nasze obowiązki, ale za przykładem Jezusa Chrystusa - którego naśladujemy na wzór św. Ojca Filipa, trzeba nam wejść w to ustronie świętogórskie. Przyszliśmy na Świętą Górę, aby zamknąć się od wszystkich spraw, które nas na codzień dotyczą, nauczania kazań, spraw parafialnych, odwiedzin, kontaktów ze światem, nawet przez głośnik radiowy, czy ekran telewizyjny, przyjacielskich pogwarek, zainteresowania innymi, pozostajemy w samotności wewnętrznej.

Łączyć nas będzie wspólną idea, wspólna modlitwa, jeden duch, jedna praca.

Aby pomagać innym do zbawienia, trzeba samemu posiadać doskonałość. Nie jesteśmy aniołami i nas także zło się ima. Nam także opadają skrzydła zapału, gorliwości, z nas wydobywa się moc, którą trzeba uzupełniać. To jest racja dla której się zbieramy.

Jeśli Chrystus - sama świętość - potrzebował samotności, skupienia, jeśli Filip szukał i łaknął ucieczki od wszystkiego, co moc z niego uszła, to co o nas powiedzieć ? Po wielokroć bardziej nam potrzeba odnowy ducha, zapału młodzieńczego, przemyślenia niektórych zagadnień. Mówię to tym mocniej podkreślając - gdyż istnieje nieraz pogląd i da się słyszeć, po co nam rekolekcje, nie mam z czego się poprawić.

Filip nie był geniuszem nauki - ale stał się geniuszem inicjatywy, maksymalizmu.
My przecież metodami duszpasterskimi nie zaimponujemy nikomu. Wszyscy to robią, a nawet lepiej. Nie łudźmy się, że możemy im w tej dziedzinie coś dać, / jednak możemy dać ducha - sposób ~~podejścia~~ patrzenia z wiary.

Byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy nie mieli się z czego poprawiać, w niczym skorygować, jeśli ktoś tak mówi, to tym bardziej potrzebuje odnowy, a ponieważ jesteśmy duszpasterzami, tym bardziej trzeba nam mocy Bożej, a ta przychodzi tylko w momentach samotności, skupienia, wejścia w siebie, opuszczenia wszystkiego.

W inwitatorium brewiarzowym na uroczystość św.Filipa, naszego ojca, otrzymujemy piękną zachętę w słowach: Pójdźcie, adorujmy Króla królów, który zgromadził nas w domu modlitwy. Pójdźcie adorujmy Chrystusa - który przez swojego sługę Filipa wezwał nas do Kongregacji - która jest domem modlitwy.

Właśnie na wstępie tych ćwiczeń dobrze będzie przemyśleć problem powołania kongregacyjnego, zwłaszcza w aspekcie jego wolności w Oratorium i odpowiedzialności za nią.

Jedną z największych tajemnic życia ludzkiego jest powołanie kapłańskie. Chociaż każdy człowiek nosi w sobie jakieś powołanie i w większym lub mniejszym stopniu je realizuje, lecz nasze powołanie kapłańskie jest niepomiernie bardziej tajemnicze, odpowiedzialne, z większym ładunkiem pierwiastka Bożego, w szczególny sposób oddane pod opiekę Kościoła.

Do powołania kapłańskiego w naszym wypadku trzeba nam dodać ten prosty fakt - że jesteśmy w kongregacji założonej przez Filipa, że mamy wyznaczone cele, kierujemy się pewnymi prawami, przynależymy do określonego domu, który jest dla nas

rodziną, za natchnieniem Ducha Św. czerpiemy od naszego Założyciela kościec duchowy, metody pracy, zalecenia jego i przykład.

Powołanie kongregacyjne polega na umiłowaniu osoby Filipa i jego ideałów i realizowaniu ich w naśladowaniu, nie dosłownym, lecz tylko ducha życia Filipa i jego działania. Kierowanie się tymi motywami jakie on szczególnie eksponował, wcielanie w życie i propagowanie w duszpasterstwie jego szkoły duchowości - Zasadniczo tematyka tych ćwiczeń podkreśli dla przypomnienia to, co u Filipa jest istotne i co jest konieczne do realizowania, aby uważać się za spadkobiercę i syna duchowego Stygmatyka Ducha Swiętego.

Jednym z najwięszych darów jakie otrzymujemy w Oratorium jest wolność. Chrześcijaństwo daje nam tę wolność, ale wydaje się, że najbardziej chrześcijańską wolność i jej pełnię otrzymujemy w Oratorium. Spróbujmy się o tym przekonać. Jestem dzieckiem Bożym, wolnym i nikt mnie nie zmusza do służby Panu, bo tam, gdzie całym prawem jest miłość, tam nie może być mowy o przymusie.
Ta wolność najbardziej objawia się w tym, że nie mamy ślubów, że to, do czego zobowiązują śluby, czyli realizacji rad ewangelicznych my podejmujemy całkowicie dobrowolnie, bo chcemy. Jeśli Bóg powołał nas do zgromadzenia św. Filipa okazał względem nas szczególną miłość, bo dał nam w największym stopniu wolność, że mamy nasze powołanie realizować, będąc niczym nie skrępowani, ani ślubami, ani władzą biskupa, ani władzami centralnymi, ani przyrzeczeniami, ani żadnymi umowami, czy kontraktami. Wydaje się, że najlepiej tę wolność ocenił Newman, kiedy zdecydował się na wstąpienie do Oratorium, chociaż przez Fabera - uważanego za despotę w sensie moralnym w Oratorium więcej wycierpiał, niż zażył wolności, ale to nie zmienia faktu że tę wolność w postawie Filipa widział przez całe życie.
W tym względzie jesteśmy uprzywilejowani, nieraz w dyskusjach z innymi kapłanami, czy to diecezjalnymi, czy zakonnymi nawet nam zazdroszczą, jak niektórzy z nas zazdroszczą im rozmachu, inicjatywy pochodzącej z centrum, pieniędzy. Liberum veto

Ale im większa wolność tym większa odpowiedzialność za otrzymany dar, jeśli się komuś powierzy 1000 zł względnie milion, to rozumiemy różnicę odpowiedzialności. Stąd miał rację św.Filip, kiedy twierdził, że do Kongregacji są powołani ludzie specjalnie urodzeni do Kongregacji. Do Oratorium trzeba się urodzić. Jest w tym wiele racji, ale wydaje się, że bliższą prawdzie była by taka hipoteza, że do Oratorium oprócz pewnych cech wrodzonych, zresztą powszechnych a potrzebnych każdemu powołaniu kapłańskiemu, potrzeba świadomego przygotowania się do życia odpowiedzialnego za otrzymaną wolność, przygotowania się do życia we wspólnocie, która jest na wzór rodziny. Człowiek nie może żyć bez wspólnoty. Nasza wspólnota jest nam dana przez Boga i przez ludzi. Dana nam jest przez Boga w darze miłości i trzeba zakładać, że ze strony braci także otrzymujemy propozycję miłości. Tu nie można polegać na wrodzonych darach, czy otrzymanych, trzeba także do tego się wychowywać i aby umieć wykorzystać. Historia naszej Kongregacji, chociaż by na terenie polskim uczy nas, że ludzie o charakterze mocnym i odpowiedzialnym w szkole św. Filipa, człowieka najbardziej wolnego, czuli się doskonale, nie tylko - ale osiągali świętość, zostawili po sobie bogate dziedzictwo pracy, inicjatywy - ale byli tacy, co szukali wolności, nic nie dając.

O tym względzie niedoścignym przykładem jest sam Ojciec Filip, idzie za powołaniem jak naprawdę wolny.
Nie chce być skrępowany majątkiem, spadkiem i ewentualnymi konsekwencjami z posiadania tego majątku, czy nawet obawą, że może skłonność do kleptomanii, jak wykazuje jego charakter pisma, może przy posiadaniu tego majątku zaprowadzić go na manowce. Będąc w szkole rezygnuje, bo chce - dobrowolnie, aby nie być skrępowanym przy posłudze chorych. Był współzałożycielem bractwa Trójcy Przenajświętszej, ale kiedy bractwo nabrało rozmachu Filip widział siebie tam skrępowanym, więc oddalił się od kierownictwa. W roku 1553 Filip już od dwóch lat jest kapłanem. Żyje w konwikcie i pracuje przy kościele św. Hieronima. Rok wcześniej Fran. Marsuppini, wracając do Arezzo, swej ojczyzny wybiera Filipa na swego zastępcę, po upływie roku, Marsuppini rezygnuje z przybycia do Rzymu, wybierają następcę, ale nie zostaje nim Filip. Co się stało ?

Czy obowiątek jest zbyt przymusowy, czy wyborcy uważają go za mało uzdolnionego do tego stanowiska. Nie ma odpowiedzi, ale znalazła się notatka w dzienniku domowym pod datą 13 czerwca 1553 tej treści "Florentczyk ks. Filip zrezygnował na przyszłość z wszelkiego wynagrodzenia za swoje usługi, obowiązując się wypełniać je jak i kiedy zechce i będzie uważał za stosowne" offerens servire se velle suo arbitrio.O.Filip nie chce przyjąć zobowiązania, ani określonej sytuacji. Będzie działał wedle upodobania i płacić za swoją niezależność dobrowolną pracą bez wynagrodzenia.
Nie zależy mu na dochodach, bardziej ceni wolność. Dlaczego ? Nie chce być z obowiązku w konfesjonale, czy przy ołtarzu. On będzie zawsze pierwszy, zawsze najdłużej, ale pójdzie bo zechce, a nie musi.

Kiedy proponują mu kapelusz kardynalski nie przyjmuje go, nie tylko z pokory, ale jeszcze bardziej z umiłowania wolności. Jako kardynał musiałby posiadać służbę, kierować się etykietą, jaka wymagana była od kardynałów, chodzić w odpowiednich strojach, obowiązkowo być na pewnych uroczystościach, a tak jest wolny. jeśli chce weźmie ze sobą grupkę młodzieńców i pójdą na uroczystość do bazyliki. Ta wolność umożliwia mu maksymalizm. Wolność oratoryjna jest powtórzeniem wolności Kościoła, jego wnętrza. Każdy wstępujący do kongregacji nie napotyka na trudności kanoniczne, tak że można powtórzyć i do nas odnieść napis na jednym z kolegiów francuskiego Oratorium - "Niech wstępuje kto może - a występuje kto chce".

Tę wolność utwierdzają nieliczne przepisy, po to, aby utrzymać jednostajność i dawać horyzonty do inicjatywy. Jezuita Andrea pisze o sytuacji w Oratorium "Ma się tam wolność uczciwą, jeśli się jest poprawnym w obyczajach i prawowiernym we wierze, ma się prawo wg konstytucji niczym nie krępować. W tym instytut jest mądrzejszy od innych towarzystw zakonnych, gdzie poszczególni członkowie muszą się stosować do opinii, która nie ma często innych racji jak to, że reguła tak nakazuje, a ona nie przewidziała zmian, jakie niesie życie. Oratorium nie narzuca przymusów zewnętrznych, jak i w innych zakonach pisze dalej ten Jezuita - ale nie jest tam zbyt łagodnie, bo są ludzie, którym ta reguła jest trudna."

Ktoś po tym wszystkim chciałby twierdzić, że Oratorium jest rodzajem wygodnego życia, gdzie małym kosztem kapłani świeccy prowadzą niby życie zakonne. A jednak chodzi o odpowiedzialność za wolność, bo nieraz łatwiej jest posłuchać i być zadowolonym i jak to powiadają mieć z głowy, niż samemu wybierać, decydować, zdobywać się na to co nie muszę, a co mogę, co jest przejawem większej miłości. Podjąć to, do czego mnie nikt nie zobowiązuje, a w naszym wypadku do tego, gdy nam ani reguła, ani przysięga, ani przełożony nie rozkazują, ale aby ochoczo z własnej inicjatywy zachować to co proponuje Kościół, podjąć to co pozwala wolność, a co jest z pożytkiem dla Kongregacji. Porównajmy się z kapłanami diecezjalnymi.

Większy jest heroizm zachować bez nakazu wewnątrz regułę, niż przestrzegać obowiązki zewnętrzne. Wolność zobowiązuje do bezustannego miłowania i naśladowania Chrystusa w możliwie maksymalnym stopniu i wymaga od oratorianina ustawicznego zwyciężania tego, co małostkowe i co idzie po linii najmniejszego oporu.

Ta wolność zobowiązuje do systematycznego i dobrowolnego umartwienia wewnętrznego co jest konieczne, aby odnosić zwycięstwa nad samym sobą. Wolność nie polega na tym, aby brać z naszych przepisów lub zwyczajów - to co nam się podoba, a odrzucać co nam się nie podoba, co nam niemiłe. Taka wolność byłaby anarchią i karykaturą wolności, ale polega ona na tym, aby dobrowolnie chcieć i ochoczo robić to co jest obowiązkiem.

Wolność wybiera święte zobowiązania, bo nie ma wolności od obowiązków słuchania bez zależności, rządzenia bez rozkazywania, całe władza polega na łagodności, a szacunek utrzymuje się bez pomocy strachu. Miłość wyklucza strach i powoduje ten cud, że nie powinniśmy czuć na sobie żadnego innego jarzma prócz miłości Chrystusa, która potrafi zniewolić, a nawet uniczestwić własną miłość i wolę.

Wolność nie może być pomyślana bez odpowiedzialności i to jest katastrofa naszego pokolenia i jeszcze bardziej tego co nadejdzie, że domagają się wolności a odrzucają odpowiedzialność, a jeśli jest wolność a zabraknie odpowiedzialności to rodzi się bunt. Kard. Koenig mówi - ludzie nieodpowiedzialni to ci, którzy nie widzą i nie uznają innych perspektyw wolności, poza przeczeniem temu co wierzy Kościół. Analogicznie, to samo można przenieść na nasze podwórko. Wolność jaką posiadamy wymaga odpowiedzialności. Bernard Bzowski, dominikanin polski, pisał osobiście do Ojca naszego w roku 1561 "Szczęśliwy człowiek, który ma w czasie głodu dom zaopatrzony w chleb. Podobnie szczęśliwi są ci, w Oratorium, podczas kiedy tak mało gorliwości w świecie, ~~ci, którzy~~ jej mają pod dostatkiem. Można wam pogratulować, że macie tak dobrą szkołę, gdzie jesteście Bożym mistrzem, dla zbawienia bliźnich".

Odpowiedzialność za dar wolności najbardziej wymagana jest w kształtowaniu swojej osobowości duchowej, odpowiedzialności za własne uświęcenie, a jeśli to będzie, nie ma co martwić się o odpowiedzialność o chwałę Bożą, o zbawienie drugich, czy o autentyzm życia duchowego.

Słusznie zauważa Berulle, ten, który może być naszym nauczycielem, bo zanim cokolwiek napisał, przekazał, obserwował rzymskie Oratorium i powiedział, nie bez dumy, o Baroniuszu, "Tak jak on tak i ja sam jesteśmy z Oratorium, ten Berulle, który, jak mało kto, czcił św. Filipa i ustanowił go dla swego Oratorium patronem. Uczy nas: przynależność do Oratorium to przynależność do zakonu Jezusa, Chrystusa, czyli do jego kapłaństwa, a ten zakon ma swe zasadnicze zadania - dobrze nam znane i mówi, czym są chrześcijanie dla świata ? Są solą i światłem. Czym są zakonnicy dla chrześcijan ? są solą i światłem. Podobnie każde Oratorium ma być solą i światłem dla kapłanów pracujących w świecie, dla kapłanów diecezjalnych w sensie ścisłym. Tak to rozumiał, na naszą niekorzyść, ks.prof. Zach, kiedy na kolokwiach, czy egzaminach twierdził, diecezjalnemu klerykowi mogę być pobłażliwy, jeśli będzie mało umiał, to zostanie w diecezji, ale wy pójdziecie na całą Polskę i jeśli stwierdzą, że jesteście ignorantami, mnie to będzie kompromitować, a także waszą Kongregację. Nie można mu odmówić racji.

To prawda, że jesteśmy kapłanami świeckimi, nieraz daje się słyszeć, że nie jesteśmy zakonnikami. Nie jesteśmy i nie będziemy, ale odpowiedzialność jest nie tylko nie mniejsza, lecz zwielokrotniona - Oratorium ma być solą kapłaństwa. Dzisiaj to co Oratorium przez długie wieki wypracowało jest własnością wszystkich kapłanów diecezjalnych - majówki, 40 godzinne nabożeństwa, codzienna spowiedź, codzienna Msza św., częste kazania i to pzoste... różne akcje duszpasterskie prowadzone w Oratorium - to wszystko prowadzą kapłani duszpasterze - obojętnie kim są, czy zakonnikami, czy diecezjalnymi. Czy dzisiaj możemy zaimponować przy dzisiejszych strukturach - nie pozostaje nam nic innego - ale coś musi być, bo nie mielibyśmy racji istnienia. Ukazanie ideału życia duchowego, braterstwa, pokazanie życia rodzinnego w Oratorium, aby tym innych wspomagać.

Ta wolność w tej dziedzinie musi owocować. Zakonnik, który obwarowany jest ślubami nie zaimponuje kapłanowi diecezjalnemu, bo nie ma wspólnej platformy, ale filipin - może i musi zaimponować temu, który jest sam gdzieś na parafii, czy temu, który żyje w grupie, w kolegium wikarych - np. przy katedrze.

Czym może zaimponować ?

gorliwością o chwałę Bożą, wynikającą z ducha, a nie z innych pobudek,

osobistym stosunkiem do kapłaństwa opartym na fundamencie wiary i konsekwencji wiary, stosunkiem pełnym pietyzmu, umiejącym czcić swoją godność kapłańską.

Osobistym ustosunkowaniem do praktyk pobożności kapłańskiej.

Cóż my więcej mamy - tylko wspólne modlitwy oratoryjne / - - gorliwość o zbawienie drugich, wyzbytą intencji ubocznych.

Czego od nas oczekują. - Napewno nie oczekują krytyk władz kościelnych, nawet żadnych krytyk, czy to współbraci, czy osób trzecich, chociaż chętnie słuchają, ale według tego nas sądzą. Napewno nie oczekują towarzystwa do kieliszka, czy do stolika, czy jakiegoś towarzystwa dwuznacznego, podejrzanego, chociaż w tym towarzystwie / jeśli ~~jest nasz udział~~ nas spotkało / widzą dla siebie usprawiedliwienie.

Nie oczekują od nas udziału w podejrzanych interesach, a czego oczekują

optymizmu życiowego, postawy męża Bożego, tego „homo Dei", który żyje wiarą i tylko wiarą, nawet podświadomie widzi sytuację i ocenia ją i działa po Bożemu, bowiem ma zmysł Boży.

Oczekują radości, prostoty.

Ojciec Filip zabrał z Mediolanu swoich kapłanów, nawet za cenę narażenia na szwank przyjaźni z Karolem, bo nie mógł zgodzić się na to, aby jego kapłan, aby oratorianie byli ramieniem biskupa, egzaminatorami, urzędnikami w stosunku do kapłanów biskupa.

Bez namysłu można stwierdzić, że największą przysługę czynimy diecezji i jesteśmy najlepszymi współpracownikami biskupa, jeśli w Oratorium będziemy odpowiedzialni za nasze powołanie, umiejący wykorzystać swoją wolność nie po to, aby mówić "nie", czy, aby rozkoszować się, wszystko mi wolno, ale użyjemy tej wolności do rozwijania inicjatywy, bez pozorów nawet konkurencji i taniej reklamy, jeśli tę wolność spożytkujemy dla większej gorliwości, jeśli będziemy odpowiedzialni za nasze powołanie, za nasze kapłaństwo i będziemy autentyczni, naturalni, weseli. Jeśli tych cech nam brakuje uważają nas za faryzeuszy, donosicieli.

Co konkretnie czynić, aby zadość czynić powołaniu oratoryjnemu: Rekolekcjonista filipiński mówiąc o powołaniu tak uczy :

a. Prowadzenie życia czystego, świętego i doskonałego "Powołał nas, abyśmy mu służyli, w sposób różny jak różny jest nasz stan od chrześcijan, zakonników i innych duchownych,

b. abyśmy naśladowali Filipa - Ojca jak On Chrystus, bo jesteśmy, "jako jego lud peculiaris, abyśmy wzrastali w cnotach,

c. abyśmy gorliwie służyli Chrystusowi jak Filip i wynagradzali za tylu kapłanów i chrześcijan,

d. abyśmy wszystkie siły poświęcili dla zbawienia drugich,

e. abyśmy się modlili, bo z domu modlitwy jesteśmy.

Ta odpowiedzialność objawi się także w odprawieniu tych rekolekcji a pamiętajmy o słowach św. Pawła jako wytyczne na te rekolekcje "Upominajmy sami siebie, abyśmy na próżno łaski Bożej nie przyjmowali". Rekolekcje to ten czas, który pośród całego roku est acceptabile - to czas, w którym bardziej niż kiedykolwiek mamy okazję przebłagać Pana Boga i wynagrodzić za popełnione uchybienia w naszej służbie.

O milczeniu w czasie rekolekcji nie zamierzam przypominać, czy o nie prosić. To jest oczywiste - Kto ma dobrą wolę i chce te rekolekcje przeżyć bez przypominania i bez proszenia milczenie zachowa, a kto jej nie ma, na nic zdadzą się wszelkie prośby, czy przypomnienia.

Większość głosiło rekolekcje i każdy prowadzący za każdym przypomina, że głoszone słowo to tylko zaczątek, to ziarno wrzucone w glebę - a resztę musi sobie sam dopowiedzieć. Jeśli to mówimy innym, tak też sami uczyńmy.

Przystąpmy bracia z wielkim i gorącym sercem i gorliwym duchem do oczyszczenia naszych serc i do odnowienia naszej gorliwości, a Pan niech nas prowadzi i wspomaga łaską.

Ks. Henryk Jaromin - Tarnów

UBÓSTWO

Dobrowolne ubóstwo obrane dla naśladowania Chrystusa ... jest znakiem dziś zwłaszcza bardzo cenionym /Perfectae caritatis 13/.

Świat współczesny to współcześni ludzie, którzy mają dojść do poznania Prawdy Ewangelii, do zbawienia. Wiemy, że ten świat, tylko w części jest chrześcijański. Zbawcza zaś misja Kościoła ma objąć nie tylko chrześcijan, lecz wszystkich ludzi. Kościół jest przecież światłością świata - Lumen Gentium. Do tej misji powołane są też zakony i zgromadzenia.

W ostatnim wieku świat ten przeszedł tak olbrzymie przemiany polityczne, społeczne, gospodarcze, techniczne i kulturalne, że trudno sobie w pełni wyobrazić ich wzajemne powiązanie. Faktem jest, że postęp techniczny i ekonomiczny jest szybszy niż kulturalny, a na bazie w ten sposób zrodzonego materializmu praktycznego rozwija się łatwo humanizm materialistyczny. Wszyscy dążą "per fas et nefas" do dobrobytu. Słowo ubóstwo budzi w ludziach wrażenie przekleństwa. Dlatego od "ubóstwa" uciekają jak od czegoś, co jest synonimem poniżenia.

Oto chociaż by kilka rysów współczesnej atmosfery, w jakiej ubóstwo chrześcijańskie musi się rozwijać.

1. Świat współczesny jest światem probacji człowieka przez pracę. Oczywiste, że człowiek przez pracę się doskonali. Ale praca, która całkowicie pochłania wszystkek jego czas, nie może go wszechstronnie doskonalić, zwłaszcza, gdy nie zostaje człowiekowi czasu na zaspokojenie najbardziej istotnych potrzeb duchowych. Straszliwe zabieganie utylitaryzmu, interesowność... zubożają i spływają człowieka, szczególnie pod względem religijnym.

2. Świat jest pod przekleństwem pieniądza. Przez pieniądze, dla pieniędzy i za pieniądze ludzie wyrzekają się nawet najświętszych swoich wartości. Bogactwo zawsze pociągało ludzi, ale w obecnych czasach wszyscy chcą być bogaci, coraz bogatsi. W bogactwie widzą swoje dowartościowanie. Ubogi jest dziś synonimem słabego, małowartościowego, bogaty zaś synonimem silnego, coś znaczącego, wartościowego człowieka. Jak dawniej wartość i zamożność człowieka opierała się na posiadłościach ziemskich - tak dziś ocenia się go po ilości pieniędzy. Można by nawet zaryzykować twierdzenie współczesnych, że im ktoś więcej posiada to tym jest lepszy. Tymbardziej, że pieniądz daje ludziom poczucie pewności, bezpieczeństwa nawet wszechmocy: za pieniądze można wszystko mieć, zaspokoić wszystkie potrzeby. Stąd też kult pieniądza i pogoń za nim.
A ponieważ nie można dwom panom służyć, człowiek pochłonięty przez mamonę, nawet zaślepiony, nie zdolny jest widzieć spraw Bożych. W Ewangelii Mamona występuje jako personifikacja Anty-Boga, Wroga Królestwa, który chce zapanować nad sercem ludzkim. Podobnie jak wrogiem, który wtargnął na pola Królestwa, by nasiać kąkolu i zwieść synów światłości, jest szatan we własnej osobie - tak bogactwo i pieniądze noszą znamię ciemności i demonizmu, pretendują do wartości absolutnej, przeszkadzają w rozwoju Królestwa Bożego, a nawet niszczą je.
A w konsekwencji jaki wpływ ma pieniądz i bogactwo na życie moralne, jakie budzi troski, niepokoje, cierpienia, walki, nienawiści, nadużycia... nie potrzeba żyć w kraju kapitalistycznym, by to zobaczyć.

3. Jest to świat techniki. Osiągnięcia techniczne są niewątpliwie dowodem wielkości człowieka, jego duchowości, ale z drugiej strony - zachwyt wobec osiągnięć techniki jest niebezpieczny. Rodzi się w człowieku zbytnie poczucie samowystarczalności, że z czasem człowiek stanie się coraz bardziej niezależny od przyrody, a przyroda zależna od niego /Z czego można się cieszyć/ ale też budzi się wiara w człowieku: Pana świata. Stąd wzrastające zaufanie do "naukowego poglądu na świat" do nauk technicznych i przyrodniczych,

które mają wybawić człowieka z poczucia zależności od Boga. Stąd też olbrzymie tendencje do wykształcenia technicznego, które daje największe szanse wzbogacenia się i uznania. Np. w Brazylii najbardziej wpływowymi osobistościami są inżynierowie i technicy. Pod wpływem techniki oraz ułatwień jakie ta ludziom daje, ulegają oni procesowi alienacji: to znaczy wyobcowaniu, dehumanizacji i depersonalizacji. Po prostu dostają się w tryby technokratycji, z świadomych i czynnych twórców stają się biernymi twórcami i konsumentami wytworów techniki. Fascinosum współczesnych to cuda techniki oczarowanie telewizorem, kontemplacja coraz to nowych modeli samochodów, pełne cudownych wrażeń podróże.

4. Jest świat na drodze do zadziwiającego rozwoju. Człowiek zawsze powinien siebie przechodzić. Rozwój to jego powołanie. Ale ta wizja wspaniałych możliwości postępu technicznego i gospodarczego, budzi w ludziach wiarę i nadzieję na lepszy świat bez nędzy, bez cierpienia, pełen dobrobytu. Dzięki systemowi planowania procesów produkcji automatycznej stale będzie wzrastać stopa życiowa ...
Ten optymizm możliwości raju na ziemi przysłania ludziom problemy wiary i nadziei w życie przyszłe. Przy takich perspektywach rozwoju i dobrobytu sprawa wyrzeczenia, poświęcenia, ofiary - czyli ubóstwa w szerszym znaczeniu - ma nikłe szanse rozwoju. Mieć, mieć, mieć ... coraz to nowe, coraz to więcej. W takim rozwoju zatraca się nawet sens życia.

5. Przypatrzywszy się jednak dokładniej można zauważyć, że jest to świat, w którym większość ludzi żyje i pracuje w warunkach poniżej poziomu ludzkiego, a równocześnie zaniedbany przez chrześcijan.
Biskup Ancel w okresie Sob. Wat. II postawił wobec ludzi, Kościoła następujące fakty do rozważenia jako znaki czasów :

a. Ubodzy w Świecie są mało lub wcale nie są ewangelizowani. Wystarczy porównać geografię religii z geografią głodu, najuboższe kraje stanowią olbrzymią większość pogan a i w krajach chrześcijańskich najmniej poświęca się uwagi duszpasterstwu ubogich.

b. Ubodzy na świecie buntują się, tracą zaufanie. Co wybrać chrześcijaństwo, czy marksizm.

c. W wielu krajach chrześcijańskich Kościół wydaje się być obcy, a nawet wrogi wobec biednych.

d. Kościół w praktyce nie zawsze szedł za wskazaniami Chrystusa. Ale w okresie soborowym i posoborowym dokonał zwrotu w zrozumieniu ubóstwa i służby ubogich. Papież Jan XXIII powiedział: "Kościół jest Kościołem wszystkich, chce być szczególnie Kościołem ubogich". Papież Paweł VI w swych dokumentach, np. "Progressio populorum", czy licznych podróżach do krajów ubogich, np. Południowej Ameryki, stawia na ubóstwo, czy też papieskie decyzje odnośnie strojów, pierścieni, oddania kosztowności na potrzeby ubogich.

III. Ubóstwo chrześcijańskie ma być znakiem i świadectwem. Znakiem, że istnieje prymat celów wiecznych. Po cóż głosić o przeznaczeniu człowieka do życia wiecznego, a żyć, jakby tego życia nie było. Po co głosić, że najwyższą wartością jest Bóg / a czynić boga z pieniędzy i zachłanności rzeczy materialnych.

a. Mówić o ubóstwie jest rzeczą trudną, bo tu mieszają się sądy i postępowanie i zawsze jest problem co o nim myśleć i jak je praktykować.

Dla człowieka niewierzącego, a konsekwentnie nie mającego nadziei na życie wieczne, jedynym źródłem szczęścia i troski jest maksimum posiadania _ dobrobyt. Przy czym będzie szlachetny - gdy będzie się starał zachować rozumny umiar i sprawiedliwość.
Dla chrześcijanina to za mało. Chrystus postawił przed nami alternatywę: "Błogosławieni ubodzy ... Biada wam, bogaczom ... ubóstwo chrześcijańskie pochodzi z natchnienia Ewangelii.

Co składa się na pojęcie ubóstwa ? :

1. Chrześcijanin ma poczucie zależności od Stwórcy, że jest niczością wobec Boga. "Co masz, czegoś nie otrzymał" /1 Kor.4,7/

Nie daliśmy sobie życia, nie możemy grać komedii i przypisywać sobie posiadania czegokolwiek bez odniesienia do Stwórcy. Być religijnym być wierzącym, to znaczy mieć poczucie ubóstwa i obdarowania ze strony Boga.

2. Chrześcijanin wie, że jest dzieckiem Bożym, w ramionach Ojca Niebieskiego i Jego Opatrzności "Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego wam potrzeba /Mt. 6,25-32/. To całkowite zaufanie rodzi pokój i wyzwala od ciągłej niepewności i strachu o jutro.

3. Chrześcijanin jest członkiem Ciała Mistycznego Chrystusa, którym powinno odnawiać się misterium wyniszczenia "aż do śmierci a śmierci krzyżowej i ta wspólnota z Chrystusem nadaje ubóstwu cechę ofiary jako ekspiacji za grzech.

4. Chrześcijanin kieruje się w życiu nowym przykazaniem, które skłania go do miłowania braci, tak, jak Chrystus ich umiłował. Miłością ofiarną. Nędza materialna i duchowa świata wzywa do tego. Miłość Boga ogarnia wszystkich biednych i tych, którzy są ubodzy materialnie i duchowo. Chrześcijanin jest wtedy ubogi kiedy/materialni/ jest nieskrępowany doczesnością, chce być bogatym duchowo i dzielić się hojnie, rozdawać. Nie ma ubóstwa bez miłości ... bo i po co ? a wyrzeczenie się bogactw jest podstawową dyspozycją ucznia Chrystusa.-

IV. Nie wolno zacieśniać ubóstwa do spraw czysto materialnych takich, jak zła praca, brak pracy, niska płaca, fatalne warunki mieszkaniowe, niepewność jutra, głód, choroby, czy też brak należnych warunków życiowych. Nie chodzi tu o ubóstwo z konieczności. I ci, którzy nic nie mają, bo mieć nie mogą, nie znaczy, że mają ducha ubóstwa. Nieraz będą dalecy od tego, jeśli kieruje nimi zazdrość, że inni posiadają, pragnienie posiadania za wszelką cenę.

Ubóstwo znoszone z konieczności poniża człowieka, zwłaszcza jeśli graniczy ono z nędzą. Gdyby ubóstwo polegało na brakach materialnych, należałoby nędzę i niedostatek gloryfikować, a ubogim nie pomagać, bo i po co, mówiąc złośliwie, pomagać im w pozbyciu się czegoś doskonałego.

Nieraz pokutuje wśród nas tego rodzaju pojęcie ubóstwa - i to się zarzuca Kościołowi. Tymczasem przykazanie Boże brzmi: "Miłujcie się wzajemnie, a nie zubożajcie się nawzajem" /Awely/.

Ubóstwo materialne, to z musu, kryje w sobie gwałtowność, wyzwala zwierzęce instynkty, głód posiadania.
Bogactwo jest w tym wypadku podobne do przyjemności, jeśli się go nie doznało, to tym bardziej pociąga i taki ubogi ciągle marzy o posiadaniu, nawet rzeczy zbędnych, by tylko mieć, bowiem wydaje mu się, że posiadanie go uszczęśliwi.

Ubóstwo musi być zrodzone w duchu. Człowiek spotkawszy ową cenną perłę, jaką jest Królestwo Boże, wyrzeka się wszystkiego co ma, by tę perłę zdobyć. Jedyna kalkulacja, jakiej domaga się Królestwo Boże jest wyrzeczenie się wszystkiego /Łk. 14,25-33/. Bowiem nie chodzi tylko o zbawienie, lecz o doskonałość miłości.

Do ubóstwa w szerszym sensie są zobowiązani wszyscy chrześcijanie. Błogosławieni ubodzy w duchu... Nie łudźcie się, aby chciwi, zazdrości, bogaci weszli do królestwa Niebieskiego. Takie ubóstwo polega na tym, aby w bogactwach nie widzieć celu i najwyższej wartości, aby w pracy i dobrach materialnych całkowicie się nie zagubić kosztem duszy, aby umieć zrezygnować z pewnych wartości, jeśli tego wymaga dobro duszy i miłość bliźniego. Aby unikać bojaźni i strachu o jutro, co będziemy jeść, a zaufać Opatrzności Bożej. Nie martwcie się co będziecie jedli, albo co będziecie pili, o to wszystko poganie pilnie się starają.
Tego rodzaju ubóstwo nie wyklucza posiadania i korzystania z dóbr, ale każe korzystać z nich zgodnie z wolą Bożą, także tak pojęte ubóstwo nie usypia ludzi, aby nie pracowali czy zaniedbywali sprawy doczesne, odwrotnie, aby pracowali uczciwie, aby pracę traktowali jako zdobywanie dóbr, które mają pracującemu i bliźnim pomagać dobrze żyć.

Jest jednak drugi rodzaj ubóstwa - jako rada ewangeliczna - i to ubóstwo jest specjalnym darem Bożym, i nie od wszystkich żąda go Chrystus, ale tylko od niektórych, napewno od zakonników. Obrazuje to doskonale spotkanie z młodzieńcem, o którym św. Tomasz z Akwinu idąc za św. Hieronimem i Orygenesem pisze: "Św. Hieronim powiada, że młodzieniec /Mt. 19, 20/ skłamał, mówiąc. "Przestrzegałem tego wszystkiego od młodości". Gdyby bowiem wypełniał to, co zawarte jest w przykazaniach: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego, dlaczego, potem miałby słyszeć słowa "Idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim - odchodzić smutnym ?
Ojcowie Kościoła mniemają, że skłamał, kiedy mówił, że zachowuje przykazania, a nawet Orygenes przytacza apokryficzną Ewangelię według Hebrajczyków, gdy P. Jezus powiedział do młodzieńca: "Idź i sprzedaj wszystko co masz. począł się bogaty młodzieniec drapać po głowie. I rzekł Jezus doń niego: "Mówisz, że zachowywałeś Prawo i Proroków ? W Prawie zaś jest: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego: a oto, liczni twoi bracia, synowie Abrahama, chodzą ubrani w łachmanach, przymierają z głodu, twój dom zaś jest pełen różnych dóbr, a dosłownie nic z tych dóbr do tych ubogich nie dociera". Dlatego Pan Jezus ponownie rzekł niepokojąc go". Jeśli chcesz być doskonały itd. Albowiem nie możliwe jest wypełnisć przykazania: "Będziesz miłował ... i być bogatym, tym bardziej, mając tak wielkie bogactwa. Należy to rozumieć o doskonałym ubóstwie.

Misjonarze nie jadą z musu, ale w wolności synów Bożych wybierają ubóstwo, wyrzekają się wszystkiego /domu, majątku, wygody, rodziny, przyjaciół/ a skazują się na niewygody, a nawet na własność dla tych braci, którzy są biedni, bo głodni, chleba i Boga, prawdy, miski zupy, bo chcą wypełnić przykazanie ponad miarę. Czynią podobnie jak wdowa ewangeliczna, "z niedostatku swego wrzuciła wszystko co miała na życie", a inni na ofiarę Bogu z tego co im zbywało.

Aby zostać misjonarzem trzeba być ubogim. Kandydat na Misjonarza spotyka się z większą wartością, niż to co posiada, czy może posiadać, a tą wartością jest Królestwo Boże i zdobywanie dla niego dusz, to pragnienie tak ogarnia jego serce,

że nie tylko nic chce nic posiadać, że nie tylko z lekkim sercem i radośnie wszystko opuszcza, ale chce być wolnym od wszystkiego i chęci posiadania, bo boi się, że to będzie mu utrudniało pracę dla Królestwa, że to może go doprowadzić do zachłanności. Nawet dalej. Nie tylko nic nie chce posiadać, ale nawet nie przywiązuje się do miejsca, do swojej woli, pójdzie, dokąd mu każe Bóg - jego skarb, pójdzie radośnie, bo nie przywiązał się ani do majątku, ani do miejsca, ani do osób, ani nawet do własnej woli. Przez ubóstwo stał się dostępny dla Boga i dla Jego Królestwa. Serce takiego człowieka jest wolne.

To co odstrasza od ubóstwa to niepewność. Wyrzec się wszystkiego opuścić wszystko można, ale co dalej, co potem ? "Oto opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy /Mt. 19,27/. Ale ta niepewność, ten lęk, są udziałem ludzi małej wiary, dlatego ci, którzy ubóstwo obierają są ludźmi wiary.

Dominus pars hereditatis...

Ubóstwo - błogosławieni ubodzy duchem stwarzają dobrą atmosferę do modlitwy, gotowi są do ofiarnej służby Bogu i ludziom, a potem ubóstwa wyraża się w niezależności i wolności wobec dóbr materialnych a w pewnym sensie duchowych. Człowiek do niczego nie przywiązany i nic nie mający, nie boi się, że go okradną, że mu coś zginie, nie ma zmartwień, że pieniądze przepadną, nie oblicza na jaki procent je dać, nie martwi się, że tego, czy tamtego nie ma, bo gdy będzie miał, zrodzi mu się kłopot strzeżenia, korzystania itd.

Oczywiście mówimy o ubóstwie, a nie o nędzy, bo jak wspominałem nędzarze najmniej mają z ubóstwa, powiecie, że paradoks, tak - ale zaglądnijcie w takie serce. O czym marzy, do czego tęskni.

Filip - chciano go zrobić kardynałem i to kilkakrotnie. Niby zaszczyt niby posiadanie godności, ale też skrępowanie i dlatego nie przyjął, chciał być wolny od tych trosk i etykiet. Miał okazję być duszpasterzem w San Girolamo, wynagradzanym i zobowiązanym do pewnych prac, funkcji, rezygnuje, nie chce pensji, bo nie chce skrępowania, to przeszkadzało by mu w modlitwie w kontemplacji, w pielgrzymkach. On jest zawsze na posterunku, ale nie musi tam być - jest wolny.

Misjonarz - jest wolny, nie martwi się, że ktoś na niego czeka, że komuś jest potrzebny w Ojczyźnie. Wszystko mu jedno, może być w Afryce, a jutro może jechać do Chin, jeśli tylko pozwolą. Co ma ? trochę osobistych rzeczy.

Ubóstwo dobrze dysponuje na pracę - czyni ją bezinteresowną - a nie obliczaną na zyski i wynagrodzenie.
Praca zarobkowa jest niewolą. Muszę pracować, aby otrzymać pieniądze. Kiedy się ich nie spodziewam, pracuję, bo chcę pracować i pracuję dla Królestwa Bożego. Nie będę wybierał, że tam lepiej płacą, tam jest wygodniej ale każda praca jest dobra, bo wszystko opuściłem dla Królestwa Bożego.

Ubóstwo musi być całkowite, sprzedaj wszystko ... Jeśli dajemy tylko z tego co nam zbywa, nie dajemy mu siebie, a jeśli oddajemy wszystko oddajemy siebie.

Ubóstwo we wszystkim nie tylko zewnętrzne z rzeczy materialnych, z czasu, miejsca i solidnej pracy, rezygnacji planów i przywiązania do osób, ale także ubóstwo wewnętrzne czyli o duch ubóstwa, czyli trzeba oddawać z radością, trzeba oddawać samego siebie. Nawet ubóstwo sięga tak daleko, że rezygnujemy z trzymania się, z adherencji swych myśli, swych uczuć, swych trudności. Własność wewnętrzna , ostatnie resztki miłości własnej, jakże nieraz zamaskowane, chociażby w trzymaniu się przy swoim zdaniu. Bo powiadają, że ludziom często nie chodzi o to, by mieli rację, ale, aby im ją przyznano.

Taki ubogi misjonarz może o sobie powiedzieć to, co powiedział nieoszczędzany przez życie i ludzi św. Paweł, Apostoł Narodów: "Nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach w jakich jestem. Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować.
Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogą w tym, który mnie umacnia". /Filip, 4,11/.

Takie ubóstwo misjonarza jest znakiem widzialnym, ma zwracać uwagę, u k a z y w a ć następujące prawdy :

a/ Ma ukazywać wiarę misjonarza, że istnieje Ktoś dla którego wyrzeka się wszystkiego, młody zdolny człowiek wyrzeka się kariery, świetnej,materialnej przyszłości, opuszcza wszystko - to robi wrażenie i tu i na misjach. To budzi refleksje, zwłaszcza kiedy w tym ubóstwie jest radość, entuzjazm.

b/ ukazuje nadzieję w Królestwo Boże, że jesteśmy wszyscy na tym świecie jakby nie z tego świata, wierzymy w dobra wieczne, które w nadziei - spodziewamy się osiągnąć, a których nie chcemy stracić przez zbytnią troskę o doczesność. Wszyscy jesteśmy w drodze, pielgrzymujemy do swej prawdziwej ojczyzny, dlatego nie można i nie warto obciążać się balastrem dóbr doczesnych. Swiat jest mostem - przez który trzeba przejść, a nie budować na nim swego mieszkania. Takie świadectwo wzbudza przynajmniej niepokój.

c/ ubóstwo ma ukazywać innym dobra wiekuiste już na tym świecie obecne. Nie wszystko zamyka się i wyczerpuje w dobrach i rzeczywistości materialnej.

d/ Ubóstwo ma stale uprzytamniać ustnienie w Kościele tej formy życia jaką obrał i zalecił Chrystus. Ubóstwo jest znakiem naśladowania Chrystusa. Zbawiciel był ubogi w "narodzeniu i o wiele uboższy jeszcze w życiu, najuboższy zaś w śmierci, bo nawet życia się wyrzekł oddał, /św. Bernard/. Patrzmy na Betlejem, /Łk.2,4/ Nazaret, życie publiczne, ciągle w drodze, nie ma gdzie głowy skłonić. Nie było miejsca w gospodzie... nie ma matki i braci ... krzyż, oto tylko wyjątki z życia Zbawiciela.

W samym planie zbawczym Bóg pbrał ubóstwo jako formę i znak swej mocy i obecności. Jak Chrystus jest obrazem Ojca /Kto mnie widzi, widzi i Ojca/ i darem jego miłości, tak i Kościół, a w nim misjonarze ukazują Go i dają Go światu w takiej mierze, w jakiej upodabnia się do niego w duchu ubóstwa. "Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili /J. 13,15 /. Skoro więc Chrystus wzór wszystkiego, umarł za wszystkich, też za ten współczesny nam świat, nie wolno misjonarzom szukać zbytku, wygód, spokojnego, zasiedziałego gnuśnego życia". Przez ubogich spełnia Bóg "zbawczą misję", bo ubodzy duchem są uwrażliwieni na zło i chcą to zło przezwyciężyć, zniszczyć panowanie szatana.

Ubóstwo ukazuje moc apostolską. Inni jadą, czy jechali podbijać, zbijać majątki, misjonarz jedzie i nie tylko nie bierze, ale się dzieli. Chrystus został posłany głosić ubogim Ewangelię Ojca. Bóg nie potrzebuje bogactw i potęgi, by wywołać ferment w świecie i w Kościele, by pociągnąć ludzi do siebie. Podobnie i Kościół, gdy jest ubogi nie przeszkania ludziom Boga, podobnoe i posłany przez Kościół misjonarz, gdy jest ubogi on podbija świat. Św. Filip powiadał: dajcie mi 10 ludzi, tak całkowicie oderwanych od świata, od bogactw a oni nawrócą świat". Gdy misjonarze wychodzą do ludów ubogich jako ubodzy apostołowie, to wtedy oni naprawdę są jako świadkowie Boga idą w "Imię Pańskie, a nie w imię władzy, kapitału. Przychodzą tak, jak św. Piotr" Nie ma srebra, ani złota, ale co mam to ci daję.../ zbawienie i prawdę. W takich warunkach ubodzy spontanicznie otwierszą się na Ewangelię...

A co do nas ? Do nas też odnoszą się słowa "błogosławieni ubodzy w duchu. Nie musimy wszystkiego sprzedawać, nie wszyscy pójdziemy na misje, ale trzeba nam właściwie w duchu wiary wartościować dobra tego świata, aby one nam nie przysłoniły Boga, albo, aby Boga nie wziąć za parawan naszego przywiązania, aby wyzwalać się ze strachu o jutro, wierząc w Opatrzność Bożą, aby miłować bliźniego jak siebie samego, czyli umieć się dzielić czym jesteśmy bogaci, prawdą, łaską, Bogiem, miłością, kromką chleba, dobrym słowem, życzliwością, ustępstwem, nie przywiązaniem do swego zdania, aby dawać świadectwo wierze, nadziei, życiu przyszłemu i aby naśladować ubogiego Chrystusa, aby apostołować... aby solidaryzować się z tymi, którzy także w naszym imieniu dają świadectwo Prawdzie, aby im pomagać i jeszcze jedno, aby solidnie pracować i dobrze korzystać z czasu, bo siły nie są dla zmarnowania, a czas nie do nas należy i ubodzy w duchu zdają sobie z tego sprawę, że są odpowiedzialni...

Ks. Henryk Jaromin - Tarnów

C Z Y S T O Ś Ć

Przez chrzest człowiek umiera dla grzechu, poświęca się Bogu, włącza się w Ciało Mistyczne Chrystusa i na mocy tej konsekracji obowiązuje coraz doskonalsze służenie Bogu. Albowiem wola Boża jest uświęcenie wasze / 1 Tess,4.5/ Przez święcenia ta konsekracja dla Boga nabiera nowej mocy i pogłębia się i przynagla do ciągłych wysiłków, jako wyraz odpowiedzialności z swego dobrowolnego zobowiązania.

Konsekwencją tej konsekracji jest praktykowanie rad ewangelicznych, czyli naśladowanie Chrystusa dziewiczego - czyli Jezusa, który własne ciało dziewicze oddał na służbę Bogu Ojcu, oddał na mieszkanie, na własność i na chwałę.

Jednym z zasadniczych przejawów doskonałości jest czystość. W zakonach jest ona objęta ślubem, u nas obowiązuje z racji przyjętego kapłaństwa i tym samym złożonego ślubu zobowiązującego do czystości. Zobowiązaliśmy się do zachowania celibatu i czystości według przyjętego celibatu, czyli konkretnie dziewictwa i to zostało złożone w formie ślubu - implicite ... Wykluczone zostało małżeństwo a tym samym obowiązuje dziewictwo.

Z łaski i polecenia Chrystusa małżeństwo jest drogą zbawienia i świętości. Pierwiastek płciowy, który przy pomocy erosu buduje społeczność staje się pośrednikiem od Boga pochodzącej i do Boga wiodącej - miłości. Jakkolwiek godny jest udział sakramentalnego małżeństwa w tajemnicy Chrystusowej, to jeszcze potężniej objawia się to w tajemnicy bezżeństwa dobrowolnie podjętego dla Królestwa Bożego - które jest obrazem nieoddzielnej miłości Chrystusa - dziewiczego Pana - do swej dziewiczej Oblubienicy - Kościoła.

Na służbę Bogu poświęcona, doskonała czystość jest najcenniejszym skarbem jaki Zbawiciel założyciel Kościoła - pozostawił w spuściźnie - ~~swej~~ społeczności Kościoła.

Tajemnica czystości Bogu poświęconej jest istotną częścią wiary i moralności chrześcijańskiej. To nie jest równoznaczne z celibatem. Bo gdyby nawet zniesiono celibat, zawsze ta bezżenność dla Królestwa Bożego - ta czystość dziewicza - musi istnieć w Kościele - bo ona jest postulatem samego Chrystusa. I dalej. gdyby nawet doszło do zniesienia celibatu to i tak społeczność kapłanów i braci wspólnie pragnących żyć, będzie do bezżeństwa zobowiązana, do zachowania czystości według stanu.

Czystość połączona z bezżennością jest ową szczególną postacią wstrzemięźliwości, dzięki, której nienaruszalność tajemnicy ciała zachowuje się i oddaje i poświęca nietknięta. Stwórcy ciała i duszy jak wyraz czci i uwielbienia.

Ta czystość jaką składamy w ofierze Chrystusowi nie jest z naszej strony skrajną koniecznością, podyktowaną bezżennością, jak się to nieraz zdarza w zakonach, czy w kapłaństwie, no cóż jestem kapłanem i muszę.

Sam Chrystus Pan określił różnicę pomiędzy bezżeństwem wynikającym z konieczności, a dziewictwem... " Są niezdolni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się narodzili i są niezdolni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili a są i tacy bezżenni, którzy dla Królestwa niebieskiego bezżennymi sami się stali. Kto może pojąć, niech pojmuje /Mt. 19,12/. Chyba pojęliśmy, jeśli prosiliśmy i deklarowaliśmy gotowość podjęcia tego.

Dziewictwo jest tych, którzy dobrowolnie wyrzekli się wszelkich aktów płciowych, czynów, myśli, pragnień, nawet w innych sytuacjach jak dozwolonych - ~~czyli~~ w małżeństwie i uczynili to dla Królestwa Niebieskiego.

Ci, którzy poświęcili się dla Chrystusa, uczynili to dla Królestwa Bożego, wyrzekli się miłości małżeńskiej, aby tylko troszczyć się co się Bogu podoba i niepodzielnie zabiegać o sprawę Bożą. Chrystus dziewidzy - Syn Maryi Dziewicy - swym przykładem i słowem doradza nam dziewictwo jako coś wzniosłego, miłego Bogu, czyli dobrowolną, czystą stałą bezżenność dla Królestwa Bożego.

Chrystus od początku gromadzi wokół siebie ludzi czystych, Maryję, Józefa, Jana Chrzciciela, Jana umiłowanego ucznia, a potem Pawła, tego Pawła, który stawia siebie za przykład

i powiada: że otrzymał od Pana ducha i radę ewangeliczną. Do grona tych wybitnych należy św. Filip dziewiczy sługa. Nazywamy go w litanii kwiatem czystości, tym, który przez całe życie niewinność serca zachował. Ta cnota była mu i jego synom tak oczywista, że nie znajdujemy żadnych wskazań co do jej wartości jedynie wskazania jak ustrzec się upadków i grzechów nieczystości. Kiedy o tym mowa to wskazywał na unikanie dla młodych samotności, bezczynności, ucieczka przed okazjami ucieczka myślowa przez modlitwę, akty strzeliste, przez czyny upokarzające, czy rozważanie Męki Pańskiej, ale tych rad znajdujemy tak mało, co nas przekonuje, że pokora, umartwienie, modlitwa wystarczały za właściwą straż przed upadkami. Czystość to drogocenny skarb dla Filipa, Pytamy o to, jak go zachować w stanie nieskazitelnym.

Stan dziewiczy, czyli ta bezżenność dla Królestwa Niebieskiego sama przez się głosi wszystkim chrześcijanom, a nawet całemu światu, że Królestwo Boże, Królestwo miłości jest już teraz obecne, w takiej mocy i chwale, że uczeń Chrystusa jest ostatecznie i niepodzielnie oddany Chrystusowi /1 Kor 7,29/ Dzisiaj, kiedy świat tarza się w nieczystości i panoszy się seksualizm, kiedy powiadają, że nastała epoka erotyzmu i chyba tak, bo są to wypowiedzi poważnych socjologów, ~~bo jest na ten~~ kiedy pa-seksualizm ~~jako odpowiedź~~ zwarta się na konieczność, ~~aby~~ trzeba aby znaleźli się ludzie, ~~aby~~ którzy przez zachowanie czystości nie tylko protestowali, ale byli znakiem większych wartości.

Ale, aby zachować tę bezżenność z radością i skutecznie oraz z pożytkiem dla Kościoła - bo taki jest motyw, nie wystarczy liczyć na środki nadprzyrodzone i im przypisywać cudowną moc, one są konieczne, ale one według powiedzenia - gratia supponit naturam wymagają klimatu psychologicznego, bo czystość nie przychodzi nam cudownie. Potrzebna jest praktyka cnót a szczególnie umartwienie. Tak uczy Filip. Kto chce zachować czystość, ten musi być gotów do wyrzeczenia, ofiary, umartwienia. Potrzebne są odpowiednie dary natury oraz ciągłe samowychowanie się do czystości.

Wprawdzie czystość jest charyzmatem, ale charyzmat pomaga nam do zachowania czystości, lecz wszystkiego za nas nie uczyni i skutków naszego braku czujności nie usunie i wymaga współpracy z łaską. Jeśli zostaliśmy kapłanami, jeśli szliśmy uczciwie i szczerze, ten charyzmat otrzymaliśmy, te predyspozycje były.

Dzisiaj często spotykamy się z istną wieżą Babel na temat czystości i celibatu, że jest ponad siły człowieka, że energia płciowa jest tak silna, że ona bierze górę nad wolą człowieka i jego dobrymi chęciami i praktycznie nikt nie jest zdolny zachować czystość, a jeśli ją zachowuje to na zboczenie seksualne, jakąś chorobę umysłową. To jest skrót zarzutów wszystkich przeciwników czystości i oni twierdzą, że nie wierzą, aby księża i zakonnice zachowywały czystość. To tylko okłamywanie. Do tego dochodzi jeszcze to, co widzimy w Kościele - pisze się, że czystość jest charyzmatem i tylko dzięki charyzmatowi można ją zachować, a jeśli ktoś nie zachowuje widocznie nie ma charyzmatu i jest usprawiedliwiony. Trudności w tej dziedzinie ma każdy człowiek. Ich zupełny brak byłby równie podejrzany, czy mamy do czynienia z normalnym człowiekiem i dlatego nikt z nas naturalnych skłonności nie uważa ani za oznakę choroby, ani za przeszkodę. Ale też jeśli ktoś przez nieostrożność to przysłowiowe igranie z ogniem, z własnej winy rozbudził w sobie silne życie popędów nie może, chcąc być uczciwym, zrzucać odpowiedzialności za to na swoją naturę. Byłoby naprawdę wygodnie powiedzieć "Trudno jestem psychopatą - a potem iść za własnymi popędami. Jeśli dzisiaj widzimy wielu kapłanów rezygnujących, niech to będzie dla nas ostrzeżeniem, że to nieszczęście może się każdemu przydarzyć, jeśli nie będzie czuwał. Ileż to lekarzy, psychologów, dzisiaj wyjście seksualne uważają za lekarstwo na aberracje psychiczne i doradzają młodym ludziom.

Bez robienia paniki, żyjemy w tym panseksualiźmie i temu seksualizmowi nadaje się nazwę potrzeby podyktowanej humanizmem, przeżyciem kulturalnym i czyni się z tego misterium - coś podobnego - jak to niejednokrotnie w historii się zdarzało, kiedy przychodziła era degeneracji, że z przeżyć seksualnych czyniono formę czci bóstwa i tak legalizowano to, co było z natury złe.

Cóż wobec tego robić. Komu przyznać rację: czy współczesnym psychologom, psychoanalizie freudowskiej, różnym pseudopsychologizmom, czy Chrystusowi, Prawdzie Odwiecznej.

W praktyce wytworzyły się z drugiej strony niezdrowe poglądy, nieraz głosiło się, taki skrupulatyzm, w tej dziedzinie, że Mukkermann powiedział "Kościół katolicki bynajmniej nie jest jakimś stowarzyszeniem dla ochrony i obrony VI przykazania".

Nie wyświadcza się czystości przysługi jeżeli się wciąż potrąca o temat nieczystości i w drastyczny sposób przed nieczystością przestrzega, we wszystkim widząc tylko podejrzenie i ustawiczne węszenie czegoś nieczystego.
Ale trzeba sobie przypomnieć, jak patrzyliśmy na sprawę celibatu w klerykacie i początkach kapłaństwa. Porównajmy to z dzisiejszymi poglądami. Będzie dobrze jeśli nie tylko nie zaszła żadna zmiana, a jeszcze lepiej, jeśli nasza ofiara z tajemnic ciała została pogłębiona bardziej ukochana, bardziej radośnie oddawana.

Byliśmy więcie przekonani, że sprawy płciowe, że małżeństwo to rzeczy natury, a tym samym są dobre ze swego przeznaczenia i chyba i my podpisalibyśmy się pod słowami młodego subdiakona "poniechuję rzecz dobrą i świętą jaką jest małżeństwo a wybieram coś jeszcze lepszego: dziewictwo, bo służba wyłącznie i tylko Chrystusowi.
Zrezygnowaliśmy z małżeństwa nie czynimy to ze wzgardy dla niego, ale aby nie dzielić serca i móc całe je oddać Panu, jak nas uczy św. Paweł, te, które za mąż wychodzą starają się mężom przypodobać a te które się Panu poświęcają starają się tylko Panu przypodobać.

Idąc do kapłaństwa nie wyrzekliśmy się, bo i nie można płciowości, nawet więcej trzeba powiedzieć: nasze kapłaństwo i nasze powołanie kongregacyjne wypływało i wypływa z płciowego motywu przez okazanie tego, że nie będziemy z popędu korzystać - bowiem oddaliśmy się Chrystusowi.

Był pewien moment powołania, był naczelny problem i rozegraliśmy go z pomocą łaski, że czystość rozumieliśmy jako

konieczne włączenie wszystkich sił seksualnych, popędowych do życia intelektualnego w każdej postaci, czy ~~x~~ modlitwy czy pracy, czy nauki, czy czynnej miłości bliźniego.

W tym rozumieniu jest wielka analogia pomiędzy małżeństwem a bezżeństwem - czystością.

Weźmy osobę w relacji do drugiej osoby i odnieśmy to w dwóch porządkach: / Ja i ty / w czystości i małżeństwie.

W małżeństwie jest relacja /ja i ty czyli ten drugi człowiek, natomiast dla osoby, która poświęca się Bogu tym "ty" jest Bóg. Następny stopień: owocem tej miłości dwojga ludzi są dzieci i ich życie jest dla dzieci, analogicznie w dziewictwie tym potomstwem tzw. jest cały Lud Boży i życie dla Ludu Bożego. Tego nas uczy sam Chrystus ~~x~~ umarł za Lud Boży.

Porządek dla małżonków jest widzialny, przedmiotem miłości mężczyzny jest widzialna żona i odwrotnie widzialny mąż, a jaki jest porządek w dziewictwie. Tu jest porządek wiary dla Królestwa Bożego. Jakie są zadania: W małżeństwie udział w dziele stworzenia i wychowanie czyli później w dziele zbawczym /odrębny sakrament/, w dziewictwie udział w dziele zbawczym przez realizację rad ewangelicznych.

Skąd bierze się ta decyzja. Do małżeństwa i ~~x~~ małżeństwie popęd seksualny razem z drugą osobą, natomiast w życiu kongregacyjnym, kapłańskim i do życia kongregacyjnego także siłą napędową jest popęd seksualny, ale bez drugiej osoby, bez żony. Dlaczego tak jest. Popęd seksualny jest zbyt wielką siłą wrodzoną, aby ją można zdusić, ona w naszym życiu odgrywa zasadniczą rolę i to z natury ślepą, potrzebuje kierownictwa. Jaka ta rola będzie, czy zgodna z przeznaczeniem Bożym, czy nie, to już zależy od naszego działania woli. Bo jeśli zgodna z wolą Bożą, to można ją realizować tylko w tych dwóch możliwościach, albo w małżeństwie, albo w dziewictwie z prawdziwego wyboru i zaangażowania w sprawy Królestwa przez wykorzystanie w sobie ale dla Królestwa tej energii. Stąd decyzja niezakładania małżeństwa była kiedyś w naszym życiu równie dojrzałą, jaką byłaby decyzja założenia małżeństwa i rodziny. Czystość to zewnętrzny znak wewnętrznego zaangażowania się w miłość ~~x~~ Chrystusa. Zaniechanie korzystania z popędu musi

oznaczać życie eschatologiczne. Jeśli byłbyś mężem, musiałbyś zakorzenić się w ziemi, musiałbyś troszczyć się o majątek, miałbyś dzieci, musiałbyś prowadzić dialog z żoną, wiele razy ustępować, a nawet być posłusznym. Trzeba było wypełnić obowiązki wobec drugiej osoby.
Uważa się, że wszystkie rady wypływają właśnie z czystości. Nie masz żony, ani dzieci nie musisz ciułać, a jeśli ciułasz i to zajmuje ci wiele czasu, można cię określić autoerotykiem, bo za bardzo martwisz się o przyszłość.
Posłuszeństwo wypływa z czystości - w małżeństwie konieczność dialogu z żoną, w życiu poświęconym Bogu jestem po to, aby pełnić wolę Bożą. To wszystko jest tym klimatem psychicznym, bo jakże nie rozpaczać za małżeństwem, jeśli dziewictwo, celibat, nie rozumie się i nie widzi służebnej roli dziewictwa dla małżeństwa i dla świata. Dziewictwo jest przejawem wolności wobec potrzeb seksualnych, a zarazem wolnością od urazów jakie powstają przy protoseksualiźmie, jakie powstają przez niewłaściwe zrozumienie życia seksualnego.

Celibat daje nam pełną i wewnętrzną gotowość i otwartość na miłość bliźniego w miłości Bożej. Celibat zawiera coś z ucieczki ze świata, bo pozostaje z dala od sfery miłości narzeczeńskiej i małżeńskiej, uświadamiając sobie pokornie ludzką słabość, unika niebezpieczeństwa świata i tym jest ta ucieczka. Ale ten odruch ucieczki jest pierwszym krokiem do pozyskania świata dla Chrystusa. Prawdziwa czystość może kochać świat najskuteczniej, bo kocha go w Jezusie. "Kto należy całkiem do Chrystusa, ten należy też całkiem do bliźniego". Człowiek otrzymał skarby, jednym jest drugi człowiek, towarzysz życia, drugim otaczający świat, jego piękno, trzecim - nasza wolność, czwartym skarbem tajemnice naszego ciała - tajemnica przekazywania życia. To wszystko nam się należy z tytułu posiadanej natury. Mamy do tego prawo, ale dziewictwo - ubóstwo posłuszeństwo, celibat polega na tym, że my chcemy dobrowolnie to wszystko oddać Bogu, z tych praw zrezygnować, aby wybrać większą miłość. To nie wymuszona konieczność, ale to dobrowolny dar, złożony Bogu.

Pewnie, że teoretycznie ten dar można cofnąć, przychodzą chwile pokus, pewnego żalu, za tym co się dało, ale uświadomienie sobie, co dałem i komu i jak powinienem dawać, mobilizuje mnie, to jest ten klimat dziewictwa. Zawsze możemy liczyć na pomoc łaski, ale łaska nie będzie skuteczna, gdy będziemy mało ostrożni, lekceważący, jeśli będziemy żyć marzeniami, tęsknotami.

Łaska wymaga współpracy - to jest klimat do czystości. Nie może też być jakiejś nieuzasadnionej bojaźni, czy potrafię wytrwać, bo to nie wyświadcza czystości przysługi, wpaja lęk przed nieczystością, a ten lęk rodzi nową nieczystość. Nie możemy ryczałtem ogłaszać za grzech wszystkiego co się zdarza w tej dziedzinie. Chyba nam kapłanom to się nie zdarzy, może bywa odwrotnie, że wiele razy nie widzimy grzechu, gdzie on jest ewidentny.

Dziewictwo jest niepodzielną miłością - Największym niebezpieczeństwem dla czystości są grzechy we wszelkiej formie, ale także istnieje z tym drugie niebezpieczeństwo, to jest wygasanie wielkiej płomiennej miłości ku Chrystusowi przez kompensację w sprawach niższego rzędu i ten, który nie znajduje miejsca na miłość Bożą w sercu, nie wypełnia wszystkich dziedzin czystości.

Dziewictwo jest ofiarą - dla Królestwa Niebieskiego - nie z racji nakazu prawa, ale na wezwanie miłości Chrystusa. To wyrzeczenie nie dotyczy nieczystości i nieczystej miłości narzeczeńskiej i małżeńskiej. Dziewictwo nie byłoby piękne, gdyby się widziało samo wyrzeczenie i gdyby się go przeciwstawiało w sposób wzgardliwy miłości małżeńskiej. Jeśli z dziewictwem ma być ofiara, to ono ... musi być wolne, swobodne, wiedząc, że oddaje się najgłębszą wartość w życiu. Tu może się mieszać wielkość i ból, ale nie wolno przeoczać szczególnego obcowania w miłości z Chrystusem.

Dziewictwo jest dopełnieniem ofiarnej miłości Chrystusa. Nienaruszone tajemnice ciała oddaje się napowrót w ręce Chrystusa. To jest akt poświęcenia - złożenia najczystszej ofiary z miłości.

Poświęcenie się Bogu jest sercem i istotą czystości.
Bogu poświęcone dziewictwo łączy się z Chrztem i Bierzmowaniem, te sakramenty konsekrują do służby Bogu i dają charakter a jeszcze bardziej czyni to kapłaństwo i sprawowana przez Kapłaństwo Eucharystia. Ofiara Chrystusowa nadaje swą wartość wszelkiej, ofiarnej służbie serca ludzkiego. Wartość dziewictwa nie polega na tym, ile ponosimy trudów do jego zachowania, nie mierzy się wyrzeczeniami, lecz wielkością składającego ofiarę miłości. Zapewne, że wyrzeczenie sprawiać będzie ból, ale gdyby był tylko ból przez całe życie, a nie było radosnej ofiarnej miłości, czystość byłaby koszmarem.

Czystość to niepodzielna i stała służba.
Dziewictwo jest postawą czystości, miłości i pobożności.
Ona stwarza moment kontemplacji, czyli odpoczywania w Sercu Jezusa i tym samym wyzwala w duszy energię dla Królestwa Bożego i powoduje, co stwierdza św. Paweł, troszczy się o to, aby się podobać Panu, troszczy się o to, co Pańskie. Jednym z przejawów powołania i gwarancji wytrwania w czystości jest gorliwość i troskliwość o to co Boże i nie tylko o własne zbawienie.

Zawsze pojmowano, że dziewictwo jest służeniem w Służebnicy Pana, - która stała się służebnicą ludzkości, a my a zwłaszcza ci, którzy są jej stróżami, są też jej specjalnymi heroldami.

Czystość jest zwycięstwem życia nad śmiercią, jest gotowością na każde przyjście Pana i wejście na gody. Czystość jest zwycięstwem duchowości, jest przejawem panowania ducha i dzisiaj ta rola czystości z tej racji jest szczególnie ważna.
Jesteśmy powołani, a jako wyraz tego powołania niech będzie entuzjazm dla Chrystusa, umiłowanie modlitwy, religijne usposobienie, gotowość do pracy apostolskiej, rzetelne usposobienie miłości dla bliźnich, zdolność i moc do ponoszenia wspaniałomyślnych ofiar, stałość i niezłomność woli, owocem tej czystości jest skromność i wstydliwość w zachowaniu się, w ubraniu, w rozmowie. Skutki czystości. Kto wytrwa w czystości ten spoczywa w Sercu Jezusa, ten ciągle, czyli habitualnie oddaje cześć Bogu, ten jest najlepszym uczniem Maryi i Jej naśladowcą.

Na zakończenie postawmy sobie pytanie, czy z rozmysłem z troską, z postanowienia codziennie modlimy się o czystość. Czy dla niej składamy ofiarę ... Odpowiedź niech będzie sprawą osobistą.

Ks. Henryk Jaromin - Tarnów

P O S Ł U S Z E Ń S T W O

Z posłuszeństwem nie jest taka łatwa sprawa, świadczy o tym chociażby powiedzenie Ludwika XIV, że kiedy ktoś decyduje się być przełożonym, zyskuje sobie 99 malkomentów i jednego niewdzięcznika. Właśnie praktyka posłuszeństwa jest problemem najtrudniejszym. Trudności nie pochodzą jednak i tylko z dziedziny realizacji, obecnie mają one także źródło teoretyczne, w nastawieniu w ustosunkowaniu się i w tendencjach. Dekret Perfectes caritatis /3/ stwierdza, że dobra podbudowa myślowa, teologiczna pod posłuszeństwo bardzo pomaga praktykować je. Stąd nowe dekrety papieskie nawiązując do dokumentów soborowych, postulują przebadanie, przemyślenie, przeanalizowanie i odnowienie form rządzenia i słuchania.

Już minęła epoka ślepego rozkazu i ślepego podłuszeństwa, ~~nawet wtedy~~ otaczanego, kiedy wola przełożonych była uważana za świętą i nietykalną, mimo, że narusza cnoty sprawiedliwości, a najdelikatniej mówiąc zdrowy rozsądek. A przykłady, że Bóg czynił cuda, aby naprawiać wolę przełożonych zaliczyć trzeba do naiwnej legendy.

Odnowa ta powinna oprzeć się na ewangelicznych zasadach, dostosowana do mentalności współczesnego człowieka, tak bardzo ceniącego sobie swoją godność, tak wrażliwego na wartości osobowe, pragnącego humanistycznego traktowania.

Musimy stwierdzić, że mimo różnych tendencji, aby zlikwidować władzę, albo, aby ją wykonywać na raty, że władza musi być. Posłuszeństwo jest jedynym prawem, które Bóg nałożył człowiekowi. Ta cnota obowiązuje w każdej społeczności i przyczynia się do zachowania porządku i pokoju, a tym bardziej w naszej społeczności, która nie ma ślubów, a ma tylko to jedno posłuszeństwo, które raczej jest miłością, niż prawem, ~~ale~~ to zależeć będzie od postawy zobowiązanych do posłuszeństwa, a nie od przełożonych, czy ich urzędników.

Obserwujemy dzisiaj wiele opinii na temat tej cnoty, czy rady, ostatecznie do jednego się wszystko sprowadza. Nawet są tacy, ~~że jest ona~~ niepotrzebna, bowiem Bóg udziela natchnień i charyzmatów, a ona zastępują posłuszeństwo, a każde polecenie, mówią, to ingerowanie w wewnętrzne sprawy wolnego człowieka i gwałcenie wolności.

Popatrzmy na posłuszeństwo z aspektu teologicznego. Oto jest taka opinia, która co raz mocniej akcentuje rozumienie władzy w duchu współodpowiedzialności. Twierdzą, że człowiek nie przychodzi do zgromadzenia, aby szukać przełożonego i posłuszeństwa, ale chce wciągnąć się w taki styl życia, który mu odpowiada i prowadzi do doskonałości. Chce włączyć się we wspólnotę życia, ludzi dążących do świętości specjalną drogą. Przełożony tylko reprezentuje ten styl życia, a nie tworzy wspólnoty, tylko go wybrano, a jeżeli go wybrano, to w jego osobie są głosy większości czyli złożenie swojej woli na wolę przełożonego i tu następuje jakaś umowa zobowiązująca obie strony, jedną, aby wyrażać wolę, większości, drugą, aby podporządkować się tej woli.

Obecnie twierdzi się, że przełożeństwo jest jakby sakramentem Chrystusa, które gromadzi braci, aby im świadczyć dobro Ojca. To wymaga, aby wszyscy byli wierni sugestiom Ducha Świętego, i wszyscy mają za zadanie szukać woli Ojca Niebieskiego, jak Chrystus, nadsłuchiwać natchnień Ducha św., odróżniać głosy pochodzące z miłości własnej, od pochodzących od Ducha i wreszcie podejmować decyzje. Wprawdzie ostateczna decyzja należy do przełożonego, ale zanim ta decyzja nastąpi, jest dialog i szeroko podjęta współodpowiedzialność i to prowadzi do braterskości. Ta idea posłuszeństwa jest bliska Ewangelii. Nie może przełożony powiedzieć, że nam władzę i mam prawo rozkazywać tak, jak mi się tylko podoba, bo ja tu rządzę, ale też współbracia nie mogą powiedzieć co nas to wszystko obchodzi, jest przełożony niech się martwi, nawet wtedy, kiedy nasuwa się jakieś konkretne rozwiązanie, ale nie powiem, dobrze mu tak, nie może też być tak, żeby tylko dla zasady, bo przełożony tak powiedział, mieć odmienne zdanie.

Władzę należy pojmować jako służbę, ale posłuszeństwo też jest służbą.

Jeszcze dzisiaj są takie ujęcia władzy, mianowicie; nie ważne, by szanowali, byle słuchali, ale takich już jest mało.

Dzisiaj najbardziej odpowiednia jest forma władzy, jaką kiedyś głosił i stosował nasz Ojciec św. Filip. Nie rządził głową, ale sercem i najlepiej rządził. Nie ten najlepiej rządzi, kto wiele rozkazuje, ale ten najlepiej rządzi, kto najmniej rozkazuje. Zdajemy sobie sprawę czy jest to powiedzenie: Karol pytał Filipa, na czym polega sztuka rządzenia w twoim zgromadzeniu, kiedy nie ma ślubu posłuszeństwa. Filip odpowiedział: jak najmniej rozkazywać. Jego bezpośredni synowie powiadają o Ojcu naszym, że jego polecenie nie było nigdy rozkazem lecz prośbą. Podejmijcie się tego zadania, a jak nie możecie, czy wam trudno, to ja to sam zrobię".

Dzisiaj są dwie trudności, jedna ze strony przełożonych, że żadne hasła głoszą, ale mają stare nawyki. W dyskusji, w konferencji teoretycznej wszystko dobrze, według Ewangelii, ale w praktyce ich zdanie jest jedynie prawdziwe, prawie, że z pewnikiem niemylności. Ale nigdy nie będzie, albo przynajmniej będzie idealnych przełożonych. Nie na tym polega posłuszeństwo, aby przełożeni prosili, błagali, służyli, a współbracia tylko raczyli, jak nam się prośby przełożonego spodobają, to je spełnimy i to jest druga trudność, dobrze jest prosić, bo jest to wyraz uszanowania drugiego człowieka, jego wolności, zaufania, ale jeśli ten, do którego ta prośba jest skierowana nie przejmuje się zasadami grzeczności, a miłość bliźniego to coś dalekie, a troska o dobro wspólne czymś obcym i prośba przełożonego kwitowana będzie powiedzeniem zrób sobie sam, nie ma frajerów.

Tu widzimy jak potrzebna jest podbudowa teologiczna i ascetyczna dla obu stron.

Chrystus był posłuszny względem Ojca i stał się posłuszny aż do śmierci krzyżowej. Syn Człowieczy nie przyszedł aby Mu służono, ale aby służyć. A kiedy wszystko Mu będzie poddane, podda się Syn Temu, który mu wszystko poddał. A Chrystus

wstępując na świat wypowiada te słowa: "Nie chciałeś ofiary ani oblaty, lecz stworzyłeś mi ciało. Nie masz upodobania w ofiarach całopalnych i w ofiarach za grzechy. Wtedy rzekłem Oto idę. Chcę wypełnić Twoją wolę, Boże, jak napisano w zwoju księgi". Przez posłuszeństwo człowiek ofiarowuje Bogu to co ma najlepszego, najdroższego na świecie, a czyni to wtedy kiedy swoją własną wolę chętnie poddaje woli przełożonego. Stąd posłuszeństwo jest całopaleniem, w którym człowiek cały wewnętrzny, bez reszty, bez podziału ofiaruje siebie w ogniu miłości do swego Stwórcy i Pana. Taka była nauka Filipa o posłuszeństwie, chociaż nie zanotowały jej żadne karty, ale potwierdza to życie. A jak wysoko cenił posłuszeństwo niech to obrazuje powiedzenie z tych czasów: "że więcej zasługi ma podniesienie jednej słomki z ziemi przez posłuszeństwo, niż powiedzenie kazania, odprawienie postu, biczowanie aż do krwi ale z własnej woli.

Z tym posłuszeństwem jako całopaleniem i jako ofiarą z woli bywa tak, jak to opisuje Mülder w książce: „Z powrotem do Mszy św." serce na cztery części ... jedną dla mnie, drugą dla przyjaciół, trzecia dla interesów i czwarta najgorsza dla P.Boga."

A jeszcze z innej strony można mówić o posłuszeństwie: Uprzytomnijmy sobie nieposłuszeństwo pierwszych rodziców, które stało się grzechem a na naprawienie tego nieposłuszeństwa jak analizuje św. Paweł potrzeba było posłuszeństwa Syna Bożego. Trzeba dalej powiedzieć, że każdy grzech jest nieposłuszeństwem woli Bożej; inaczej pochodzi z nieposłuszeństwa, tak każda cnota bierze swój początek w posłuszeństwie.

Filip twierdził, że posłuszeństwo jest cnotą świętych a trzeba dodać, przede wszystkim Świętego nad wszystkimi świętymi: Chrystus zanim się narodził, był posłuszny edyktowi cesarza, ledwie się narodził, odbył podróż do Egiptu z posłuszeństwa i tam przebywał na rozkaz, aż go Ojciec odwołał.
Przez posłuszeństwo ukrywał nieskończoną swoją mądrość, hamował gorący zapał ciemności pogardliwego Nazaretu. Przez posłuszeństwo wystąpił do publicznej działalności, Jego cuda i czyny to przejaw posłuszeństwa Ojcu. Przez posłuszeństwo, jak to znamy z Ogrójca, przezwyciężył wstręt do cierpienia.

Przez posłuszeństwo poddał się chętnie upokarzającym zniewagom, najokrutniejszym męczarniom, najhaniebniejszej śmierci. Stawszy się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Stracił życie, aby nie uchybić posłuszeństwa.

To przykład posłuszeństwa. Jeśli Bóg słucha, to czyż nam posłuszeństwo ubliża ? Kimże my jesteśmy wobec Zbawiciela prochem i niczym. Obowiązek naśladowania Chrystusa nakazuje nam naśladować go w posłuszeństwie, a ~~Ojciec~~ Chrystus najposłuszniejszy z posłusznych ! - Wiemy, kiedy św. Filipa oblężono go suspensą, jak namawiali go przyjaciele i obiecywali poparcie, protestuj, wystąp, upominaj się. Krzywda ci się dzieje. I działa się, stał się ofiarą szykan, a on prosi namawiających go do protestu, aby się modlili, aby razem z nim modlili się za tych co go prześladują. Ten jeden wypadek z jego życia jest tak dla nas charakterystyczny, że nie potrzeba powtarzać ich więcej, a przecież całe jego życie było pod tym względem przykładne, nawet bohaterskie. Ojcu naszemu najbardziej zależało na posłuszeństwie swoich synów. Jeśli coś wymagał solidnie to posłuszeństwa. Pokut i postów nie nakazywał, niech będą takie jakie przepisuje Kościół, ale chciał, aby byli w posłuszeństwie wypróbowani i doświadczeni, skłonni do posłuszeństwa chętnego, z wesołością, bez szemrania, nie tylko w rzeczach zwyczajnych, ale także przeciwnych. Jeśli czytamy jego żywot, widzimy jak ich ćwiczył w posłuszeństwie, aż Tarugi mógł powiedzieć, "chociaż nie byliśmy zobowiązani posłuszeństwem, to w zachowaniu go w niczym nie różniliśmy się od mnichów egipskich, o Sozzini powie: "Byli tak posłuszni, że nawet kiedy mogli nie posłuchać, dobrowolnie posłuchali".

Łatwo zachować posłuszeństwo wobec Boga, ale w posłuszeństwie oddajemy naszą wolę Bogu przez człowieka "Cokolwiek zwiążecie na ziemi, kto was słucha, mnie słucha, a kto mnie słucha, słucha Tego, który mnie posłał."

Ale w istocie swej posłuszeństwo ma aspekt opatrznościowy, bo nie chce wybierać sam i sam o sobie decydować, zdaje się na drugiego człowieka. To jest trudne, bo jak można zastępować Boga na ziemi, wola jest wolna, ją nawet Bóg szanuje, trzeba postawy wiary, aby pomijać wady, omyłki, bo są tylko ludźmi, a przez posłuszeństwo dokonywać realizacji zbawczego

planu Bożego. W tym jest ta wielka tajemnica, że przez posłuszeństwo na wzór Chrystusa my faktycznie realizujemy zbawczy plan Boży.

Posłuszeństwo powinno być takie jak Boga do nas. Pełne zaufania. Ale powie ktoś, Bóg jest wszechmocny, przed nikim nie odpowiedzialny, a na człowieku można się zawieść. Jakże często powiadają niektórzy/ zawiodłem się na nim raz i już nigdy mu nie zaufam, a nie tylko jemu, lecz nikomu. Musimy wciąż pamiętać, że przełożeni to tylko ludzie, mający tak samo wady i jeszcze więcej, bo jakże często zaufania do siebie. Przełożeni też mają prawo do omyłek, oby tylko nie trwali w uporze. Ale ostatecznie kogo słucham - jeśli kieruję się wiarą - słucham Boga i dla Boga. Może się zdarzyć, że przez polecenia przełożonych i Bóg będzie powiedziałbym w cudzysłowie "nabrany" wykorzystany, jeśli ktoś swoją wolę nie zawsze nawet uczciwą podkłada pod wolę Bożą, Bóg tak chciał, tym bardziej trzeba usłuchać, by Bogu wynagrodzić tę zniewagę.

Moje posłuszeństwo jest dalej służbą dla zgromadzenia. Twórcze działanie Boże dokonuje się wokół mnie i przez posłuszeństwo mam się włączyć w to działanie.

Dawniej posłuszeństwo polegało na tym, że nie było ważne, czy ktoś rozumie co robi, czy widzi w tym sens, czy nie, ważne było tylko, że było posłuszeństwo, dzisiaj zmierza się do tego, aby w posłuszeństwie podawać zaplecze rozkazu, czyli pracę intelektualną, aby spełniając polecenie każdy wiedział dlaczego to robi. Konieczny jest dialog. Dobrze tak dialogować powie niejeden, ale wypada samemu zrobić. Każe coś zrobić, a tu dyskusje, pytanie dlaczego, dialog, gotowy przerodzić się w sprzeczkę. A jednak dialog musi być. Ten margines wolności. Cnota nie leży w bierności i nie polega na czekaniu, aż mnie popchną. Kiedyś spotkałem zakonnicę, która opowiadała, że postanowiła sobie, że nie będzie nigdy żadnemu rozkazowi przełożonych sprzeciwiać się, ani na jego temat z nikim dyskutować. Wszystko czy jej będzie odpowiadać, czy nie, przyjmie, wypełni - nawet za cenę największej ofiary, 28 lat to się jej udawało, chociaż wiele z tego powodu wycierpiała od współsióstr, nawet ją nazywały donosicielką, a dlatego, że nigdy nie krytykowała, nie sprzeciwiała się, ale ona naprawdę nigdy nic nie doniosła.

Teraz została przełożoną w takim miejscu, gdzie była niemile widzianą przez siostry i przez pracodawcę i to bardzo wpływowego. Zwyczajne uprzedzenia, jeszcze nie przyszła a już ją chciano spławić, ona też nie miała ochoty przyjść, ale nie wymawiała się, przyszła, przeżywała mękę, gardzono nią, omijano, Chyba zwariuję, nie wytrzymam nerwowo, ale nie pójdę bo ślubowałam na początku życia zakonnego, że nigdy o nic nie poproszę. Nie będę prosić, nic nie powiem, bo przez to sprzeniewierzę się mojemu postanowieniu. Doradziłem jej, aby wszystko co leży jej na sercu powiedziała, wyłuszczyła swoje racje i opinie, a zarazem zaznaczyła, że mimo tego co powiedziała, o nic nie prosi - lecz zdaje się na wolę i postanowienie przełożonych, matki generalnej. Właśnie na tym polega dialog. Muszę mieć prawo do wypowiedzenia się, do swojego zdania, mojej opinii, mojego rozwiązania, a przełożony, czy współbracia mają obowiązek mnie wysłuchać i taki dialog musi mieć zakończenie. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, jeśli postanowią inaczej niż mnie się to podoba, a decyzja musi zapaść, bo dialog nie może być w nieskończoność, wtedy wszystko przyjmuję bez szemrania. To jest właściwe zakończenie dialogu. Dialog zakłada szczerość i gotowość przyjęcia, a uczestnicy dialogu muszą być szczerze przekonani, że są uczciwie traktowani. To jest nowa droga posłuszeństwa, ona nazywana jest posoborowa, a właściwie w naszej kongregacyjnej rzeczywistości jest tak stara, jak nasze zgromadzenie, tak traktował posłuszeństwo św. Filip, bo u niego ci, co słuchali nie byli automatami i nie działali na ślepo, ale włączali się aktywnie i odpowiedzialnie.

Ale musimy się ostrzegać sami, że z dialogiem nie ma nic wspólnego ani mędrkowanie, ani też sprzeciwianie się dla zasady i to się zdarza, jest przekonanie, że starsi raczej sprzeciwiają się aby pokazać, że mają coś do powiedzenia, a młodsi natomiast skłonni są do mędrkowania, nawet cynizmu, ale w tym podziale nie odgrywa żadnej roli aktywność i zaangażowanie.

Warto zauważyć, że jak w czystości oddajemy swoje ciało i jego tajemnice, jak w ubóstwie oddajemy wszystkie dobra materialne, nasze siły i zdolności, tak w posłuszeństwie oddajemy wolę, a gdy chodzi o wolę, jest ona najszlachetniejszym darem człowieka i stąd posłuszeństwo potrzebuje pokory.

Jakie powinno być posłuszeństwo ? Chesterton pisze o św. Franciszku, "Nikt nie potrzebował być posłusznym Franciszkowi, będącemu w starej brązowej sukni. Każdy był posłuszny, ale nie był zależny. Był wolny, jak wiatr, niemal dziko względem otaczającego świata. Do słuchania musi być człowiek taki, który nie myśli o sobie, za wiele, bo taki człowiek jest więcej wart, niż mu się wydaje. W rzeczywiście, nawet prawie, że poganin Goethe powie: "Dla człowieka posłusznego, czyli pokornego Bóg jest nagrodą", a Augustyn doda: "Wielki jest Bóg i daleki, gdy się wynosisz, On ucieka a gdy się korzysz zstępuje do ciebie, bowiem największą przeszkodą posłuszeństwa jest pycha, gdyż nie chce się poddać poleceniu innych, uważając siebie za mądrzejszego."

Znamy pokorę u św. Filipa i jego zasady odnośnie tej cnoty, jeśli stwierdzimy tak wielkie powiązanie i zależność wtedy ewidentne staje się jak był posłuszny, jeśli był pokorny.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag o posłuszeństwie jakie zalecają nasi antenaci - oni to przytaczali porównanie - że milion razy więcej jedna kropla posłuszeństwa jest warta od ogromu najwyższej kontemplacji. Cała doskonałość polega na pełnieniu woli Bożej, a tą wypełniamy przez posłuszeństwo, które nazywają słodkiem gwałtem, a sam Ojciec nasz święty mówi - że najkrótszą drogą do doskonałości jest posłuszeństwo, a Consolini powie: "Chociaż w Zgromadzeniu nie ma ślubu posłuszeństwa, przez to nie znaczy, że ono ma być mniejsze u nas niż w zakonach a przeciwnie, co tam jest ślubem u nas jest z miłości i tym bardziej dobrowolne", natomiast św.Filip uważa, że najbardziej niebezpieczną rzeczą dla życia duchowego jest rządzenie się własnym zdaniem, poleganie na nim, Bł. Sebastian Valfre opłakuje jako stan ślepoty tych, którzy zaniedbali się ćwiczyć w posłuszeństwie. Wielki to nierozum mieć władzę, aby czynić z ziemi złoto, ~~a nie czynić tego~~, a tą władzą jest posłuszeństwo. Tenże Valfre powie, że posłuszeństwo jest kartą pływacką do brzegu doskonałości, do portu szczęśliwej wieczności.

Jakie powinno być posłuszeństwo:

1. chętne, proste, skore, powszechne i do rzeczy i do czasu.

Na zakończenie prośmy słowami, jakimi się nasi ojcowie modlili: Naucz nas Panie Jezus, naucz mnie czynić wolę Twoją. Szczęśliwa to Kongregacja, szczęśliwy to dom, które umieją wypełniać wolę Bożą.

Ks. Henryk Jaromin - Tarnów

U C Z T A P A S C H A L N A

„Zbawiciel nasz podczas ostatniej Wieczerzy, tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił Eucharystyczną Ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia utrwalić ofiarę Krzyża i tak umiłowanej Oblubienicy Kościołowi powierzyć pamiątkę swej męki i Zmartwychwstania: Sakrament miłosierdzia, znak jedności, węzeł miłości, ucztę paschalną, w której pożywamy Chrystusa - w której dusza napełnia się łaską, w której dusza otrzymuje zadatek przyszłej chwały ..." /Konst. o liturgii/.

Spełniając polecenie Chrystusa - "Czyńcie to na moją pamiątkę" /Łk. 22,19/ odtwarzamy w każdej Mszy św. słowa i gesty Pana Jezusa z uczty paschalnej we Wieczerniku.

Msza św. oprócz Ofiary jest także spożywaniem uczty paschalnej i uobecnieniem Wieczerzy Pańskiej. W każdej Mszy św. my kapłani - słudzy ołtarza korzystamy z zaproszenia na ucztę. Pan Jezus, przyjmując bowiem postawę Pana Domu, nasz Zbawiciel niestrudzenie zaprasza całą ludzkość, a szczególnie nas na swoją ucztę, ucztę inną i doskonalszą niż nasze uczty - zaprasza nas na komunię, na łączność ze sobą. - "Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście utrudzeni, a ja was ochłodzę" /Mt. 11, 28/.

Jakże pełne otuchy są Twoje słowa Jezu - wypowiedziane do Twoich Apostołów: "Gorąco pragnąłem spożywać tę Paschę z Wami" /Łk. 22, 15/.

Spełniają się Chryste Twoje słowa obietnicy podane kiedyś po rozmnożeniu chleba, Zapowiedziałeś, że jesteś chlebem życia, że przyszedłeś jako Zbawiciel i szukałeś co było zginęło, przyniosłeś nam zbawienie, czyli uzdrowienie duchowe, dałeś nam udział w swoim życiu, a przez to w życiu Bożym.
Chciałeś spełnić swój plan: "Ja przyszedłem po to, aby życie mieli i mieli je w obfitości" /J.10,10/, aby to życie mieli

obiecałeś dać samego siebie na pokarm, kiedy zapowiadałeś :

"Jam jest chleb życia, kto do mnie przychodzi nie będzie łaknąć a kto we mnie wierzy nigdy pragnąć nie będzie". Zanim dałeś się jako pokarm, wcześniej wymagałeś przyjęcia przez wiarę.
"... a chlebem, który ja dam jest ciało moje za życie świata"

"Zaprawdę mówię wam, jeśli nie będziecie pożywać Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego nie będziecie mieli życia w sobie. Ciało moje jest prawdziwie pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto pożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we Mnie a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca tak i ten, kto Mnie spożywa będzie żył przeze Mnie". /J. 6.54 nn/. - część uczniów gorszy się tymi słowami: "Trudna to jest mowa. Któż jej może słuchać?" A Jezus, świadom tego, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: "To was gorszy ?... Słowa, które Ja wam powiedziałem są duchem i są życiem. Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą". Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło". Rzekł więc do Dwunastu: "Czyż i wy chcecie odejść. Odpowiedział Mu Szymon Piotr "Panie do kogóż pójdziemy ? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Swiętym Boga". Jezus nie cofa nic ze swych słów. Jakże odważnej potrzeba było wiary i powiedział wtedy Pan Jezus "Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli mu nie zostanie dane przez Ojca". Podobnie i my zebraliśmy się tu, w duchu wiary i każdego dnia przystępujemy z wiarą do ołtarza, bowiem jak stwierdził św. Tomasz: "na krzyżu ukryłeś Panie swoje Bóstwo, tu nie tylko Bóstwo, lecz także człowieczeństwo, wszystkie zmysły przeczą Twojej obecności, jedynie tylko wiara mówi nam, pod tą miserną postacią chleba zawiera się prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Ciało i Krew Jezusa Chrystusa wraz z Jego duszą o bóstwem."

II. - Jest rzeczą zbyteczną przypominać fakty i słowa z Wieczernika - z uczty paschalnej - znamy je dobrze w różnych relacjach, zwłaszcza w IV modlitwie eucha, przeżywamy to wydarzenie w każdej Mszy św., oglądamy oczyma wyobraźni i wizją malarzy Wieczernika
Codziennie uczestniczymy w kielichu błogosławieństwa i w łamaniu chleba. Oprócz ofiary jest uczestnictwo w Ciele i we Krwi Chrystusowej. Jest udziałem w uczcie ofiarnej, a pokarmem spożywanym na uczcie i napojem pitym jest Ciało i Krew Chrystusa.

Codziennie spożywamy ucztę paschalną i uczestniczymy w uobecnieniu Wieczerzy Pańskiej. Msza św. jest nie tylko zaproszeniem na ucztę i radosnym spotkaniem braterskim, ona także jest spożywaniem uczty paschalnej, posiłkiem duchowym, przez który wywiązuje się i pogłębia zjednoczenie między Bogiem i zgromadzonym Jego Ludem.
Msza św. jako uczta jest wydarzeniem, przez które Chrystus zapoczątkował w przeddzień swej Męki i śmierci na krzyżu nowy sposób obecności wśród nas pod postaciami chleba i wina - mówiąc ściślej w znaku posiłku. Wiedząc, że przyszła godzina Jego, by przeszedł z tego świat do Ojca swego" /J.18.1/ Chrystus daje się nam na pokarm, jako "Chleb życia" realizuje swoją obietnicę, daną po rozmnożeniu chleba, daje się dla tych, których ukochał aż do końca i wydał samego siebie za nich. "Bierzcie i jedźcie to jest ciało moje, które za was będzie wydane." Ten pokarm przyjmujemy we Mszy, przy stole Ofiarnym, jako spożywanie pokarmu duchowego - Msza św. jest zgromadzeniem Ludu Bożego na spożywanie uczty paschalnej, na której zastawione są dwa stoły, stół Słowa Bożego i stół Eucharystii. Te dwie części Mszy św. stanowiły już w pierwotnie w Kościele jedną całość, były nierozłączne, Sprawujący i uczestniczący w Eucharystii karmili dusze swe zarówno ze stołu Słowa, jak i ze stołu Eucharystii, czyli ołtarza - przyjmując pod postaciami chleba i wina Ciało i Krew Chrystusa. Albowiem przyjęcie Chrystusa w Jego słowie przygotowuje do przyjęcia Go i zjednoczenia z Nim w Eucharystii. Dlatego liturgia Słowa i liturgia Eucharystii mają ze sobą głęboko uzasadniony i zrozumiały związek, razem stanowią posiłek i pokarm.

Chrystus zstępuje na ołtarz i zbliża się do nas ze swoją ofiarą po to, byśmy mogli razem z Nim współofiarować się Ojcu oraz po to, byśmy mogli Go przyjmować do siebie, spożywać Go jako pokarm duchowy, jednoczyć się z Nim sakramentalnie i przemieniać się w Niego.
Chrystus daje się nam z miłości. Znamy to porównanie i Syn bawił się niewypałem i spowodował wypadek, który zniszczył mu twarz i wypalił oczy ...
Nigdy nie zobaczy kolorów, będzie kaleką, ale ktoś powiedział, że można przeszczepić oko i wtedy ojciec daje swoje jedno oko,

aby syn mógł widzieć - aby miał drogę przed sobą - dokonano operacji i chłopak przejrzał. Przypomnijmy jeszcze inne porównanie.

Jeszcze więcej: W szpitalu leży mały chłopak - ma całą krew zatrutą i nie będzie dla niego ratunku, trzeba dać nową krew, ale skąd ją wziąć, nie ma tej grupy, wtedy zgłasza się matka i powiada, rozcinajcie moje żyły i przelejcie moją krew do żył syna, Matka osłabła, walczyła o życie, chorowała, ale syn uratowany, ale syn będzie żył ...

O ileż więcej dał nam Pan Jezus w tej uczcie. Oto On dla nas ludzi ślepych przez nasze grzechy i nałogi, daje nam pokarm całe swoje Ciało. „Kto pożywa moje Ciało żyć będzie na wieki ..."
Mało tego, oto nas specjalnie powołuje, darzy zaufaniem, wybiera, przeznacza do kapłaństwa, aby posłużyć się naszymi niegodnymi osobami i za naszym pośrednictwem przychodzić na ołtarz, urzeczywistniać swą ucztę, rozdawać się wszystkim, godnym i niegodnym. Oto nasze życie byłoby zgubione przez grzechy, ale miłość Jezusowi dyktuje, aby za nas przelać krew, aby ją wtoczyć w nasze żyły, aby nas obdarzyć życiem.
Tym jest Komunia, daniem światła, abyśmy widzieli drogę, daniem życia, abyśmy żyli, daniem całego siebie, abyśmy trwali w Prawdzie. „Jam jest Drogą, Prawdą i Życiem."
Niepojęta jest miłość Jezusa. Wie, że godziny życia są już policzone, zawiśnie na krzyżu, ale na tym jedynym posiłku wieczerzy Pańskiej zamieni chleb w swoje Ciało i zostanie na zawsze, i to Ciało daje na strawę wszystkim, na każdy dzień, wciąż od nowa. Na umocnienie, na podtrzymanie życia. Niepojęta miłość i nieprzeniknięona tajemnica ...
Ten pokarm Boży - nadaje sens wszystkiemu co istnieje na ziemi. Całe życie ziemi widzimy w rozkwicie i dochodzeniu do ruiny, walka o byt, jedne ciała niszczeją, aby mogły powstawać nowe i rosnąć. Życie pochłania życie i z kolei ono będzie pochłonięte. Życie ludzi też można zobaczyć - czyjś dobrobyt jest w miejscu czyjejś nędzy, dzieci rosną przez wyniszczenie rodziców. Taki jest obraz świata. Widzieć to nie znaczy zobaczyć sens. Trzeba to zjawisko zrozumieć, ale jak ? Sens obrazowi świata, temu

pełnemu walki i kolejnego zniszczenia i pasożytowania nadał Chrystus, w ten najsławniejszy wieczór, przy stole Wielkoczwartkowym, na uczcie paschalnej i wciąż nadaje w tym, że staje się pokarmem dla nas.

Nie uciekniemy od śmierci, że życie trwa, to tylko dlatego, że co żyje staje się pokarmem następnych. To jest bez wiary i bez Wieczernika przerażające. Lecz uczta paschalna daje nowe spojrzenie, nim śmierć moje ciało pochłonie, można ją ubiec, niejako oszukać. "Kto pożywa ten chleb będzie żył na wieki" /J. 6,58/. To czyńcie na moją pamiątkę. I odtąd można przemieniać chleb na Jego Ciało, to Ciało wydane dla nas na śmierć, abyśmy życie mieli i mieli je na wieki. Odtąd mamy na codzień ten chleb powszedni. Odtąd nasze życie ziemskie, chociaż skazane na śmierć we wszystkich swoich przejawach, ma swój sens i jest dawaniem na pokrzepienie innych, praca rąk, wysiłek mózgu, moc języka, siły i zdrowia, sprawność i doświadczenie; wszystko jest na to tylko, żeby aż do końca, aż do strawienia, do wyniszczenia czerpali z niego inni, ale tylko dzięki temu Ciału, które jest codziennym pokarmem i które wyznacza moje przeznaczenie.
Jeśli to co mam z życia, oszczędzam, to tylko po to, aby ofiarować je lepiej, aby dawać mądrzej, skuteczniej dawać. To co wydawało się koszmarne, beznadziejne, nieuchronnie skazane na śmierć i zniszczenie bezpowrotne, nabrało nowych wartości dzięki temu opłatkowi, w Którym jest Ciało i Krew Chrystusa, dzięki temu pokarmowi na życie wieczne.

Dla pierwszych gmin chrześcijańskich była to najdoskonalsza forma celebrowania spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym i z braćmi. To było zgromadzenie, na które Chrystus Pan i Oblubieniec zapraszał uroczyście. To zaproszenie uważali za wielkie wyróżnienie, było zaszczytem - dowodem braterstwa i przyjaźni.

Z jaką wiarą i z jakim żarem serca uczestniczyli w uczcie Pana ? Niech świadczą o tym ich modlitwy :
Didache "A co do Eucharystii takie odmawiajcie modły dziękczynne. Najpierw za kielich. Dziękujemy Ci Ojcze za winny szczep Dawida - Sługi Twego, który nam poznać dałeś przez Jezusa Sługę Twego - Tobie chwała na wieki.)

Potem za łamany chleb. "Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno - tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do Królestwa Twego."
A Cyprian woła "Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, chleba jakim jest Jezus Chrystus. Stąd codziennie prosimy aby nam dany był chleb, to jest Chrystus ..."
czy Cyryl Jeroz : "Ponieważ Chrystus sam powiedział o chlebie To jest Ciało moje. Któż się jeszcze odważy wątpić ? Sam zapewnił, że to krew moja, kto mógłby wątpić ? To co znajdujemy w kielichu jest tym samym, jest tą samą krwią, która wypłynęła z boku Chrystusa." A Jan Chryzostom słusznie uważany za nauczyciela o Eucharystii powie nam : "Jak wielu mówi obecnie - chciałbym widzieć Jego postać, jego odzienie, Jego obuwie, a tymczasem Jego samego dotykasz, Jego samego spożywasz i przyjmujesz do serca, zastanów się przy jakim stole uczestniczysz, albowiem jesteśmy karmieni tym, co aniołowie za drżeniem oglądają ..."

Staliśmy się jednym Ciałem z Chrystusem, który to Pasterz karmi swoje owce własnym swym ciałem i własną krwią nas żywi i łączy się z nami ...
Pomijamy Eucharystię jako ofiarę - ale zapamiętajmy sobie słowa Tomasza, w tym sakramencie zostaje nam dana pamiątka męki Pana Jezusa w formie pokarmu, a Jungmann stwierdzi, że w całej historii Kościoła Ofiara Mszy św. jest tak ustanowiona i rozumiana, że ci, co składają ofiarę, po jej złożeniu zapraszani są do stołu, jako goście Boga".

III. Co nam Chryste w tej uczcie dajesz ?

Dajesz nam głębsze zjednoczenie z Sobą, przez uczestnictwo we Krwi i udział w Ciele Twoim /Kor. 10,6/, a dekret o kapłaństwie określi to lapidarnie " W Eucharystii daje się nam Chrystus nasza Pascha i nasz chleb żywy jako Ciało Duchem ożywione i ożywiające."

2. W swojej uczcie dajesz nam Chryste poznać życie Boże, życie Trójcy Przenajświętszej - Ojciec od wieków postanowił zbawić ludzkość. Tak Bóg umiłował świat ... i postanowił od wieków dać Syna swego jako pokarm duchowy ... aby przez Jezusa ludzie mieli życie i zrealizował to, gdy nadeszła pełnia czasu .....

Chrystus dokonał dzieła odkupienia i doskonałego uwielbienia Boga. W Eucharystii uwidoczniło się zwycięstwo i triumf Jego, Syn Boży przychodzi, a z Nim Ojciec i Duch św., aby zamieszkać w duszy ludzkiej i przyjmowanie Komunii prowadzi nas do życia Trójcy Przenajświętszej ... Od Trójcy do Eucharystii i od Eucharystii do Trójcy.

3. Przyjmując Ciebie Chryste zobowiązujemy się odtwarzać, naśladować Twoje życie. Udział w uczcie wymaga wiary i ten udział jest owocem wiary, przez przyjęcie Ciebie, Chryste i sakramentalnie, następuje zjednoczenie sakramentalne, a to domaga się zjednoczenia duchowego. Przyjmując Chrystusa jako ofiarę zobowiązujemy się żyć przez Ciebie duchem ofiary, gotowości oddania się w miłości Bogu i ludziom. Ucztę z Tobą i przyjęcie Ciebie jest Twoim wezwaniem, aby umieć się poświęcić razem z Tobą - Panie Jezu ! ... całkowicie oddać się Ojcu jak Ty, zdecydowanie i bezwzględnie pełnić wolę Ojca i szukać chwały Ojca, uległość dla Boga - miłować tylko Boga, być gotowym jak Ty, Chryste, na każdy obowiązek, na każdą ofiarę, nawet na straty materialne, nawet na utratę wolności, nawet na oddanie życia, gdyby tego było potrzeba. Bez Ciebie, bez komunii z Tobą - to byłoby niemożliwe...
Ileż kapłanów, sióstr zakonnych i innych osób, misjonarzy dzięki Komunii św. zdobywa się na bohaterstwo.

4. Przez uczestnictwo w Twojej uczcie dajesz nam zjednoczenie z wszystkimi ludźmi. Jestem zjednoczony z Tobą, a Ty jesteś Głową, a więc z wszystkimi, którzy mają związek z Tobą.
Ta łączność, czyż nie jest owocem tej uczty ? "Chleb, który łamiemy czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa, jeden chleb tworzy jedno ciało". Komunia jednoczy cały Kościół, jest źródłem łask dla wszystkich, nawet dalej; Eucharystia jest ofiarą za całą ludzkość, przyjmując Komunię pragnę i zobowiązuję się, aby cała ludzkość skorzystała z tej Ofiary.

Dlaczego Chryste ustanowiłeś Eucharystię w formie uczty, bowiem najgorętszym pragnieniem Twoim było "aby wszyscy stanowili jedno" /J. 17,21/. Każda uczta jednoczy, stwarza atmosferę braterstwa, przyjaźni i miłości. Uczta jednoczy nas nie tylko z Tobą, ale jednoczy wszystkich przyjmujących między sobą.

Ponieważ istnieje tylko jeden chleb, więc i my wszyscy tworzymy jedno ciało, bo wszyscy mamy udział w jednym chlebie /1 Kor.10, 6/. "Jako ten chleb łamany był rozpmoszony na górach.." Rozważcie ile trzeba ziaren zemleć, aby upiec bochen chleba.. ile trzeba wysiłku. W jednym bochnie chleba jednoczą się tysiące ziaren wyrosłych na polach. zespala się trud rolnika i działanie przyrody, dołącza się wysiłek młynarza i piekarza i rodzi się chleb, działanie natury i wysiłek ludzkiej pracy. Podobnie z Komunią. Ten chleb, który przyjmujemy - to Ciało Chrystusa, w którym koncentruje się wszystko co Boskie i ludzkie /czyli zarazem nasze, każdego z nas, nasze wysiłki, trudy - powstaje jeden Chleb -Ciało Chrystusa na ołtarzu. Dzielimy się Chrystusem i to nas łączy z nim. Czymże jest bowiem chleb, pyta się Chryzostom - i odpowiada, Ciałem Chrystusa. Czymże jest komunikujący, Ciałem Chrystusa. nie wieloma ciałami, lecz jednym ciałem, a Augustyn zdobywa się na okrzyk zachwytu : "O sakramencie pobożności, o znaku miłości, o więzi miłości"/ co podejmuje Sobór trydencki / "Eucharystię zostawił nam Zbawiciel w Kościele, jako symbol jedności i miłości, chcąc, aby wszyscy chrześcijanie przez nią między sobą złączeni i zespoleni byli / Denz. 873 /.

5. Pomnożenie łaski, Dusza napełnia się łaską. Zwykły pokarm zamienia się w ciało, a według Augustyną tu jest odwrotnie - Przyjmując Jezusa jako pokarm trzeba się stawać podobny do pokarmu, do Chrystusa.

6. Specjalnym owocem jest pomnożenie miłości, cierpliwości, miłości bliźniego. Ten duchowy pokarm chroni nas od grzechów jak ten doczesny przed chorobami i słabością. Przyjęcie Chrystusa gładzi nasze grzechy powszednie. Przychodząc Chryste ! stajesz się źródłem mocy i siły, jak pokarm daje siły dla ciała, tak Ty /jako pokarm duchowy/ dajesz siły dla duszy .....

Wnioski: W obliczu Twoim Chryste ! stawiamy sobie pytania, Czy zawsze z głęboką wiarą, świadomie przeżywaną przystępujemy do tej uczty ?

Czy zawsze zdajemy sobie sprawę z niepojętej miłości Twojej ku nam, że nie tylko daje się nam na pokarm, lecz udziela nam specjalnych wyróżnień. Czy dostrzegamy dla siebie owoce, jakie przynosi nam codzienny udział w uczcie paschalnej..
A może więcej u nas rutyny, zwyczaju, obycia się ? ...
A jak przygotowujemy się do tej uczty.. Konst. o Liturgii mówi "najlepszym przygotowaniem jest świadome i pobożne odprawianie Mszy św. wynikające z żywej wiary!" Ale to nie wszystko. Uczta paschalna wymaga przygotowania dalszego. Przez pełne zaangażowanie się do pracy dla Królestwa Bożego, dla zbawienia dusz, do pełnienia w każdym czasie i sytuacji woli Bożej i szukania tego co Boże, przygotowania przez życie czyste, posłuszne. Przez nastrój modlitewny, przez ducha moddlitwy, przez ciągłe / w podświadomości tkwiące pragnienie przyjęcia.. a tak dobitnie wyrażone w modlitwie Pańskiej: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj .... Bądź wola Twoja, przyjdź Królestwo Twoje przez oczyszczenie naszej duszy, odpuść nam nasze winy ..... przez przebaczenie wszystkich win, urazów ...
przez prośbę o pokój, o jedność, o miłość, przez to pragnienie, aby nigdy nie odłączyć się od serca Bożego, ~~poczucie~~ przez tę niegodność, która każe nam wołać, Baranku Boży i to trzykrotnie. Oto Baranek Boży, Panie nie jestem godzien ...
Dziękczynienie: - Modlitwy liturgiczne. To prawda z całym zgromadzeniem, ale także osobiste... Każdy z nas jest osobą i osobiście otrzymuje łaski i ma mieć także osobisty kontakt z Chrystusem, ma także osobiste zadanie na konkretny dzień, chce polecić i oddać tych, do których pójdzie, do których jest posłany, których mam jednać z Bogiem, mam karmić słowem i Ciałem Chrystusa.

Nasze życie kapłańskie musi wyrastać z tej uczty i musi rozwijać się w klimacie przepojonym duchem Ofiary, duchem Chrystusa. Msza św. i uczta paschalna nie mogą być elementem przystającym do programu dnia, jako jeden z punktów i obowiązków, ale wrosłym organicznie w nasze życie, nadającym kierunek, treść, sens, cechę dominującą.

Czego Bóg od nas oczekuje. Czy modlitwy ostentacyjnej, płynącej z serca wypełnionego pychą, próżnością, zazdrością, czy jak powie prorok, modlitwy płynącej z splugawionych warg. Miłosierdzia chcę a nie ofiary z waszych wyczynów, nie chcę formalizmu i jałmużny, ale postawy wewnętrznej, chce nam powiedzieć nasz Mistrz - postawy wdzięczności, prostoty, życzliwości, ofiarności, postawy, która mówiłaby, że kierujemy się wiarą, żyjemy z wiary.

Przebacz nam Chryste wiele naszych uchybień i ułomności, przez Twoją ucztę pozbaw nas samotności, rozdźwięku, niechęci i egoizmu, a daj tę gotowość, abyśmy przyjmując Twoje Ciało, do Ciebie się upodabniali, zwłaszcza w ofiarności, gotowości do poświęcenia, w miłości i jedności z Tobą i z braćmi.

Ks. Henryk Jaremin - Tarnów

P O K O R A

Kardynał Newman, który dlatego wstąpił do Kongregacji Oratorium, że imponowała mu szlachetna wolność i możliwość zdrowej inicjatywy - powiedział kiedyś "św. Ignacy Loyola modlił się, aby jego synowie byli męczennikami a nasz Filip modlił się, aby jego synowie byli nikomu nieznani".
Niejednokrotnie da się wśród nas słyszeć opinie, cóż my znaczymy.

Prawda nie możemy zaimponować tysiącami członków, jak inne zgromadzenia. Może to kogoś smucić i przygnębiać, jeśli jest uczulony na wielkość, ale w myśl pragnień Filipa nie jesteśmy powołani, aby błyszczeć, ale, aby być ukrytymi. Ale jak George pisze nieraz pod prostotą kryje się prawdziwa wielkość.
My zgodnie z życzeniem św. Filipa i prośbą jego do Boga skierowaną pozostaniemy mało znani, nasza praca będzie cicha.

Ojciec nasz położył za fundament i niejako za kamień węgielny swej Kongregacji p o k o r ę, a na niej postawił cztery kolumny, które mają podtrzymywać duchowy budynek zgromadzenia - te kolumny to oderwanie się od rzeczy stworzonych, ubóstwo, umartwienie a zwłaszcza rozumu i woli, posłuszeństwo i modlitwa. Rozważmy ten fundament budowy filipińskiej - pokorę.

Gdy rozważamy nasze konstytucje, przykłady św. Filipa, widzimy wielką pokorę, a zresztą wszystko mówi nam, że pokora jest podstawą Oratorium. Pomijając to - że jest najmniejsze / Filip zachęca nas "bądźcie pokornymi". Nie chodzi o to, aby pokora wypływała z pozycji naszego zgromadzenia, ale pokora ta musi wypływać z naszej postawy.

Wobec Boga czym jest człowiek ?

Jest prochem i niczym, a jeśli jest czymś to jest tylko z dobrodziejstwa Bożego.

Zresztą, jeśli popełniliśmy chociaż jeden jedyny grzech a tym bardziej, jeśli ciężki to już zasłużyliśmy na odrzucenie. A jeśli czym jesteśmy, to zawdzięczamy to Opatrzności i łasce Bożej. "Z łaski Bożej jestem tym czym jestem".

Nie mam zamiaru czynić wykładu o pokorze, jako cnocie, czy jej wpływie na inne cnoty, zwłaszcza teologiczne, to są rzeczy znane / prze2.kat. 41/72 8 października 1973 /.

Jest to temat niemile widziany dzisiaj. Dzisiaj istnieje tendencja, aby mówić o cnotach czynnych, o tych, które mówią o działalności - o widocznych sukcesach, dzisiaj cnoty bierne, które niosą ze sobą ograniczenie, czy posmak ofiary są nie mile widziane i uważane za przestarzałe. Ten amerykanizm w codziennym wydaniu woli zajmować się aktywnością nawet za cenę czasu przeznaczonego na modlitwę, a nie mówiąc już o umartwieniu, o pokorze.

Pokora jest potrzebna każdemu człowiekowi, nawet temu, który odrzuca wszelki autorytet nad sobą, nawet Boga. Husserl powiedział do siostry Adelgundis "Niech ją /pokorę/ siostra zachowa. Gdyby siostra doszła kiedyś do tego, że będzie z siebie zadowolona i nie będzie spoglądała ku czemuś, Co jest ponad nią - wówczas przestałaby siostra być pokorna, a bez pokory nie ma rozwoju".

Potrzebna ona jest naukowcowi, aby nie spoczął na laurach i nie powiedział sobie, że wszystkiego dokonał, do czego jest zdolny rozum ludzki. Bez pokory nie ma rozwoju zarówno w dziedzinie naukowej, w dziedzinie świętości, w dziedzinie kształtowania charakteru. A Dostojewski powie o niej... "Oddawanie się pokorze, to zwyciężanie pięknym własnej miłości siebie".

Widzimy, że zarówno w dziedzinie rozwoju nauki, moralności dobra pokora jest niezbędna.
Teza Filipa brzmi: „Amarenesciri et pronihilo reputari"..... Przyjmując kandydatów do Oratorium wymagał, aby nie byli kłótliwi, uparci, nie nastawieni uprzedzająco do nikogo, ale gotowi do spełnienia każdej pracy nawet upokarzającej. Jakie racje przeważyły, za pokorą. Kapłaństwo jest służbą najwznioślejszą - i jak ~~nas~~ pisze nasz filipiński pisarz "posługą, której aniołom sprawować nie dano, ale św. Filip chciał, aby posługa kapłańska była ku pożytkowi ludzi, a to jest możliwe tylko wtedy, kiedy kaznodzieje filipińscy są pokorni, kiedy posługi kapłańskie spełniają jako prawdziwi słudzy, kiedy głoszą słowo Boże

nie dla własnej chwały. Znane są wypadki, kiedy przerywał kazania, jak w nim zauważył więcej delektowania się słowem, niż podawanie prawdy Bożej, albo kazał je dla upokorzenia powtarzać i to kilkakrotnie.

Stare konststucje całą swoją zawartością mówiły nam: pokornymi bądźcie i dlatego wszystkim każe słuchać urzędników, jak tego co zakrystią rządzi, co przy furcie jest. Posługa przy stole, unikanie urzędów kościelnych, godności, nie wolno przyjmować benefiqów. Jak w praktyce Jana Ewangelisty znane jest powiedzenie "Miłujcie się wzajemnie", tak u Filipa tym powiedzeniem charakterystycznym było: "Pokornymi bądźcie. Humiles estote" i to jedno zdanie zanotowane w konkluzji swego sonetu mam największym darem - „Spernere mundum, spernere nullum, spernere se ipsum, spernere se spernil". Zasada św. Bernarda, totalnie przyjęta, zrealizowana przez Filipa, a jego pragnieniem było aby jego synowie, na ile tylko mogą, te zasady realizowali. W Oratorium pokora jest fundamentem, na którym spoczywa nasza budowla i jak pisze Tomasz Bozzio i Aleksander Fedeli jeśli jest fundamentem, to od fundamentu zależeć będzie budowla, słaby fundament budynkowi grozi ruiną.

Środki do zdobycia pokory :

Spernere mundum. Wszystko co ~~świecki jest~~ jest na świecie to pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota, a nasze filipińskie „Omnia vanitas" ~~i nie chciejcie~~ miłować świata i tego co z tego świata jest. Za przykładem Filipa jesteśmy humanistami i będziemy wszystko co na świecie jest dobre, uważać za Boże i kochać i używać i cieszyć tym, ale zawsze we właściwej hierarchii wartości. Czy nas chwalą, czy nas ganią, czy się komuś podobamy, czy nie, to tylko ważne jest, jacy jesteśmy w oczach Bożych i nic ponadto. Pochwały ludzkie są złodziejami, którzy czychają aby nam wybrać to resztę co dobrego mamy. I tak Baroniusz pochwałami, a św. Filip aby go umartwić zwykł go chwalić. Consolini słuchał pochwał z niechęcią, a Ricci uciekał przed tymi, którzy mu chcieli przysporzyć szacunku i honoru. Zapytajmy się, gdzie nam do tego, ale słuchajmy rad, jeżeli nas chwalą starajmy się zwrócić uwagę na inne zagadnienie, a zresztą

ile jest obłudy w tym chwaleniu, a niech się cieszy. W tym wypadku kierujmy się wskazówką św. Filipa, a jeśli nam P.Bóg da jakąś cnotę prośmy go, abyśmy ją przez wychwalanie nie utracili.

2. Zdobywa się cnotę pokory przez spernere nullum. Filip kierował się nauką Gersona. Nie wywyższaj się nad innych, nie szkodzi człowiekowi, jeśli uważa się za mniej godnego od innych, ale szkodzi, gdy mniema, że więcej od innych znaczy, a zresztą czym się nad innymi chełpić, co masz czegoś by nie otrzymał, jeśli więcej otrzymałem, więcej musisz oddać. Nie bądźmy sędziami innych, bowiem Bóg na inną miarę. Nie będziemy mieli nigdy pokory jeśli o bliźnich będziemy źle myśleć, jeśli będziemy innych sądzić, jeśli będziemy innymi gardzić, jeśli będziemy ich błędy wyciągać, ~~jego~~ ułomnościami i niedoskonałościami bawić się. Pokora jest jak źrenica, widzi wszystkich i jest dla wszystkich prócz siebie. Myśleć o wszystkich dobrze, myśleć dobrze, sądzić dobrze ~~się~~ trzeba sobie zapamiętać to zdanie Kiedego. Jeśli wieże, które zdawały się mocne, upadły, co może się stać z nami marnymi i słabymi.

3. Spernere se ipsum.

Św. Bernard powiada, że do nauczenia się pokory nic nas bardziej nie doprowadzi jak gardzenie sobą. Pokora polega na czynach, a nie na słowach pięknych o pokorze. Tu trzeba zwrócić uwagę na pokorę, aby się nie skarżyć, aby nie narzekać, ale być ze wszystkiego zadowolonym, co niesie dzień i okoliczności życiowe. Jak to zdobywać ? A Poznanie samego siebie, rozmyślając o nędzy naszej duszy i ciała. Tu trzeba zastosować powiedzenie św. Augustyna: Panie daj mi poznać siebie, abym gardził sobą. Uprzytomnienie sobie przykładów prostoty.

3 Spełniać obowiązki w uspocobieniu pokornym, jak Baroniusz praca w kuchni, inni na sprzątaniu kościoła, czy własnego pokoju. Trzena nam pamiętać, o nauceChrzystusa. Uczcie się ode mnie .... Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa Bożego. Nie przyszedłem, aby mi służono, ale aby służyć. Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.

Upokorzenie się, jest drogą do pokory. / Bernard /.
Spernere se sperni ... To szczyt pokory, nie wiem komu z nas będzie ona dana, ale jest także dla nas ... Pokornym duchem sprzyja chwała" Mądr. 19/.

Jednak nauka starych mistrzów o pokorze nie we wszystkim odpowiada współczesnej mentalności.
Czy jesteśmy w stanie znieść każde upokorzenie dla Chrystusa, każdą zniewagę, każdą przykrość. To będzie miarą pokory, tak ważnej, bowiem Filip powiedział, że cała doskonałość mieści się w trzech palcach - na umartwieniu wewnętrznym rozumu i woli.

Dzisiaj jednak nie możemy dosłownie brać nauki o pokorze dawnych pokoleń. Bowiem wiele było w ~~innych~~ moich poniżeniu siebie wzgardy nawet duchowego sadyzmu.

Humanizm i zasady personalizmu, nauka o wolności osoby ludzkiej, o godności każą nam inaczej trochę patrzeć na pokorę, która nie jest unicestwianiem - ale zmysłem ku prawdzie. Pokora to prawda, prawda jest, że jestem niczym prochem, pyłkiem wobec majetstatu Boga, ale też z łaski Bożej jestem tym czym jestem, łaska we mnie próżna nie była, /Paweł/. A Jezus zachęca nas, "Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, ale Ten Jezus ~~wciąż~~ pyta nas za co mnie chcecie ukamienować, że dobrze Wam czyniłem."
Kto z was dowiedzie ~~mnie~~ grzechu. Ojciec i Ja jedno jesteśmy Twierdzi, że jest Synem Bożym, że jest Prawdą, Drogą i Życiem. Jak się na to narodził, aby świadectwo dać prawdzie.

Otrzymaliśmy wiele talentów, darów, nawet charyzmatów i jesteśmy za nie odpowiedzialni. Nieraz nawet pokora jest wygodna. Powiem sobie nie jestem zdolny, nie stać mnie dajcie mi spokój i wygodnie, tak jest, uprawiać lenistwo.
Pokora nie upoważnia do lenistwa ale właśnie do odpowiedzialności. Jeśli jestem czym, to z łaski Bożej i to co, otrzymałem muszę wykorzystać. Pokora w stosunku do Boga daje nam postawę wiary. Pokora wymaga, aby bronić prawdy, ale bronić kulturalnie bez poniżenia przeciwnika, spokojnie z pewnością obiektywną. Nieraz modny jest autyzm.

Wszyscy chrześcijańscy moraliści uważają pokorę za cnotę fundamentalną. Ale nikt nie przykłada do niej tak wielkiej wagi, jak Filip. Pokora jest dla niego Alfą i Omegą; specjalnie znaczenie jakie daje jej, czyni całą doktrynę oryginalną, przede wszystkim mawiał, do swoich uczniów. Trzeba być bardzo pokornym On pierwszy ją praktykował i potem innym zalecał. Wiadomo, że zawsze przeczył, jakoby kiedykolwiek zrobił coś dobrego. Ale taka była moda. Słudzy nieużyteczni jesteśmy - ale czynimy co możemy. /Łk./

Mówił Filip, Panie ja nie odmawiam pracy o nic, ale nie jestem Marcinem, bo nie czuję, abym mógł być przydatny i użyteczny.

Filip nakłaniał do pokory ale nie tylko, także do prostoty, którą uważał za siostrę pokory i uważał ją także za nieodłączny i bezpośredni rezultat pokory.
Prostym jest kto jest pokorny, a w konsekwencji nie przechwala się łaskami, nadzwyczajnymi darami, sukcesami się nie upaja, ale pozostaje wdzięczny nie zwraca na siebie uwagi. Jakże on cenił ludzi prostych, bezpośrednich, wesołych, uśmiechniętych, bez pretencji. Pokora i prostota to cnoty po których można poznać jego uczniów, a do tego potrzebna jest częsta spowiedź, trzy razy w tygodniu, tylko po to, aby utrwalić pokorę, aby nie popaść w zarozumiałość. Spowiedź, aby kontrolować stan duszy.

Papież Jan XXIII powiedział, że doskonałość człowieka opiera się na trzech rzeczach, po pierwsze na pokorze, po drugie na pokorze, po trzecie na pokorze. Głęboka prawda i nauczył się jej w Oratorium, jako świetny znawca Baroniusza i jego naśladowca, obrał sobie jego hasło pax et obedientia/.
Znał także dobrze Filipa, to sformułowanie wziął z zasad oratoryjnej pokory .....

A my ?

K R O N I K A

S P R A W O Z D A N I E

z prac duszpasterskich Federacji Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri w Polsce za rok 1972.

I. Ilość księży Zgromadzenia pracujących jako:

a. proboszczowie - 5
b. wikarzy - 13
c. katecheci - 8
d. kapelani - 2
e. duszpasterze przy kościołach nieparafialnych - 14.

II. Ilość przeprowadzonych w roku 1972 :

a. misji ludowych - 37
b. rekolekcji wielkopostnych - 71
c. innych rekolekcji - 81
d. przygotowanie do peregrynacji Obrazu M.B. - 23
e. dni skupienia dla wiernych - 52

III. Ilość rekolekcji zamkniętych dla :

a. duchowieństwa diecezjalnego - 7
b. zakonników i zakonnic - 8
c. wiernych - 25
d. dni skupienia dla duchownych - 40

IV. a. Ilość rozdanych Komunii w kościołach Zgromadzenia - 466.000

b. ilość młodzieży uczęszczającej na religię prowadzoną przez Zgromadzenie - 9.769

c. Ilość ministrantów i bieli - 485.

V. **Duszpasterstwo specjalne : Dom rekolekcyjny, dusz. głuchoniemych międzydekanalne, młodych małżeństw dla dekanatu, doradczyń parafialnych dekanatu, między - dekanalne poradnie małżeńskie, Dom Opieki /Państwowy/.**

VI. Zgromadzenie prowadzi duszpasterstwo wg wskazań Episkopatu i Diecezjalnych Referatów Duszpasterstwa.

Tarnów, dnia 17 marca 1973 r.

PLAN ĆWICZEŃ DUCHOWNYCH

na ŚWIĘTEJ GÓRZE - GOSTYŃ POZN.

w 1 9 7 2 roku

17 - 20 kwietnia	dla Emerytów i Rencistek : "Wartość czasu"
29 - 1 czerwca	dla Pań i Panów : "Pełne uczestnictwo w Mszy św."
1 - 18 "	Dni Skupienia zespołów Młodzieży Maturalnej i po 8 klasie - uprzednio zgłoszonych.
19 - 22 czerwca	dla Księży
26 - 29 "	dla Lektorów i Ministrantów od 5 - 7 kl.
7 - 10 lipca	dla Młodzieży Żeńskiej szkół średnich
11 - 14 "	dla Lektorów i Ministrantów od 8 kl.
17 - 20 "	dla Młodzieży Żeńskiej : "Apostolstwo dobroci"
2 - 5 sierpnia	dla Pań: "Uczyć i wychowywać"
7 - 10 "	dla Panów: "Chrystus Prawdą, Drogą i Życiem"
26 - 29 września	dla Pań i Panów: "Jak dobrze się modlić"
2 - 5 października	dla Czcicielek i Czcicieli Różańca św.: "Różaniec szkołą życia"
9 - 12 "	dla Księży
16 - 19 "	dla Pań i Panów: "Jak czytać i rozumieć Pismo św."
5 - 12 listopada	dla Pracowników Charytatywnych Diec. Gorzowskiej
14 - 17 "	dla Organistów
20 - 23 "	dla Księży
27 - 30 "	dla Pracowników Charytatywnych Diec. Poznańskiej
1 - 5 grudnia	dla Młodzieży Żeńskiej Pracującej
27 - 30 "	dla Młodzieży Żeńskiej wyższych klas szkół średnich

D N I S K U P I E N I A

dla Rodziców Dzieci przed I Komunią św. - 9 i 16 kwietnia
dla Pań i Panów - 23.IV., 1.X., 26.XI.
dla Czcicielek i Czcicieli św. Filipa - 14.V.
dla Służby Liturgicznej - 6.V.

O D P U S T Y :

21 - 28.V. Zielone Święta, 26.V. św. Filipa Neri, 29.VI. św.Piotra 13 - 16.VIII. Wniebowzięcie N.M.Panny, 8.IX. Narodzenie N.M.Panny, 1.X. Matki Bożej Różańcowej, 5.X. Świętogórskiej Róży Duchownej, 8.XII. Niepokalane Poczęcie N.M.Panny.

D N I M O D L I T W :

23.V. Kapłanów, 24.V. Sióstr zakonnych, 25.V. i 15.IX. dla Chorych, 26.V. Sióstr Służebniczek, 28.V. Kierowców pojazdów mechanicznych, 25.VI. dla Mężczyzn, 13.VIII. dla Kobiet Pracujących zawodowo, 14.VIII. dla Młodzieży uczącej się, 16.VIII. dla Chórków Dziecięcych, 8.X. dla Dekanatu Leszczyńskiego.

Rekolekcje	rozpoczęcie			zakończenie		
dla Ministrantów -	pierwszego dnia	o	12-tej	ostat. dnia	o	12-tej
dla Pań i Panów -	"	"	o 17-tej	"	"	o 17-tej
dla Księży -	"	"	o 12-tej	"	"	o 12-tej

Zgłoszenia kierować przynajmniej na trzy dni przed terminem na adres:
S w i ę t a G ó r a - Gostyń Pozn.

Na powyższe ćwiczenia duchowne serdecznie zaprasza

Kongregacja Oratorium św. Filipa
na Świętej Górze Gostyńskiej

KRONIKA ŚWIĘTEJ GÓRY

za rok 1972

Styczeń - Luty

Podczas ferii świątecznych dość liczna grupa młodzieży żeńskiej przed maturalnej korzystała z ćwiczeń duchownych. W rekolekcjach dla młodzieży męskiej była znacznie mniejsza grupa.

W niedzielę 9 stycznia odbył się miły dzień skupienia dla Pań i Panów połączony z uroczystością 25-lecia życia małżeńskiego pp. Romanowiczów wraz z opłatkiem.

W okresie świątecznym Bożego Narodzenia odbyły się kilkakrotnie Oratoria jasełkowe wykonywane pod przewodnictwem ks. Leona Praczyka, w których uczestniczyło ponad 1200 osób.

Marzec - Kwiecień

mis. i rek.

Tegoroczny Wielki Post był wypełniony pracą w terenie i na Świętej Górze.

Pierwsza niedziela po Wielkiej Nocy należy do wspaniałych dni Świętej Góry. Około 800 Matek dzieci przed I Komunią św. z dekanatu Gostyńskiego oraz z Krobi i Pogorzeli uczestniczyło w dniu skupienia. Mimo chłodu w Bazylice, Matki wysłuchały 3-ch konferencji i uczestniczyły w Mszy św. przyjmując Komunię św. w intencji swoich dzieci.

Maj - Czerwiec

W dniach od 28 kwietnia do 4 maja odbyły się rekolekcje 4 Zgromadzeń Sióstr Służebniczek, z okazji setnej rocznicy śmierci Założyciela - Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego. Od 12 - 15.V. przebywał na Świętej Górze Wizytator Generalny O. Dr P. Türks. 17 maja odbył się Dzień Skupienia Sióstr Sekretarek Maryjnych, w którym uczestniczyło 120 Przedstawicielek wszystkich rodzin zakonnych i wszystkich prowincji w Polsce.

W uroczystości Zesłania Ducha Świętego 21 maja iprzez następne 7 dni zapoznawano się z życiem kandydatów na ołtarze pochodzących z Archidiecezji Poznańskiej. Szczególnie wiele czasu i miejsca poświęcono Słudze Bożemu Edmundowi Bojanowskiemu. W tym celu przygotowano wystawę i przezrocza o życiu i działalności Sł.B., oraz portrety SS.BB., Księdza Wawrzyńca Kuśniaka. M.Urszuli Ledóchowskiej, M.Marii Karłowskiej, Ks. Kazimierza Żychlińskiego i Ks. Kazimierza Rolewskiego.
Przez całą oktawę Zielonych Świąt nawiedzili Sw. Górę: Ks. Arcybiskup A.Baraniak, Ks. Bp Franciszek Jedwabski, Ks.Bp Tadeusz Etter, Ks.Bp. Wincenty Urban, Ks. Bp. Jan Zaremba, około 300 księży, ponad 450 sióstr zakonnych, około 350 chorych oraz liczny Lud Boży. Kazania głosili: oprócz Księży Biskupów: Ks. Inf. Reiter, Ks.Inf. St. Kobyłecki, Ks. dr Olech Górski, Ks. dr Fr. Martenka, Ks. dr M.Fąka, Ks. mgr M.Cynka.

Poza mszami św., kazaniami i nabożeństwami SS.Służebniczki Starowiejskie wygłosiły referat 7 razy, SS.Sł. Pleszewskie wyświetliły 30 razy przezrocza o życiu i działalności Założyciela. SS. Sł. Dębickie przygotowały wystawę, którą zwiedzano cały tydzień, SS.Sł. Śląskie przygotowały liturgię i śpiew, pięknie wykonany przez własny zespół chóru. Rozdano także ponad 3.600 obrazków z życiorysem Sługi B. E.Bojanowskiego.

Od 29 maja do 1 czerwca odbyły się rekolekcje dla Pań i Panów nt.: "Pełne uczestnictwo we Mszy św.", które prowadził Ks. Dr Spikowski.

Od 5 - 10 czerwca Ks.Ks. Salezjanie z dwóch prowincji przeżywali doroczne rekolekcje w oparciu o nowe Konstytucje i uchwały Kapituły.

12 czerwca młodzież 8 klas z Koźmina i Wałkowa przybyła na dzień skupienia. Tego samego dnia przybyła na rekolekcje młodzież pomaturalna z Grodziska i Nowego Tomyśla.

Lipiec - Sierpień

4 - 6 lipca odbyli ogólnopolskie skupienie diecezjalni referenci duszpasterstwa młodzieży żeńskiej. Prelegentami m.in. byli :
Ks. Zbigniew Pawlak, O.Apoloniusz Żynel OFM Conv., Elżbieta Sujak, Dr Teresa Tyszkiewicz, Ks. Dr Jerzy Pawlik, Ks. Mgr St.Schudy.

9 lipca odbył się Dzień Skupienia Głuchoniemych pod przewodnictwem Ks. Jana Tomczaka C. Or. Duszpasterza Głuchoniemych.

W dniach od 26 - 29 czerwca od 11 - 14 lipca odbyły się dwie serie rekolekcji dla Lektorów i Ministrantów starszych i młodszych w dużych grupach.

17 - 20 lipca spora gromada Młodzieży Żeńskiej uczestniczyła w rekolekcjach nt. "Apostolstwo dobroci".

25.VII. uroczystość odpustowa św. Jakuba Ap. w Błażejewie. Sumę celebrował i kazanie wygłosił Ks. L.Pańkowski.

25.VII. - 2o.VIII. X.Jan Rataj przebywa w Anglii na Radzie Permanentnej Oratorium św. Filipa N.

W pierwszej dekadzie sierpnia przeprowadzone zostały 2 serie rekolekcji dla Pań nt.: "Uczyć i wychowywać" oraz dla Panów: "Chrystus Prawdą, Drogą i Życiem".

Od 13 - 16 sierpnia z okazji uroczystości Wniebowzięcia N.M.Panny odbyły się Dni Modlitw, 16 sierpnia chór dziecięcy i młodzieżowy z Św. Góry wystąpił po raz pierwszy na Archidiecezjalnym zlocie młodych zespołów.

Od 20 sierpnia przystąpiono do dalszych prac dekarskich na Bazylice. Wymieniono blachę nad zakrystią i prezbiterium.

Ks. Tadeusz Badura 12 sierpnia wyjechał na studia do NRD do Monachium.

Ks. Stanisław Jura i Ks. Zygmunt Zych wyjechali 25 sierpnia jako pomocnicy duszpasterscy do Tomaszowa Maz.

W tym roku został przyjęty jeden kandydat do kapłaństwa : Adam Urbańczyk z Radomia.

Wrzesień - Październik

W tradycyjnym dniu Chorych 15 września mimo chłodu przybyło w tym roku ok. 300 osób. Chorzy uczestniczyli w koncelebrowanej Mszy św., której przewodniczył Ks. Prałat A.Pawłowski z Poznania i wygłosił do nich Słowo Boże.

Rozpoczęto prace remontowo - konserwacyjne przy Kościele Błażejewskim, przy którym duszpasterzuje Ks. Jan Tomczek C.Or.

W dniach od 16 - 19 października przeprowadzona została seria rekolekcji dla Pań i Panów : nt. "Jak czytać i rozumieć Pismo św."? Uczestniczyło 32 osoby z różnych stron Polski /jeden mężczyzna z Czechosłowacji/. Rekolekcjom przewodniczył Ks.Prof. Smereka z Krakowa.

15 października przybyła na Św.Górę tradycyjna pielgrzymka dekanatu Leszczyńskiego z 13 księżmi na czele. Pątnicy uczestniczyli w uroczystej Mszy św. i procesji różańcowej z Najśw. Sakramentem do Pięciu Ołtarzy ustawionych wokół Bazyliki. Pielgrzymkę tę rok rocznie organizuje Ks. Prałat T.Korcz.

22 października odbył się tradycyjny dzień skupienia dla Rodziców dzieci przed I Komunią św. z Kępna z Ks.Prał. Magnuszewskim na czele.

Listopad - Grudzień

Cały listopad był wypełniony wyjątkowo liczną frekwencją na wszystkich seriach rekolekcji. Wszystkie serie rekolekcji kapłańskich prowadził Ks. M.Sobczyk Pallotyn.
Z prac konserwatorskich udało się przykryć blachą miedzianą wieżyczkę "minaret" oraz część dachu nad zakrystią.

Nasi kapłani pracujący w Poznaniu - Swierczewie Ks. Kazimierz Wasela i Ks. M.Kora przeprowadzili poważny remont i powiększenie kościoła na cmentarzu Swierczewskim, dzięki pozwoleniu Państwa i wielkiej ofiarności społeczeństwa.

12 grudnia zmarł Ks. Józef Kwaśniak kapłan naszej Kongregacji. Zgon nastąpił zupełnie nagle. Tego samego dnia zmarły odprawił jeszcze Mszę św. 15 grudnia przy licznym udziale kapłanów, ss.zakonnych i wiernych został pochowany w podziemiach Bazyliki.

SPRAWOZDANIE ROCZNE

za czas od 1.I.1972 do 31.XII.1972 r.

Parafia: Ośrodek Duszpasterski przy Kościele /Kaplicy/ p. N.M.P. Matki K-ła w Poznaniu - Świerczewie.

Dekanat Poznań - Śródmieście

Rektor Ks. Kazimierz Wasela, C.Or. od 20.8.1971 oraz Ks. Kara Marian, wikariusz

I. Liczba: katolików obrz./rzym.kat./ łacińskiego 2.790 osób
członków sekty: Jehowitów do 20 osób
Metodyści 1 osoba
Kł. narodowy 6 osób
bezwyznaniowych - 5 osób

II. Życie religijne:

1. Msza św. w niedzielę - 6 Mszy, o 7, 8, 9, 10, 11 i 17.
zimą: 8, 9, 10, 11, 12 i 17.

uczestniczy od 900 - 1.200 wiernych - połowa.
dla dzieci Msza o 9^{00} pod opieką księdza
dla młodzieży Msza - ostatnia przed południem - nie udaje się
W tygodniu - Msze rano - 7^{00} i 18^{00} a w pierwszy piątek dodatkowa dla dzieci o 17^{00}
Udział wiernych w tygodniu we Mszy św. od 40 - 60 osób.

2. Spowiedź i Komunia św. - w całym roku rozdano 17.590
Okazja do spowiedzi św. zawsze w łączności ze Mszami św. i nabożeństwami okolicznościowymi /
spowiedź szkolna, na początku roku szkolnego, na Wszystkich św., na Boże Narodzenie, na Wielkanoc /oprócz rekolekcyjnej/ na wszystkie pierwsze piątki miesiąca, na zakończenie roku szkolnego.

Spowiedzi św. zbiorowe: Adwent, Wszystkich św., odpust, Boże Ciało, pierwsza Komunia św. dzieci itp.

Narzeczeni odprawiają dwie spowiedzi i Komunię św. przyjmują, prowadzeni są zgodnie z instrukcją Episkopatu z 12.2.1960 r.

Komunię wielkanocną przyjęło u nas około tysiąca osób, część na Dębcu - kartki - ponad 50 otrzymaliśmy, inni mieli przyjąć w innych kościołach poznańskich.

Pierwsze piątki - do 200 osób: codziennie od 30 osób w zwyż.

Do pierwszej Komunii przystąpiło 34 + 2 _obcy/ dzieci.

Katechizacja parafialna: dzieci 369, przedszkolaki - 50 dzieci
młodzież szkolna - 106 zgłoszonych,
część szkolnej i pracuj. korzysta
z katechizacji poza Ośrodkiem Duszp.

3. Inne Sakramenty św.
   a/ Chrztu udziela się w niedzielę o 13^{00}
   b/ udzielono chrztów dzieciom 44 + 11 na Dębcu oraz 1 ponad 7 lat,
   c/ małżeństw katolickich - 8 + 2 licencje wydano oraz kilka na Dębcu
   f/ kontrakty cyw. tylko - 2 doszły do ogólnej liczby 40. dwa małżeństwa rozeszły się a 4 osoby żyją w konkubinacie.
   i/ sakrament chorych udzielano 32 chorym - opieka nad chorymi i starcami systematyczna, co pierwszy piątek i sobotę obchodzimy wszystkich chętnych,
   j/ pogrzebów było 17, wszystkie z księdzem, w tym dwoje dzieci.

4. Nabożeństwa :

a/ nabożeństwo pierwszego piątku - dla dzieci o 17^{00} a dla starszych o 18^{00}. Uczestniczy około 200 - 250 osób

d/ nabożeństwo maryjne w maju i październiku wg obowiązujących przepisów.

e/ Droga Krzyżowa w W.P. dla dzieci o 17^{30} i 18^{30} dla starszych.

f/ Gorzkie Żale - niedziela W.P. o 16^{00}

g/ rekolekcje wielkopostne dla wszystkich.

h/ tridum dla młodzieży - przed św. Stanisławem Kostką - uczestników ok. 30

III. Biuro Ośrodka - w miejscu tymczasowego zamieszkania przy ul. Opolskiej 75 - czynne w godzinach wieczornych i porannych; bez żadnej siły biurowej.
Archiwum gromadzi się dopiero.
Ministrantów 30-tu.

X Kazimierz ~~Hosek~~ Warela

Poznań, 4.IV.1973 r.

SKRÓTY WYDARZEŃ W SANKTUARIUM STUDZ. w 1972 r.

1. Od 1.I.1972 r. w każdą sobotę na prośbę Ks. Bpa Gołębiowskiego o modlitwę w int. Peregrynacji - odprawiamy sobotnią Mszę św. o pomyślny przebieg Nawiedzenia w Diecezji Sandomierskiej.

2. W dniach 13, 14 i 15 lutego 40-Godó. Nabożeństwo. Wszystkie kazania głosi Prepozyt Kongregacji Gostyńskiej O. Józef Jura na temat życia rodzinnego.

3. Od Niedzieli Palmowej do W. Środy rekolekcje dla dzieci szkolnych przeprowadza Ks. Kaz. Jelonek.

4. 21 i 22 maja Odpust Zielonych Świąt i Matki Kościoła - na temat powołań do stanu kapłańskiego i zakonnego przeprowadza Wiz. Fed. Polskiej O.O. Kokociński. Przybywają klerycy z Tarnowa - W.Dratek i B.Jakubczyk przygotowując okolicznościową wystawę.

5. 29.VI. na dzień swoich imienin przybywa do Studzianny Ks.Bp. Gołębiowski, by przed Cudownym Obrazem przeżyć jako dzień skupienia i modlitwy w intencji Peregrynacji w Diecezji. O godz. 9-tej Mszę św. w int. Pasterza odprawił przybyły z Ks. Bpem Ks. Marian Wójcik z Sandomierza, a sumę również w int. Ks. Bpa odprawił X. Jakubczyk. Na sumie Słowo Boże wygłosił Solenizant.

6. 9.VII. na sumie nabożeństwo dziękczynne dla tegorocznych Jubilatów 25 i 50 l. małżeństwa. Wzięło udział kilkanaście par małżeńskich. Sumę i okolicznościowe kazanie wygłosił O. Jakubczyk.

7. 8.VIII. Przybywa na nocleg w drodze do Częstochowy ok. 8000 pielgrzymów z Warszawy. W tym około 4000 młodzieży. Pielgrzymów powitał ciepło i serdecznie ks. Jan Drewniak. Duchownych w pielgrzymce szło ok. 100 osób.

8. 13.VIII. - Dzień skupienia dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Paniekom przewodniczy Ks. Prof. Jerzy Pawlik a młodzieńcom Ks. Rektor Marian Sobczyk - pallotyn. Sumę z kazaniem celebruje Ks. Bp. Gołębiowski Adm. Apost.
W dniu skupienia wzięło udział ok. 2000 młodzieży.

9. 15.VIII. Odpust Wnieb. N.M.P. Wszystkie kazania wygłasza ks. Rektor Marian Sobczyk ze Szczecina.

10. 14.VIII. Dzień skupienia chorych - Sumę celebruje i kazanie wygłasza Ks. Jubilat 82 lata - Ks. Stanisław Gruszka - rezydent w Studziennie.

11. Od 3o.VIII. - 3.IX. rekolekcje parafialne przed Peregrynacją przeprowadza O. Merard Dubiecki - Bernardyn z Łodzi.

12. Od 4 - 6.IX. Nawiedzenie M.B.Z. obrazem przybywa Ks.Bp. W. Wójcik. W uroczystościach bierze udział ok. 70 kapłanów, 13 alumnów, 54 S. zakonne.
W czasie uroczystości Nawiedz. rozdano ponad 5000 komunii św. W uroczystościach wzięli udział Przedstawiciele wszystkich domów kongregacyjnych w Polsce. Można podać ich nazwiska - klerycy dobrze pamiętają.
Peregrynację jej przebieg i dekorację można opisać szerzej.

13. 8.IX. Odpust Narodz. M.B. Ranna kazanie głosi kl.E.Mikusek Na sumie Ks. Rataj.

14. 24.IX. Odpust św. Michała. Sumę celebruje Ks. Dziekan z Klwowa, Ks. Bol. Szymański, Kazanie wygłosił Ks. Michał Smagacz, który przybył na uroczystości z orkiestrą gostyńską ks. St. Jura.

15. W dniach 12 - 20.X. X.Drewniak, ks. Jelonek i ks. Jakubczyk odbywają rajd syrenką po NRD, odiwedzając wszystkie domy kongregacyjne. Przyjmowani i goszczeni są wszędzie b. serdecznie.

16. 4 - 8.XII. rekolekcje dla liderek. Jest ich 59. Przeprowadza ks. Prof. Pawlik.

U w a g a : 1. można wspomnieć o podróży po St.Zjedn. Ks. Natera

2. powrót z rocznego urlopu ks. Drewniaka

X. A.Jakubczyk

Kamianna, w marcu 1973 r.

SPRAWOZDANIE DUSZPASTERSKIE z ROKU 1972

1. Rok 1972, był dla mnie rokiem trudnych i zakrojonych na szeroką skalę prac.

Na czoło zaś wysuwa się Służba "Słowa Bożego". W samej Kamiannej wygłosiłem 176 kazań i konferencji. Dwukrotnie przewodniczyłem Mszom św. Dwukrotnie przeprowadzałem rekolekcje parafialne. I 11 razy głosiłem nauki podczas dni skupienia Sióstr Zakonnych w klasztorach Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Św. Do wspomnianej Służby "Słowa Bożego", trzeba - by jeszcze zaliczyć kazania odpustowe głoszone po najbliższej okolicy i prace katechetyczną, która tak wiele zabiera czasu i tak ogromnego wymaga przygotowania.
Nie jest bowiem tajemnicą dla nikogo, że nowy program katechetyczny jest programem trudnym, mało komunitatywnym.
To też by z materiału nakazanego w katechezie stworzyć dla dzieci "strawę" łatwą, przystępną trzeba niemałego wkładu katechety. A i to nie zawsze jeszcze zdaje egzamin.
W sumie wygłosiłem 266 kazań. I przeprowadziłem około 400 godzin katechezy.

2. Za jeden z celów naszego życia filipińskiego uważam o r a t o r i u m. Oratorium, które skupia młodzież i ustrakcyjnia im życie, nadając jednocześnie swym wpływem właściwy kierunek postępowania. Sądzę, że takie oratorium istnieje na terenie Kamiannej. Wystawialiśmy bowiem kilkakrotnie "Kamiańskie Jasełka" a potem w okresie Wielkiego Postu i Wielkanocy "Pasję".
Rzecz jasna, nie były to wydarzenia o wielkich walorach artystycznych. Ale były to dni, w których Tajemnicom Pańskim, składały hołd serca naszych dzieci i młodzieży.
Tej samej idei służy zespół naszej orkiestry, do którego należą te same dzieci i ta sama młodzież, którzy w dramacie Męki Pańskiej wyciskali swą grą, łzy z oczu licznie zebranej widowni. W sumie posiadamy 25 instrumentów i tyluż młodych zapaleńców.

Muszę podkreślić z głęboką wdzięcznością wielkie poświęcenie w tej sprawie Księdza Kazimierza Jelonka, który aż ze Studzianny przyjeżdżał pod Krynicę kilka razy w roku, by wpajać teorię nut i uczyć trudnego rzemiosła - piękna muzyki.

3. Nie wiem czy wypada - ale w imię szczerości o którą Ojciec prosi chcę również omówić wydarzenie niecodzienne, jakie w roku 1972 miało miejsce w Kamiannej, a mianowicie "Sądecki Dzień Pszczelarza". Wiem proszę Ojca, że wielu Konfratrów naszych, a chyna i tych z poza Kongregacji, moje pszczelarskie zamiłowania uważają za wielką pomyłkę. Czy to prawda ? Nie wiem. Wydaje się jednak, że Kościół w swych przedstawicielach winien być wszędzie obecny. Może dlatego właśnie tracimy coraz to bardziej wpływ na otaczającą nas rzeczywistość, bo wycofując się z różnych dziedzin życia, zatracamy kontakt z tymi, którzy tam pozostają. Nikt dziś nie ~~przeczy~~ zaprzeczy, że Mendel popełnił błąd, iż będąc księdzem parał się również i biologią, to samo dotyczy Wielkiego Dzierżonia i innych.
Może więc i mój krok, nie jest krokiem błędnym ???
Ale do rzeczy.
Wspomniany wyżej "Sądecki Dzień Pszczelarza" przerodził się w piękną uroczystość, która zgromadziła na kamiańskich łąkach około 2000 pszczelarzy z bliska i daleka. Nie będę tutaj opisywał strony organizacyjnej tej uroczystości, ani też zagłębiał się w arkana pszczelarskich referatów i dyskusji. Chcę w tym sprawozdaniu zwrócić uwagę na część sakralną naszego Zjazdu, która wywarła niezapomniane wrażenie na wszystkich uczestnikach.

Punktualnie o godzinie 11-tej w asyście dwóch kapłanów rozpoczął Sumę O. Benignus Sosnowski z Zakroczyna k/Warszawy. Nasz kamiański kościół i całe jego otoczenie zapełnione było po brzegi pszczelarską bracią i ich rodzinami. Z głębokim wzruszeniem wsłuchują się wszyscy w treść pięknego listu Księdza Biskupa Ordynariusza Jerzego Ablewicza z Tarnowa, który sercem swoim włączył się w nasze pszczelarskie przeżycia.:

Czcigodny Księże Proboszczu

Proszę uprzejmie o przekazanie Uczestnikom Zlotu Pszczelarzy Ziemi Krakowskiej i innych regionów Kraju, który odbędzie się w dniu 9 lipca w Kamiannej, moich serdecznych pozdrowień i gorącego błogosławieństwa. Modlić się będę, aby uczestnicy Zlotu cieszyli się zawsze pięknymi wynikami swojej pszczelarskiej pracy, a zwłaszcza w życiu pszczół odnajdywali na każdy dzień odblask Bożej mocy, mądrości i dobroci.

Proszę przyjąć wyrazy czci i gorące błogosławieństwo.

+ Jerzy Ablewicz

Tarnów, dnia 1 lipca 1972 r.

W potem zaczęło się porywające kazanie naszego Ojca Olgierda Kokocińskiego, w którym "Mądrość Boga zamkniętą w życiu pracowitych pszczół" zbliżył umysłom słuchaczy, rozpalając w nich jeszcze większe umiłowanie dla dziwów pszczelarskiego świata.

Ile podziękowań posypało się później za tę właśnie religijną część naszej uroczystości, trudno dziś zliczyć. Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, że "Sądecki Dzień Pszczelarza", ze swoim niezwykłym programem był jedyną tego rodzaju imprezą w historii polskiego pszczelarstwa.

4. W ostatnich latach Kamianna, staje się terenem coraz to częstszych odwiedzin turystów. Jedni szukają tu piękna natury. inni chcą poznać ludowe rzeźby Jana Stefaniaka, znajdujące się w naszym kościele. A wreszcie są i tacy co właśnie tu znajdują Boga, którego zagubili w chaosie dzisiejszego świata.

Szczególną grupą w tej "procesji" turystycznej są Ślązacy. Jest to grupa, która na codzień stara się realizować ewangeliczne polecenia. Ich pobyt w Kamiannej, liturgiczna aktywność, kontakt z Przenajświętszą Ofiarą i Komunią Św. wywierają głębokie wrażenie na wszystkich. Oby takich turystów było jak najwięcej.

5. Praca w Kamiannej nie należy do łatwej. Radością jednak duszpasterskiego trudu jest z roku na rok zwiększająca się ilość Komunii św. I tak w roku 1972 na jedną osobę komunikującą przypadło 50 Komunii św. Zjawisko to cieszy i każe wierzyć w dobry wzrost ewangelicznej siejby.

6. Rok 1972, był ostatnim rokiem dla Kamiannej, nie posiadającej oświetlenia elektrycznego z prawdziwego zdarzenia. Agregat, który od 1962 r. pomagał nam rozpędzać ciemności wieczorów, już dawno wypowiedział posłuszeństwo, no i jak za króla Świeczka, trzeba było siedzieć przy kopcących świecach. Ale to już jest przeszłość.
Dziś, gdy to piszę, kończy się ciężka praca montażowa. I tylko patrzeć jak błysną żarówki. To wielka radość dla wszystkich ale i nowe problemy duszpasterskie. Wprowadzi je telewizja, radio, kino ruchome. Trzeba wiele uczynić w naszym nowo wybudowanym oratorium, by nadal było miejscem święto Filipowej radości, chętnie odwiedzanym przez młodych i starszych, lecz o tym, jak to będzie - za rok.

7. Na zakończenie, chcę jeszcze dodać i to, że dom nasz filipiński w Kamiannej, to także miejsce wypoczynku szeregu księży. Zmęczeni pracą, regenerują tutaj swe siły, by potem jeszcze z większym oddaniem służyć Wielkiej Sprawie Chrystusa.

Henryk Ostach

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA W KONGREGACJI TARNOWSKIEJ

/ 1972 /

W styczniu odbyła się w naszym kościele w ramach wizytacji dekanatu oraz parafii katedralnej, wizytacja Biskupa Ordynariusza. Miesiąc styczeń i luty upłynęły na udziałach naszych księży w różnych kursach duszpasterskich, rekolekcyjnych, w rekolekcjach kongregacyjnych w Gostyniu.

W okresie Wielkiego Postu pracę rekolekcyjną prowadził tylko ks. Morawski, bowiem Ks. Kokociński był na operacji woreczka żółciowego, ale rekolekcje w naszym kościele trwające od niedzieli Palmowej do W. Środy prowadził osobiście.

Zaraz po świętach rozpoczęliśmy instalację centralnego ogrzewania w klasztorze oraz ciepłej wody w każdym pokoju i nowych łazienek. Prace trwały zasadniczo do połowy września.

Pod koniec maja doczekaliśmy się nowego kapłanaw w osobie ks. Tadeusza Bańkowskiego.

W tym czasie wiele czasu i wysiłków poświęciliśmy na załatwianiu kupna domu kongregacyjnego w Radomiu, co ostatecznie zostało sfinalizowane z końcem maja oraz ustaleniu składu personalnego kapłanów, którzy mieli dać swe imiona nowopowstającej kongregacji. Dali je: Ks. Marian Zieliński, Ks. Ryszard Grzybowski, Ks. Tadeusz Pakuła, Ks. Józef Mroczek i ks. Edmund Scigalski, oraz klerycy: Jerzy Karcz i Andrzej Wójcik.

Pod koniec czerwca gościliśmy po raz pierwszy w Polsce naszego wizytatora o. Paula Türksa z Aechen. Przybył z ks. Ratajem, odwiedziliśmy Berest, Kamiannę.

Na początku lipca otrzymaliśmy po kilku latach starań i czekania zezwolenie na budowę północnej nawy i nowej zakrystii. Po otrzymaniu zezwolenia z MRN w Tarnowie, przystąpiliśmy do burzenia starych murów i budowy nowych 2 sierpnia. Pod koniec listopada mury były gotowe w stanie surowym i przykryte dachem. Rozpoczęliśmy tynkowanie frontu kościoła, ale przymrozki przeszkodziły dalszej pracy.

Na początku października Kongregacja radomska rozpoczęła całkowitą samodzielność.

Na pierwszy rok zgłosili się: Kazimierz Nawrocki, Adam Urbańczyk i Andrzej Wójcik.

W nauczaniu młodzieży szkół średnich tylko są zaangażowani Ks. Stebart /Liceum Ekonomiczne, Liceum Handlowe, Liceum dla Wychowawczyń w Przedszkolu i Zasadnicza Szkoła Handlowa/. Ks. Borowiecki: niektóre klasy z Technikum Mechanicznego, Technikum Elektrycznego, oraz Szkoła Rzemiosł Różnych wszystkie II klasy/.

W tym roku przeżywaliśmy z innymi kongregacjami peregrynację Obrazu Matki Bożej: najpierw w Radomiu - czwarty dzień na terenie diecezji - pozwolenie na peregrynację obrazu - ogromny entuzjazm, bardzo dobre przygotowanie techniczne uroczystości, oraz wiernych na Siennej. Potem w Studziannie. Uroczystości zewnętrzne wypadły imponująco - ale ze względu na sanktuarium - ludzie są przyzwyczajeni do wielkich uroczystości i nie odczuwało się w takiej mierze nastroju co w Radomiu.

W grudniu uczestniczyliśmy w dość dużej grupie w pogrzebie ks. Józefa Kwaśniaka. Ponieważ był Adwent, niektórzy prowadzili rekolekcje i nie mogli wziąć udziału w uroczystościach pogrzebowych.

We wrześniu kupiliśmy w Pogórskiej Woli blisko pomnika ofiar faszyzmu 2,30 hektara ziemi od mgr Sitki na obiekt rekreacyjny dla kleryków. Kontrakty zostały odłożone do następnego roku, bowiem trzeba załatwić wiele formalności a szczególnie oczyścić posiadłość ze służebności.

/ X. H.J. /

RELACJA ZE SPOTKANIA FILIPIŃCZYKÓW Z OKAZJI REKOLEKCJI OGÓLNOFILIPIŃSKICH w GOSTYNIU - 22.II.1973 r.

Pod koniec rekolekcji w czwartek wieczorem zebrali się w auli świętogórskiej prawie wszyscy filipińscy rekolektanci na wspólne spotkanie, aby podzielić się wiadomościami interesującymi wszystkich filipinów i ewentualnie przedyskutować pewne aktualne problemy dotyczące filipińskiej wspólnoty.

To luźne zebranie zagaił Prezes Federacji ks.dr H.Jaromin przedstawiając następujące punkty do omówienia.

a/ sytuacja Oratorium w świecie;
b/ różne tendencje Oratoriów w poszczególnych krajach;
c/ kwestia kongresu - przygotowanie doń;
d/ relacje ks. Jana Rataja, Delegata Deputacji Permanentnej z podróży po Niemczech i Anglii;
e/ nasze sprawy polskie i wolne wnioski.

ad a/ Polskie Oratorium w sytuacji ogólnopaństwowej przedstawia się dobrze, bo stanowi ponad 10 % członków. Gdy idzie o ideologię - jesteśmy w centrum; skrzydło konserwatywne stanowią włosi z Południa, Anglicy i część amerykańskich Kongregacji. Postępowi są Niemcy. Ale trzeba ich rozumieć, bo mają oni problem ekumenizmu i zarazem ciążą w stronę protestantyzmu. Wg orientacji z kongresu, zauważyliśmy - mówi ks. Jaromin - że w sprawach duchowych na Słowo Boże kładą nacisk, zaś Msza nie jest już ważna. Zauważyliśmy też, że do spraw kongregacyjnych odnoszą się swoiście, bo gdy była mowa podczas kongresu o konfederacji przez nas proponowanej, odwrócili się od nas, Polaków frontalnie. Chodziło im o to, aby kongregacje nie miały ze sobą związku, chyba tylko ten, by się wspólnie odwiedzać. Księża hiszpańscy są dość postępowi. W nastawieniu duszpasterskim Hiszpanie są do nas zbliżeni. We Włoszech każda Kongregacja reprezentuje co innego.

Kilka kongregacji we Włoszech jest dosyć głośnych; do nich należy: Brescia, Rzym, Acireale, Werona. Nie wiem, jak jest w Turynie. Werona, zbliżona jest do nas. Ale to bardzo izolujący się panowie - takie przynajmniej odnosiliśmy wrażenie na Kongresie. Rzym jakby był podzielony. Zrozumiałe, że gości podejmuje krótko, bo mają ich sporo i to każdego dnia. Gości jednak podejmują b. serdecznie jednym obiadem powitalnym.
Filipini amerykańscy są b. czynni. Mają 8 domów. W Środkowej Ameryce są tylko resztki filipinów: 2 domy w Kolumbii i Ekwadorze. Zresztą brak tam powołań zakonnych, kongregacyjnych i w ogóle do stanu duchownego. Na południu, czyli ani w Argentynie, ani w Brazylii filipinów nie ma. Tyle ks. Jeromin.

Ks. Wizytator O. Kokociński podzielił się fragmentarycznie wiadomościami ze zjazdu filipinów niemieckich w Berlinie Wsch., na którym był wraz z ks. Stebartem, /byli na nim także ks. Smietana i ks. Pakuła/. Uderza przede wszystkim, że filipini wschodnio - niemieccy: 1. stanowią potęgę umysłową; 2. tracą na popularności wobec biskupów, bo zaczynają być traktowani jako holenderski odruch. Np. "o Mszę św. musieliśmy się dopraszać, poprostu żądaliśmy jej. Mam wrażenie, że w Niemczech Zach. ruch wśród filipinów jest zdrowszy niż w NRD".

Ks. Stebart wypowiedział się więcej o kongregacjach w Anglii. Przede wszystkim anglików cechuje - jak zauważył - konserwatyzm tak w życiu zewnętrznym /ceremonie przy stole, kazusy, czytanie, pokłony itp/, jak i w liturgii. Msza św. w niedzielę jest zawsze po łacinie. Do Komunii św. przystępuje większość uczestników Mszy. Na sumie około 350 osób. Filipini w Londynie prowadzą b. wysoko postawioną i nowoczesną szkołę, w której uczy 50 profesorów. Chłopców jest ponad 1000. W szkole mają kaplicę. Państwo płaci na szkołę 80 % wydatków. W Londynie jest 10 księży i 1 kleryk. W Birmingham jest 7 księży, a kleryka nie ma żadnego. Natomiast w Londynie mają sporo posługiwaczy, m.in. jeden Chińczyk. W Kościele ładnie pracują filipini. Pilnują konfesjonału. Świetlne napisy informują kto w danym konfesjonale spowiada. Spowiada tam też ks. Wróbel, Polak spod Lwowa.

ad c/ Z czym mamy wyjść na Kongres ? Ks. Kokociński : "Niemcy nie zauważają pewnych problemów obchodzących wszystkie Oratoria. Starczyłby więc jeden czy drugi referat np. na temat: co reprezentuje św. Filip: jak wyglądają nasze domy: wspólne praktyki duchowe; z czym my mamy iść do ludzi".

Padały różne wypowiedzi usiłujące uchwycić specyfikę pracy oratoryjnej, ale ubogacenie naszej pracy jest zbyt szerokie- jak ktoś zauważył, by dało się to ująć w ramki. Ks. Jaromin: "Trzeba albo coś nowego wymyślić, albo to, co zaleca Kościół, robić dobrze. I to będzie ten nasz znak wyróżnienia. Ks. E. Zieliński: "Starczy wprowadzić uchwały Soboru Watyk. II. Filipini byli pionierami, gdy szło o wprowadzenie w życie uchwał Trydentinum". Ks. St. Jura: "Wyczuwać znaki czasu, Np. ks. O.Kokociński wprowadził podczas misji renowację konsensu małżeńskiego i dziś praktykuje się to w całym kraju. Albo też Sw.Góra zapoczątkowała dni skupienia dla rodziców dzieci przed I Komunią św." Ks. Jaromin zauważył, że na podstawie ankiet chwalą nas, filipinów za aktywność w pracy duszpasterskiej w stosunku do ilości członków, ale są też głosy krytyki, że nie zawsze dostosowujemy się do spraw współczesnych. I tak ks. bp.Ablewicz miał się wyrazić ogólnikowo:... W diecezji tarnowskiej było 11 serii rekolekcji, które może chwyciłyby w 1948 r., ale nie w 68. Oby ten zarzut nie dotyczył nas. To postulat, by w ten sposób realizować ducha św. Filipa. Tak samo sprawa liturgii. Musimy być pionierami, reprezentować nowy styl Kościoła. Ks. Rataj: "Założeniem teologicznym Soboru jest, aby maksimum zrobić, by Słowo Boże było potraktowane należycie."

ad d/ Ks. Rataj nie wiele już powiedział o swoich podróżach zagranicznych tyczących życia filipińskiego, bo zrobiło się zbyt późno. Ale do charakterystyki filipinów zwłaszcza

angielskich i z N.R.F-u poczynionej przez ks.Stebarta dorzucił kilka uwag pozytywnych i wnikliwych podkreślając ich piękną pracę duszpasterską zwłaszcza w Aachen /Akwizgran/.

Ad e/ Ks. Prezes przypomniał o apelu z Oratoriany, byśmy dorzucali "cegiełki" do tejże Oratoriany: cokolwiek przeczytamy ciekawszego o filipinach, dyskusje o naszym życiu filipińskim, mamy przesyłać do Oratoriany. Jest obawa, że to nasze pismo może mieć tylko najwyżej 2 autorów. Nie powinniśmy się zrażać ewentualną krytyką.
W wolnych wnioskach padały głosy, by filipini z całej Polski zjeżdżali się częściej. To wyzwala w nas ducha jedności i braterstwa. Ks. Pańkowski powiedział, że "jestem filipinem 12 lat i pierwszy raz się coś takiego /miłego/ zdarzyło".

Filipini w ogóle winni się częściej wzajemnie owiedzać, co mocno podkreślił ks. Gosa na przykładzie księży kondekanalnych, kiedy to Dziekan potrafi przerwać swój urlop, by przyjechać na imieniny kondekanalnego księdza.

Forma rekolekcji filipińskich prowadzona przez samego filipina czy filipinów - jak to miało miejsce właśnie w tym roku - ogółowi odpowiadała, choć były zastrzeżenia i wysuwano trudności.

Pod koniec warto chyba jeszcze wspomnieć uwagę ks.Stebarta czego powinniśmy się uczyć od filipinów niemieckich, mianowicie wspólne przygotowanie przed niedzielą kazania oraz omawianie wspólnie problemów duszpasterzowania.

X. Jan Drewniak

Studzianna, 25 lipca 1973